





Spis treści

Wydawnictwo „GŁOSU“

Herbert Spencer.

# INSTYTUCJE ZAWODOWE.

Z oryginału angielskiego tłumaczył

Jan Stecki.

~~F.V. 1401.~~



WARSZAWA.

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

1898.

~~301~~  
~~2: 9.04~~

301.154.12





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0277539



Дозволено Цензурою.

Варшава, 11 Ноября 1897 г.

DR. 7361/1

Bib.  
Bibl. Pub.  
Bib. Wymiana w-wy



## ROZDZIAŁ I.

### Zawody wogóle.

#### § 1.

Niełatwo powiedzieć, co jest cechą wspólną, wyróżniającą instytucje zawodowe, jako grupę, od innych grup, złożonych z innych instytucji społecznych. Do utworzenia jednak pojęcia mniej więcej wiernego pomoże nam zbadanie najistotniejszych funkcjonalnych własności grup, o których mowa.

Wszystkie one w ten lub inny sposób służą sprawie utrzymania życia społeczeństwa i jego członków, przyczem zachowanie życia społeczeństwa, będącego organizmem niewrażliwym, jest celem bezpośrednim właściwie o tyle tylko, o ile stanowi środek do osiągnięcia celu ostatecznego, mianowicie do zachowania życia członków społeczeństwa, będących organizmami wrażliwymi. Czynnością pierwszorzędną zarówno ze względu na kolej, jak i na doniosłość, jest obrona życia plemiennego lub narodowego, ochrona społeczeństwa przed zniszczeniem od wrogów. Dla tem pewniejszego dopięcia celu zaprowadza się rychło pewien ład w życiu. Skuteczne prowadzenie wojny, oparte na uległości kierownikowi lub wodzowi, wymaga niezbędnie pewnych ograniczeń czynności jednostek; gdy zaś pomyślnie kierownictwo kończy się stałym zwierzchnictwem, wtedy w ciągu dalszego rozwoju fakt zwierzchnictwa pociąga za sobą wewnątrz społeczeństwa takie urządzenie życia, które zapewnia powodzenie na wojnie. W dalszym ciągu dla pewniejszej obrony od wrogów wyłania się konieczność obrony obywateli jednych od drugich, a przepisy postępowania, narzucone pierwotnie przez szczęśliwego wodza, zostają po śmierci tegoż wzmocnione rozkazami, przypisywanymi jego duchowi. Rządy



zmarłego króla i jego urzędników łączą się stopniowo z rządami, sprawowanymi przez żyjącego króla i przez jego urzędników. Jednocześnie z powstaniem urzędów do obrony i do utrzymania w ładzie życia wzrastają urzędy do zachowania życia. Choć pierwotnie każdy z osobna dostarcza sam sobie pokarmu, odzieży i schronienia, jednakże wymiana usług, poczynając od handlu towarami, powoli zdradza, cały szereg środków, które w znacznej mierze ułatwiają wszystkim utrzymanie fizyczne. Lecz teraz poza obroną, utrzymaniem w ładzie i zachowaniem życia, jakże dalej następuje ogólna czynność? Jest nią spotęgowanie życia, i temu zadaniu właśnie służą zawody wogóle. Oczywiście jest, że lekarz, który usuwa bóle, nastawia złamane kości, leczy choroby i chroni od przedwczesnej śmierci, że lekarz ten zwiększa ilość życia. Twórcy i wykonawcy muzyczni, jak również nauczyciele muzyki i tańca pracują nad spotęgowaniem wzruszeń i wzmocnieniem życia. Poeta epiczny, liryczny lub dramatyczny wspólnie z aktorem, każdy na swój sposób, dostarczają przyjemnych wrażeń i wzmagają życie. Historyk i literat do pewnego stopnia przez swoje wskazówki i rady, lecz głównie przez powab, właściwy ich czynom i utworom, pobudzają umysły ludzi i w ten sposób wzmagają życie. Choć o prawniku nie możemy powiedzieć, że czyni to samo bezpośrednio, jednak i on, dopomagając obywatelom odpiierać napaści, ułatwia utrzymanie życia, a przeto wzmaga je. Liczne czynności i użytki, możliwe dzięki pracy uczonego, nieprzeliczone wpływy i ciekawość umysłowa, którą budzi, i ogólna oświata, którą roznieca, wzmagają życie. Nauczyciel, zarówno udzielając wiadomości, jak ćwicząc karność, uzdalnia swych wychowanków do skuteczniejszego wykonywania tych lub owych zajęć i do zdobycia lepszego utrzymania nad to, które znaleźliby w innych warunkach, jednocześnie zaś uprzętnia im różne poszczególne przyjemności; dzięki zaś pierwszym i drugim życie się wzmaga. Nareszcie ludzie, poświęcający się sztukom plastycznym: malarze, rzeźbiarze, architekci, budzą przez swe utwory miłe wrażenia i wzruszenia natury estetycznej, a więc wzmagają życie.

## § 2.

W jaki sposób powstają zawody? Z jakiej pierwotnej tkanki społecznej, mówiąc językiem ewolucji, wyodrębniają się one?

Powracając do ogólnej zasady, z różnych stron wyjaśnianej dawniej, do zasady, że wszelkie narządy społeczne są wynikiem różniczkowania się względnie jednorodnej masy, musimy naprzód zbadać, w której części tej masy biorą początek instytucje zawodowe <sup>1)</sup>.

Na to odpowiedzieć trzeba, jeśli odpowiedź ma być wyraźna, że zarzysy urzędów zawodowych, lub przynajmniej wielu z nich, powstają w pierwotnym urzędzie polityczno-kościelnym, w miarę zaś, jak to rozpada się na polityczne i kościelne, ostatnie właściwie zbiera w sobie zarodki zawodów i z biegiem wypadków rozwija je. Jeżeli przypomnimy sobie, że w pierwotnej grupie społecznej istnieje czasowe dowództwo w dobie wojny i że to dowództwo utrwała się, jeśli wojny są częste; jeżeli przypomnimy, że do skutecznego współdziałania na wojnie potrzeba karnej uległości wodzowi, oraz że w miarę utrwalania się zwierzchnictwa ta karność, choć głównie ograniczona do czasu wojny, przejawia się też kiedyindziej i sprzyja współdziałaniu społecznemu; jeżeli przypomnimy, że do wodza, który na czele swego szczepu podbił

<sup>1)</sup> Kiedy przed laty przeszło dwudziestu wyszła z druku pierwsza część *Descriptive Sociology*, pewien poważny tygodnik, wyróżniany, jako organ ludzi z wykształceniem uniwersyteckim, podał o niej sprawozdanie, wogóle napisane przychylnie, lecz zawierające taką uwagę: „Trudno zrozumieć, dlaczego dział z nagłówkiem „Instytucje zawodowe“, dział, przedstawiający postęp świeckich zawodów naukowych... występuje w tablicach, jako poddział „Instytucji kościelnych“.

Postawienie takiego pytania dowodzi, jak powierzchownym jest zwykle nabywane wykształcenie historyczne. Prawdopodobnie autor sprawozdania wiedział najdokładniej o wszystkim, co się tyczy urodzeń, śmierci i małżeństw królów naszych, czytał opowiadania Herodota o różnych ludach, może nawet komentował Tucydidesa i oprócz znajomości Gibbona posiadał zapewne rozległe wiadomości o wojnach prowadzonych, i zmianach dynastycznych, przebytych przez większość narodów europejskich. Lecz o ogólnym prawie rozwoju społeczeństw nie miał widocznie pojęcia, chociaż to prawo jest oczywiście. Jeżeli bowiem zwrócimy uwagę nie na plotki historyczne, lecz na przypadkowo od czasu do czasu ujawniane fakty, dotyczące się zmian w organizacji społecznej, i jeżeli porównamy takie zmiany, widoczne w jednym społeczeństwie, ze zmianami, widocznymi w innych, to wówczas „rzuci się w oczy“, jak mówią Francuzi, prawda, że rozmaite urządzenia zawodowe pochodzą od urzędów kościelnych.



inne plemiona, ostatnie zaczynają zanosić blagania, własne zaś jego plemię okazuje mu coraz więcej podziwu i posłuszeństwa; jeżeli przypomnimy, że na mocy powszechnej wiary w duchy władza, której sprawowanie przypisują wodzowi po śmierci, jest większą bodaj od władzy, którą dzierżył za życia, to zrozumiemy, czem się dzieje, że po śmierci wodza utrzymują się i często wzmagają nabożeństwa do niego w rodzaju tych modłów, które doń zanoszono za życia. Ludy pierwotne pojmują życie pozagrobowe identycznie co do istoty z życiem tutejszem. A zatem, skoro za życia przejednywano wodza pokarmem i napojem, więc i na jego mogile przynoszą się ofiary i wylewają libacje. Jak za życia zabijano przed wodzem zwierzęta, tak też, gdy umrze, ofiarowywać mu je będą na grobie. Jeśli to był król wielki i miał liczny orszak, częstym rzeziom bydła na żywność dla jego dworu odpowiadać będą hekatombys z bydła i owiec na pokarm dla jego ducha i dla duchów jego towarzyszy. Jeśli był ludożercą, zmarłemu dostarczać będą taksamo ofiar ludzkich, jak dostarczano żywemu, zraszając krwią kopiec mogilny lub ołtarz, który z kopca powstanie. Skoro na tym świecie miał służących, to przypuszczają się, że potrzebuje sług i na tamtym; więc nieraz zabijać ich będą podczas pogrzebu albo po nim. Jeśli na mogile wodza nie mordują kobiet z jego haremu, jak to się zdarza niekiedy, w takim razie zazwyczaj w świątyni jego zachowują dlań dziewice. Odwiedziny jego siedziby dla złożenia hołdu stają się teraz pielgrzymkami do jego grobu lub świątyni, podarunki zaś, znoszone do stóp tronu, przybierają postać darów dla relikwi. Klękano przed wodzem, bito mu czołem i składano ukłony, oraz zrzucano wobec niego rozmaite części odzieży, teraz cześć, oddawana mu w świątyni, łączy się również z podobnymi praktykami. Wygłaszano przed nim pochwały za życia, podobnież lub goręcej jeszcze wysławia się go po śmierci. Taniec, będący początkowo dobrowolnym wyrazem radości wobec władcy, przechodzi w zwyczaj obrzędowy i pozostaje nadal obrzędkiem koniecznym, ilekroć wypadnie cześć ducha. To samo oczywiście dzieje się z utworem muzycznym, z grą lub śpiewem; wykonywa się je przed władzcą nadprzyrodzonym, jak przed obliczem widomego.

Widocznem więc jest, że jeśli niektóre z tych czynności i urzędzeń, wspólnych wierności politycznej i służbie Bożej, posiadają

rysypokrewne z pewnymi czynnościami i urządzeniami zawodowymi, to za podwójne źródło ostatnich trzeba uważać pierwotne urzędnictwa polityczno-kościelne. Również oczywistem jest, że czynności i urzędnictwa zawodowe będą się rozwijały w szczególnym związku zwłaszcza z kościelnością, skoro w miarę wzrastającego różniczkowania bliźniaczych urzędzeń politycznych i kościelnych, ostatnie rozwijają się mocniej i szerzej, a to po części z powodu, iż domniemana władza obsługiwanej przez nie istoty nadprzyrodzonej rzekomo ustawicznie wzrasta, po części, iż cześć, oddawana tej istocie, rozpowszechnia się w wielu miejscach, nie ograniczając się do jednego.

### § 3.

Rozmaite z tych czynności i urzędzeń, które zawierają się zarówno w służbie politycznej, jak i religijnej, będą należały do rodzaju, wskazanego, gdy była mowa o zawodach. Jedne z czynności w celu zjednania widzialnego czy też niewidzialnego i ubóstwionego króla zmierzają rzecz jasna do podtrzymania życia, inne znów niewątpliwie do wzmocnienia życia przez spotęgowanie go, dostarczają bowiem istocie przejednywanej rozkosznych wzruszeń przez modły wielbiące, śpiewy i rozmaite miłe podniety estetyczne. I naturalnie czynności, których wytworami są mowy pochwalne, hymny poetyckie, dramaty, osnute na tle tryumfów, jak również podobizny, rzeźbione i malowane w budynkach poświęconych, będą się rozwijały głównie w związku z czynnościami ludzi, którzy stale służą władzcom, podniesionym do godności bóstw, mianowicie z czynnościami kapłanów.

Następnym powodem, dla którego przypisujemy pochodzenie kościelne i zawodowe, o których wyżej, i innym, nie wyliczonym tam, jak np. zawodowi prawniczemu i nauczycielstwu, jest fakt, że stan duchowny z czasem zaczyna nieodrodnie wybić się ponad inne klasy przez swą wiedzę i zdolności umysłowe. Mądrość pierwotnego kapłana lub lekarza, umiejętność i znajomość natury rzeczy zapewniają mu przewagę nad bliźnimi, a te rysy nie przestają wyróżniać go i w czasach późniejszych, gdy jego charakter kapłański staje się wyraźnym. Władzę jego, jako kapłana, zwiększają te czyny i dzieła, których wykonanie lub zrozumienie jest niedościgłe dla zdolności ludu, a więc pozostaje on ciągle pod działaniem bodźca, który popycha go do nabywania



wyższego wykształcenia i rozwijania władz umysłowych, co właśnie jest potrzebne do czynności, wydzielonych przez nas, jako zawodowe.

Przypomnijmy nadto fakt, niejednokrotnie uznany, że klasa kapłańska, zaopatrywana w środki do życia przez inne klasy, ma, jak można się domyślać, poddostatkiem wolnego czasu. Członkowie jej, nie będąc zmuszeni zarabiać na utrzymanie, mogą poświęcać czas i energję takiej pracy i ćwiczeniom umysłowym, jakich wymagają zajęcia zawodowe w odróżnieniu od innych zajęć.

Należy zatrzymać w pamięci te ogólne pojęcia o przyrodzie i pochodzeniu instytucji zawodowych, chcąc rozpatrywać znaczenie faktów, stawianych nam przed oczy przez rozwój historyczny zawodów.

## ROZDZIAŁ II.

### Lekarze i chirurdowie.

#### § 4.

Już dawniej (cz. VI, rozdz. II) podawaliśmy przykłady na poparcie prawdy ogólnej, że wśród plemion barbarzyńskich trudno odróżnić kapłanów od lekarzy. Ta sama osoba pospolicie spełnia względne czynności obu zawodów. Przykłady, podane tam, możemy uzupełnić jeszcze kilkoma.

Podług Humboldta „*marirrijowie* Karybbów są jednocześnie kapłanami, kuglarzami i lekarzami“. U Tupów „tak zwani Pejowie byli zarówno znachorami, jak kuglarzami i kapłanami“. Przechodząc od Ameryki południowej do północnej, czytamy, że „Karrjerowie znają niewiele ziół lekarskich. Ich kapłan lub czarnoksiężnik bywa również lekarzem“, o mieszkańcach zaś Dakoty Schoolcraft mówi: „Kapłan jest i wróżbitą i lekarzem“. W Azji znajdujemy połączenie tego samego rodzaju. W Indiach południowych Kurumbowie pełnią obowiązki lekarzy wśród Badagów, a jednocześnie mówi się o nich: „Kurumbowie w charakterze kapłanów kierują też obrzędami ślubnymi i pogrzebowymi“. To samo widzimy u ludów, posuniętych dalej ku północy. „Mongolja roi się od lekarzy krajowych... Po większej części są to lamowie. Zdarzają się niekiedy ludzie świeccy, którzy łączą praktykę lekarską, z innymi zajęciami, lecz ogromna większość lekarzy należy do kapłanów.“ Tak samo dzieje się na innym wielkim lądzie. Reade opowiada, że w Afryce podrównikowej dozorca fetyszów bywa lekarzem, kapłanem i czarodziejem, co się zaś tyczy Dżoloffów i Eggarów rozstrzygającymi są zeznania Molliena oraz Allena i Thomsona.



Te świadectwa, potwierdzając przykłady, przytoczone w części poprzedniej, i nawzajem doznając poparcia od najoczywistszych dowodów, podanych w tomie pierwszym „Socjologii”, wskazują, że związek kapłaństwa z zawodem lekarskim jest zjawiskiem normalnym w społeczeństwach pierwotnych.

## § 5.

Przyczyny związku leżą w fakcie, zaznaczonym już dawniej („Socjologia” § 132), że zarówno pierwotny kapłan, jak pierwotny lekarz mają do czynienia z przypuszczalną istotą nadprzyrodzoną, pogmatwane zaś zwiększają poniekąd domniemane właściwości owych duchów i bóstw, z których jedne są jakoby zawsze złośliwe, inne znów, aczkolwiek zwykle przyjazne, uważa się za skłonne do gniewu i zdolne do szkodenia.

Lekarz, umiejący obchodzić się ze złemi duchami, którym dzicy przypisują oprócz innych nieszczęść choroby, poddaje swych pacjentów po części działaniu środków naturalnych, lecz głównie tym lub owym zaklęciem. Keating mówi o Czyppewach: „ich sposób postępowania polega raczej na dokonaniu właściwych czarów, niż na przepisaniu stosownych lekarstw.” Pomędzy ludami z Nootka-Sound „naturalne bóle i choroby bywają niezmiennie przypisywane oddalaniu się albo jakimukolwiek nieprawidłowemu postępowaniu duszy lub też wpływom złych duchów, a wszelkie zabiegi mają na celu przywołanie do porządku duszy lub uspokojenie ducha.” To samo czytamy również o Okanaganach: „Ale tu, jak gdzieindziej, z chwilą, gdy choroba staje się istotnie poważną lub tajemniczą, następuje zaniechanie wszelkich właściwych zabiegów leczniczych, a pacjenta oddaje się pod opiekę siły czarodziejskiej lekarza.”

Taka wiara w nadprzyrodzone pochodzenie słabości pociąga za sobą najrozmaitsze zwyczaje. O Karenach piszą, że „w razie czyjejkolwiek choroby, ci ludzie (lekarze) za pewnem wynagrodzeniem mówią, który duch sprowadził chorobę, i wskazują na konieczność złożenia ofiary dla przejednania go.” U Araukanów lekarz, wprowadziwszy się w stan rzeczywistego czy zmyślonego zachwycenia, podczas którego ma jakoby obcować z duchami, oznajmia o swem odkryciu, „o naturze i siedlisku choroby, poczem zabiera się do przepisania lekarstwa pacjentowi, a jednocześnie uwija się około członka, dotkniętego cierpieniem, dopóki nie

uda mu się wydobyć przyczyny choroby, którą wówczas pokazuje z tryumfem. Przyczyną taką bywa pospolicie pająk, ropucha, albo jaki inny płaz czy gad, którego lekarz starannie ukrywał przy sobie.”

Mówiąc o lekarzach z Taiti, „będących niemal zawsze kapłanami lub czarodziejami”, Ellis powiada, że w razach czyjejkolwiek choroby pobierali oni opłaty, których część, jak przypuszczano, należała się bogom; przypuszczenie to opierało na mniemaniu, że bogów, sprawców choroby, należy przejednać podarunkami. U ludów, dalej posuniętych w rozwoju, widać skojarzenie pojęć podobnego rodzaju. Gilmour mówi: „Mongolowie rzadko oddzielają lekarstwa od modlitw, i lekarz z pośród duchowieństwa ma tę wyższość nad świeckim, że może osobiście spełniać obie czynności, z jednej strony stosując środki lecznicze, z drugiej dokonywając obrządków religijnych.” Tak powstały czynności lekarskie kapłana. Jeżeli choroby nie zrzadzili zagniewani bogowie, to przypuszczalną jej przyczyną jest opanowanie przez złego ducha, którego albo należy wypędzić, czyniąc mu pobyt w ciele nieznośnym, albo wzywać duchów wyższych o pomoc do usunięcia go.

Częste przecież używanie jednocześnie naturalnych i nadprzyrodzonych środków napozór każe sądzić, że znachor pierwotny, o ile stosuje lekarstwa, działające fizycznie lub chemicznie, zdradza w sobie poniekąd dzisiejszego lekarza. Lecz to pozorne powinowactwo jest złudnem, albowiem środki, które dla nas są wyraźnie lekarstwami naturalnymi, dla znachora nie są niemi. W tomie pierwszym „Socjologii” (§ 177—8) wykazaliśmy, że potężne skutki, wywoływane w organizmie przez rośliny lub produkty roślinne, przypisują się siłom duchów, zamieszkałych w roślinach. Skutkiem tego znachor albo „czarodziej”, zajęty jedynie skutkami nadprzyrodzonych przyczyn tego lub owego rodzaju, zdradza w sobie lekarza chyba tylko przez zakres używania tych samych środków, bo pojęcia ma zgoła odmienne.

Lekarz, jak zaraz zobaczymy, pochodzi raczej od kapłana we właściwym rozumieniu, występującego, nie jako przeciwnik, lecz jako współdziałacz w stosunku z bogami.

## § 6.

Podczas gdy znachorstwo dostrzec można już w społeczeństwach drobnych i nierozwiniętych, kapłaństwo właściwe powstaje



dopiero wraz z rozwojem skupienia społecznego i tworzeniem się trwałego rządu. W części VI „Socjologii“ (rozdziały III, IV i V) widzieliśmy, że ofiary błagalne duchom rodziców i innych członków rodziny początkowo składane bywają przez krewnych, co każe się domyślać ogólnego rozproszenia pierwotnej czynności kapłańskiej; że wkrótce czynność ta staje się udziałem najstarszego w rodzinie mężczyzny; że w miarę, jak zwierzchnictwo staje się prawidłowym i dziedzicznym, wódz panujący zaczyna składać ofiary duchowi zmarłego wodza, czyniąc to nieraz na rzecz ludu, i że w taki właśnie sposób powstaje kapłaństwo urzędowe. Stąd wynika, że w miarę rozrostu społeczeństw przez związki z plemionami podbitymi, w miarę rozpościerania się władzy wodza, wyrastającego już na króla nad rozmaitemi podporządkowanymi grupami, i w miarę jednoczesnego utrwalania się w owych grupach władz namiestniczych, które przynoszą z sobą część obrzędową, powstała w plemieniu zaborczem, kładą się podwaliny stanu kapłańskiego. Stan ten, wyrastając w kastę, wciela w siebie czynności religijny panującej, a zarazem skutkiem przyczyn, już wyłożonych, rozwija się w siedlisko wykształcenia ogólnego.

Jednym ze składników tego wykształcenia, składnikiem, pochodzącym z poprzedniego jeszcze okresu, jest wielka znajomość środków lekarskich, których działanie stopniowo przestaje uchodzić za nadprzyrodzone. Widać to przejście w cywilizacjach pierwotnych. Maspero mówi o starożytnych Egipcjanach: „Służba zdrowia.... dzieli się na rozmaite kategorie. Jedni przychylają się ku czarom, pokładając ufność tylko w zaklęciach i talizmanach.... Inni zalecają używanie lekarstw, badają własności roślin i kruszców.... i oznaczają dokładnie czas przyrządzania i stosowania ich.... Najlepsi lekarze unikają starannie przywiązywania się do jednej wyłącznie metody.... Ich sposób postępowania jest mieszaniną zabiegów lekarskich i zaklęć, innych dla każdego pacjenta. Zazwyczaj są to kapłani.” Wraz z tym postępem odbywa się różniczkowanie czynności. Pośród niższych warstw stanu kapłańskiego, byli.... „pastoferowie, którzy zajmowali się (tylko) leczeniem.”

Co się tyczy stanu rzeczy w Babilonii i Asyrii, niema świadectw tak wyraźnych. Lenormant mówi o Chaldejczykach: „Rzecz ciekawa, że trzy części składowe wielkiego dzieła o magji,

którego resztki odnalazł Sir Henryk Rawlinson, odpowiadają dokładnie trzem klasom lekarzy chaldejskich, jak je wylicza księga Daniela (I, 20; II, 2 i 27; V, 11) obok astrologów i wróżbitów (*kasdim* i *guzrim*), a mianowicie: zaklinaczom albo *khartumim*, lekarzom właściwym albo *hakamim* i teozofom albo *asaphim*.“ Tego samego każą się domyślać słowa prof. Sayce'a: „Zawód lekarski, jako instytucja, istniał oddawna w Asyrii i Babilonii. Prawda, że wielka masa narodu uciekała się w razie choroby do czarów i obrzędów religijnych, przypisując słabość opanowaniu przez złe duchy, zamiast przyczynom naturalnym. Lecz jednocześnie wzrastała wciąż liczba ludzi wykształconych, którzy szukali pomocy na swe choroby u lekarzy raczej oraz w ich lekarstwach, niż u czarodziejów i kapłanów z ich czarami.“ Otóż te dwa świadectwa, razem wzięte, upoważniają do wniosku, że lekarze powstałi, jako odłam klasy kapłańskiej.

U Hebrajczyków naturalnie działo się taksamo, jak u ich bardziej cywilizowanych sąsiadów. Gauthier powiada: „U Żydów, jak u wszystkich prawie ludów starożytnych, medycyna pozostawała przez czas długi sztuką kapłańską; lewici byli jedyne mi lekarzami.... U dawniejszych ludów azjatyckich, jakoto: Indusów i Persów, sztukę leczenia sprawowali również kapłani.“ W czasach późniejszych związek medycyny z kapłaństwem stał się mniej ścisłym, i wreszcie nastąpił między nimi rozdział. Tak w księgach *Elkklesiastika* czytamy: „Synu w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana, a On cię uzdrowi. Odwróć się od grzechu a prostuj ręce: i od wszelkiego występku oczyść serce twoje. Daj wdzięczność i pamiętkę przedniej mąki, a uczyni tłuścą ofiarę: a daj miejsce lekarzowi: abowiem go Pan stworzył: a niech nie odchodzi od ciebie, boć prace jego są potrzebne” (XXXVIII, 9—12). Draper zwraca uwagę na fakty podobnego rodzaju. „W literaturze talmudycznej są wszelkie świadectwa stanu przejściowego, o ile rzecz tyczy się medycyny; widać, jak nadprzyrodzoność przechodzi w pojmowanie fizyczne, sposoby kościelne splatają się z metodami dokładnymi. Tak np. rabin może leczyć chorobę przez czynność kościelną nakładania rąk, podczas gdy chorobliwe objawy gorączkowe tłumaczą się w sposób naturalny, aczkolwiek błędny: paraliż zaś nóg tylnych u zwierząt przy-



pisuje się całkiem słusznie uciskowi mlecza pancerzowego przez opuchliny."

Co do pochodzenia lekarzy u Indusów, których historia tak bardzo gmatwa się wskutek kolejnych nawarstwowań układów rządowych i religijnych, świadectwa są niejasne. Wiadomości dochowane twierdzą jednak zgodnie, że sztuka lekarska ma pochodzenie boskie; stąd oczywiście domyślać się należy, że była ona w posiadaniu stanu kapłańskiego. We wstępie do dzieła Charaki mówi się, że wiedza lekarska przeszła bezpośrednio od Brahmy do Indry, „od Indry zaś nauczył się jej Bhāradvāja i uyczył jej sześciu Rishiom; z tych jednym był Agnivāsa.“ O związku praktyki lekarskiej z czynnościami kapłańskimi pozwala także sądzić zdanie Huntera, że „astronomia tamtejsza i medycyna narodowa w jednakim stopniu czerpały podniecie w wymaganiach narodowej obrzędowości religijnej.“ Ten sam związek widać w czasach przewagi buddyzmu. „Wiedzę nabywano w głównych ośrodkach cywilizacji buddyjskiej, jak np. w wielkim uniwersytecie klasztornym w Nalanda w pobliżu Gayā."

Podobny jest rodowód sztuki lekarskiej u Greków. „Naukę lekarską uważano za pochodzącą od bogów... lekarze zaś uchodzili wciąż, w pewnym rozumieniu, za potomków Asklepiosa.“ U Grote'a czytamy: „Wiele rodzin albo rodów, zwanych Asklepiadami, poświęcających się nauce i praktyce lekarskiej i mieszkających głównie w pobliżu świątyń Asklepiosa, dokąd ludzie chorzy i cierpiący przychodzili po pomoc, uznawało zgodnie boga (Asklepiosa) nie tylko za przedmiot wspólnej czci swojej, lecz także za swego istotnego przodka.“ W późniejszych czasach widzimy, że zawód lekarski stał się świeckim. „Łączność pomiędzy stanem kapłańskim a lekarskim stopniowo stawała się coraz mniej ścisłą, i w miarę tego wyodrębniania się zawodu lekarskiego powstawały w nim samym wydziały albo podziały i pod względem przedmiotu zajęć, jak np. aptekarstwo, chirurgja i t. d., i pod względem stanowiska członków.“ Najrozmaitsze świadectwa dowodzą, że Rzymianie w czasach pierwotnych, kiedy nie istniał jeszcze wcale stan lekarski, uznawali choroby za naślane w sposób nadprzyrodzony, metody zaś leczenia były wówczas metodami przejednywania. Pewne choroby, przypisywane pewnym bóstwom lub rzekomo przez nie oddalane, dawały pochop do usiłowań prze-

jednania owych bóstw; stąd ofiary, składane duchowi gorączki (Febris), wnętrzości (Carna) i t. d. Jedna z wysp na Tybrze, która już miała miejscowego boga uzdrawiającego, stała się również siedliskiem czci Eskulapa, którego zaczęto czcić tam z okoliczności pewnej epidemji. Oczywiście więc leczenie w Rzymie, jak i gdzieindziej, początkowo było połączone z czynnościami kapłańskimi. W ciągu następnych okresów normalny bieg rozwoju miały wpływy innych społeczeństw. Ludy podbite, odznaczające się istotną lub mniemaną biegłością w lecznictwie, dostarczały lekarzy czynnych. Ci pozostawali przez czas długi w zależności od domów patrycjuszowskich. Guhl i Koner mówią: „Lekarze i chirurgowie byli po większej części niewolnikami lub wyzwolencami.“ Zawód zaś lekarski, gdy począł się rozwijać, był pochodzenia obcego. Mommsen pisze: „W 535 r. osiedlił się w Rzymie pierwszy lekarz, Grek Archagathus z Peloponezu i pozyskał taką sławę przez swe operacje chirurgiczne, że przeznaczono mu mieszkanie kosztem państwa i nadano obywatelstwo miejskie; zatem jego koledzy zaczęli tłumnie cisnąć się do Rzymu.... Zawód lekarski, jeden z najzyskowniejszych, jakie istniały w Rzymie, pozostawał wciąż monopolem w rękach cudzoziemców."

#### § 7.

Wobec przeciwności, które istniały od początku między chrześcijaństwem a pogaństwem, moglibyśmy zasadnie przypuszczać, że z utrwaleniem się przewagi chrześcijaństwa ustala pierwotna łączność między czynnościami kapłańskimi i lekarskimi. Lecz korzenie uczuć i wierzeń ludzkich tkwią głębiej od korzeni poszczególnych wyznań, pozostając niechybnie przy życiu i puszczając świeże pędy, gdy na powierzchni miejsce starego wyznania zajęło wyznanie nowe. Przekonano się, że obyczaje i pojęcia pogańskie wszędzie przeistaczają kształty i zasady chrześcijańskie; to samo widać i tutaj. Teoria pierwotna, że choroby mają pochodzenie nadprzyrodzone, utrzymała się na dnie, a skutkiem tego czynna pomoc kapłana pozostała niezbędną. O rozmaitych szpitalach, zbudowanych przez chrześcijan pierwotnych, czytamy: „Pieczę nad nimi miał zwykle kapłan, jak oto: w Aleksandrji św. Izydor za patriarchy Teofila, w Konstantynopolu św. Zoty, a po nim św. Samson.“ Co się tyczy zastąpienia pogańskich instytucji lekarskich przez chrześcijańskie, zauważono, co następuje: „Znie-



sionych Asklejonów nie zastąpiły żadne inne urządzenia, któreby w dostatecznej mierze zapewniały wykształcenie zawodowe... Skutki tego widać we wzrastającej stopniowo łatwości i oszustwach wieków późniejszych, dopóki na koniec nie zapanała powszechnie prawie wiara w skuteczność środków cudownych". Słuszniejszym byłoby jednak zdanie, że w Europie ponownie utwierdziły się pojęcia pogańskie o chorobie i sposobach jej leczenia.

Tak według Sprengla, po VI wieku leczeniem zajmowali się niemal wyłącznie zakonnicy. Leczyli za pomocą modlitw, relikwi, wody święconej i t. p., często na grobach męczenników. O stanie rzeczy w początkach wieków średnich, o których wiemy tak mało, można wnosić z faktu, że w XII i w XIII stuleciach praktyka lekarska kapłanów okazała się do tyła stojącą na przeszkodzie ich czynnościom religijnym, że wydano stosowne rozkazy dla zapobieżenia temu, jak np. na soborze Laterańskim w 1139 r., Reimskim w 1131 i na drugim Laterańskim w 1215 roku. Ale zwyczaj, o których mowa, żyły we Francji i zapewne gdzieindziej jeszcze przez całe wieki — zdaje się, że dopiero po bulli papieskiej, pozwalającej lekarzom żenić się, zaczął wśród nich zanikać zwyczaj sprawowania czynności kościelnych. „Lekarzom uniwersytetu paryskiego aż do 1452 r. niewolno było wstępować w związki małżeńskie”.

We własnym naszym kraju (w Anglii) istniało podobnie równoległe pokrewieństwo. W 1456 r. „obowiązki lekarza spełniane były jeszcze w pewnej mierze przez duchowieństwo”. Że do duchowieństwa należał dozór zwierzchni nad czynnościami lekarzy za czasów Henryka VIII, widać ze statutu, wydanego w trzecim roku panowania tegoż króla. Czytamy tam: „Postanawia się, że w Londynie oraz w siedmiomilowej okolicy nikt nie ma praktykować, jako lekarz lub chirurg, bez złożenia egzaminu i otrzymania pozwolenia od biskupa londyńskiego albo dziekana kościoła Św. Pawła w obecności fakultetu, jak należy z prawa; poza rzeczonym obrębem potrzeba pozwolenia od biskupa właściwej diecezji, lub jego wikariusza generalnego, podobnie z udziałem fakultetu”.

I nawet aż do roku 1858 biskup z Canterbury zachował prawo wydawania dyplomów lekarskich, korzystał bowiem z niego w roku powyższym. A więc rozdział pomiędzy „lekarzem duszy a lekarzem ciała”, pogłębiając się w miarę, jak ludy dzikie stawały się narodami cywilizowanymi, dokonywał się wolno i stopniowo nawet w Europie chrześcijańskiej.

### § 8.

Tę ciągłość wierzeń i zwyczajów widać jeszcze w dochoowanych dotychczas tłumaczeniach pewnych chorób, tłumaczeniach, podawanych przez kościół i jego wyznawców; ta sama ciągłość daje się nawet odczuć w niektórych sposobach postępowania leczniczego, z czem wiążą się ściśle pewne przekonania ludowe.

W umysłach mnóstwa osób współczesnych tkwi pojęcie, że epidemie są wynikiem gniewu boskiego; szczątki teorii starożytnej widzimy też zarówno w zdaniu: „umarł z dopuszczenia Bożego”, jak i w niewyraźnym wyobrażeniu, jakoby wyzdrowienie lub zgubny koniec choroby zależały po części od czynników nadprzyrodzonych. Więcej nawet; dostrzegamy z góry powziętą chęć utrzymania owej dawnej teorii. Kiedy przed kilku laty zaproponowano podzielić chorych w szpitalach na dwie grupy, z których za jedną miały być odmawiane modlitwy, za drugą zaś nie, wniosek wywołał oburzenie. Była tam chęć stanowcza podtrzymywania wiary w skuteczność leczniczą modlitwy, bez względu, czy fakty potwierdzały tę wiarę, czy nie; w tym celu pragniono zapobiec zestawieniu wiary z faktami.

Epilepsja znów po dziś dzień uchodzi w oczach wielu za skutek opanowania przez czarta, a kościół rzymsko-katolicki posiada egzorcyzmy, za których pomocą ksiądz ma leczyć chorobę, zrządaną w ten sposób nadprzyrodzony. Wiara w pochodzenie pewnych chorób od złych duchów w istocie obowiązuje szczerych członków kościoła chrześcijańskiego, ponieważ uczy ich tego Nowy Testament—więc też, co najważniejsza, wiara ta ostaje się przy tak zwanem wykształceniu wyższem. Patrząc np. na to, jak były prezes ministrów, człowiek, przejęty głęboko duchem wykształcenia uniwersyteckiego, staje publicznie w obronie historii o wypędzonych czartach, które wstąpiły w świnie, zysku-



jemy dowód jasny, że teoria o pochodzeniu demonicznym pewnych chorób godzi się zupełnie z wiarą powszechną. Przekonywamy się też wskutek tego, iż w zabiegach leczniczych pozostaje jeszcze miejsce dla czynności kapłańskiej.

Niech mi wolno będzie dodać parę słów o postaci bardzo szczególnej, w której przetrwała teoria pierwotna. Przeświadczenie, że należy wypędzić ducha, który spowodził chorobę, rozstrzygało aż do czasów niedawnych o charakterze czynności lekarskiej i nawet teraz wywiera wpływ na pojęcia wielu osób o lekarstwach. Lekarz pierwotny, mniemając, że czyni pobyt w ciele nieznośnym dla ducha, wystawiał pacjenta swego na działanie różnego rodzaju środków: hałaśliwych, bolesnych i obrzydliwych. Czynił przed nim wrzask straszliwy lub wykrzykiwał się okropnie, poddawał go gorącu prawie nie do wytrzymania, podsuwał mu pod nos wonie okropnie smrodliwe, lub kazał łykać ciała najwstrętniejsze, jakie tylko mógł wymyślić. Istota tych pojęć utrzymywała się długo pośród półcywilizowanych Hebrajczyków, jak to widzieliśmy (w § 132) na przykładzie podanym z ksiąg *Ekklesiastika*. Mamy też obfite dowody, że nie tylko w czasach średniowiecznych, lecz i w dobie daleko późniejszej skuteczność lekarstw kojarzono w myśli z ich obrzydliwością; im bardziej odrażającymi, tem pewniejszymi były one. Dlatego to Montaigne szydził z potwornych mieszanin, używanych przez doktorów za jego czasów: „gnój słonia, lewa noga żółwia, wątroba kreta, sproszkowane odchody szczura i t. d.” Stąd poszła recepta, podana w dziele anatomicznym Vicariego *The Englishman's Treasure* etc. (Skarbiec Anglika; 1641 roku): „pięć pełnych łyżek moczu dziecka niewinnego płci męskiej”. Stąd „wiara, że epilepsja leczy się wodą, pitą z czaszki samobójcy, lub spożywaniem krwi zbrodniarza”; że „mech, rosnący na czaszce ludzkiej, ususzony, sproszkowany i zażywany, jak tabaka, usuwa bóle głowy”, oraz że stryzynek, na którym powieszono złoczyńcę, lub wióry z szubienicy posiadają własności lecznicze. Za dni naszych pojęcia podobnego rodzaju przeważają pomiędzy ludźmi nieoświeconymi i młodzieżą. Zdradzają one wrosły głęboko w umysł nałóg skojarzania obrzydliwości lekarstw z ich skutecznością — tak dalece, iż środek miły z trudnością bywa uznawanym za lekarstwo.

§ 9.

Zróżniczkowania wtórne towarzyszą tutaj różniczkowaniu pierwotnemu taksamo, jak się to dzieje wszędzie w biegu rozwoju: w rozwoju ustrojowym i w różnych dziedzinach rozwoju społecznego. Czynność lekarska wyodrębnia się od czynności kościelnej, a jednocześnie w niej samej tworzą się podziały.

Najwyraźniej zarysowuje się podział między lekarzami a chirurgami. W początkach swych gmatwa się on najrozmaiciej, a dziś wydaje się jeszcze mniej jasnym z powodu, że odniedawna zamiast dalszego różniczkowania następuje zlewanie się tych zawodów. Wspólną ich czynnością bywało zawsze leczenie chorób pospolitych i stosowanie środków leczniczych, a lekarz „wolno praktykujący” otwarcie spełnia obowiązki obu specjalności. W istocie dzisiaj pozyskuje się zazwyczaj stopień i z medycyny, i z chirurgji, a przeto w praktyce łączy się te gałęzi zawodu lekarskiego. Członkowie obu pospołu zawodów wyodrębniają się tymczasem coraz jaśniej od tych, którzy wykonywają ich zlecenia. Aż doniedawna pospolitem było zjawiskiem, że nie tylko chirurg przyrządzał swe lekarstwa, lecz i lekarz także miał apteczkę, a niekiedy i laboratorium podręczne; zwyczaj ten zachowuje się jeszcze w okolicach wiejskich. Jednakże w większości wypadków lekarz i chirurg praktykujący pozostawiają dziś tę część swego zajęcia aptekarzom.

Ale pozorna niezgodność z przebiegiem rozwojowym znika, jeśli cofniemy się do czasów bardzo dawnych. Różnica między lekarzem a chirurgiem nie powstaje w drodze rozwoju różniczkowego, lecz stwierdza się już na samym początku. Chociaż bowiem oba mieli do leczenia choroby ciała, lecz jeden zajmował się chorobami rzekomo nadprzyrodzonego, drugi chorobami naturalnego pochodzenia; jeden pomagał w cierpieniach, przypisywanych opanowaniu przez duchy, drugi w uszkodzeniach cielesnych, zrzędzonych przez istoty ludzkie, przez zwierzęta i ciała martwe. Dlatego w cywilizacjach pierwotnych znajdujemy świadectwa różnic mniej lub więcej stanowczych między obu zawodami. „Bramin był lekarzem; lecz ważna gałąź tego zawodu, czynności ręczne właściwie nie mogły być wykonywane przez prawdziwego bramina. Aby ominąć tę przeszkodę, utworzyła się jeszcze w okresie





pierwotnym inna kasta, wywodząca się od potomstwa bramina z córką Vaishyy." Są wskazówki, każące domyślać się, że podobny podział istniał w Egipcie przed erą chrześcijańską; uznano też, że Arabowie dzielili starannie lekarzy, chirurgów i aptekarzy na trzy odrębne zawody. U Greków atoli nie istniało zróżniczkowanie czynności; „lekarz grecki był zarazem chirurgiem, a jednocześnie przyrządzał sam swoje lekarstwa." Uwzględniając te luźne wskazówki, których dostarczają nam społeczeństwa pierwotne, musimy z właściwego punktu widzenia oceniać wiadomości o różnicach między lekarzami a chirurgami w Europie za czasów średniowiecznych. Jeżeli przypomnimy sobie, że w wiekach owej ciemnoty zakłady religijne i zakony kapłańskie były siedliskami wszelkiego wykształcenia i umiejętności, które wówczas istniały, musimy przyjść do wniosku, że kapłani i zakonnicy sprawowali oba obowiązki, że więc na początku V stulecia chirurgja „nie stanowiła jeszcze odrębnej gałęzi" medycyny praktycznej. Jednakże jest rzeczą stwierdzoną, że duchowni wogóle wstrzymywali się od czynności chirurgicznych, doglądając poprostu poważnych operacji, wykonywanych przez pomocników. Powodów tego szukać może trzeba w znanym zakazie przelewania krwi, skutkiem czego duchowni nie mogli używać sami noża chirurgicznego. To zaś mogło po części stać się przyczyną powstania owych świeckich praktykantów lekarskich, którzy, wykształceni w szkołach klasztornych, ofiarowywali publiczności po wielkich miastach swe usługi, jako cyrulicy-chirurgi. Czynnikiem, przyspieszającym zróżniczkowanie, były zapewne edykty papieskie, wzbraniające duchowieństwu zajmowania się czynnościami lekarskimi wogóle; stąd bowiem, jak dowiedziono, mógł wyniknąć układ, zezwalający duchowieństwu na przepisywanie lekarstw, podczas gdy praktyka chirurgiczna pozostała w rękach ludzi świeckich.

Obok tego różniczkowania głównego, którego powikłania opisaliśmy, zachodziły wewnątrz każdego poddziału różniczkowania pomniejszych. Niektóre z nich powstały i uwidoczniły się w czasach pierwotnych. W Indjach Starożytnych „specjalna gałąź chirurgji poświęcona była rynoplastyce, czyli sztuce wykonywania operacji, mających na celu poprawienie zepsutych uszu i nosów i dorabianie nowych." Że specjalizacja, której przykład podaliśmy, wyraziła się i w innych formach, tego każą domyślać się

słowa, świadczące, iż w dziełach chirurgów starożytnych „opisano nie mniej, niż 127 narzędzi chirurgicznych," oraz że w okresie sanskrytu „liczba dzieł i autorów lekarskich jest nadzwyczaj wielka. Prace lekarskie są albo systematami, obejmującymi całkowitą dziedzinę nauki, albo badaniami nader specjalnemi przedmiotów poszczególnych." Taksamo rzecz się miała w Egipcie starożytnym. Herodot, opowiadając o wynikach cywilizacji, pisze: „Sztuka lekarska u nich (Egipcjan) wykonywana jest według zasady wyłączności; każdy lekarz zajmuje się nie więcej, niż jedną chorobą, kraj przeto roi się od praktyków, z których jedni podejmują się leczenia oczu, inni głowy, inni znów zębów, inni wewnętrzności, są wreszcie, którzy nie specjalizują się." Lubo u Greków przez czas długi nie było różnicy nawet między lekarzem a chirurgiem, jednak w czasach późniejszych sztuka lekarska podzieliła się na gałęzi odrębne, jak oto: okulistykę, dentystykę i t. d."

Tylko wieki średnie nie dostarczają świadectw zupełnych, ale własne czasy nasze obfitują w wyraźne dowody postępu w podziale pracy między lekarzami. Mamy lekarzy, którzy poświęcają się, jeśli nie wyłącznie, to zawsze głównie chorobom płuc, inni leczą choroby serca, inni zaburzenia w układzie nerwowym, inni w trawieniu, inni cierpienia skórne; posiadamy też szpitale, przeznaczone na te lub na owe rodzaje chorób. To samo można powiedzieć o chirurgach. Oprócz takich specjalistów, jak okuliści lub otjologdy, istnieją ludzie słynni ze szczególnej zręczności przy operacjach pęcherza, kiszki prostej, jajników, jak również ludzie, uzdolnieni szczególnie do leczenia złamań i zwichnięć, że nie wspominamy już o szarlatanach, znanych, jako „nastawiacze kości", i częstokroć, jak mi to sam przyznał pewien chirurg, osiągających skutki lepsze, niż lekarze, należący do klasy uprzywilejowanej.

#### § 9a.

Zgodnie ze zwykłym porządkiem rozwoju, różniczkowaniom tym towarzyszyło całkowanie. Od samego początku widać było dążność do zjednoczenia się ludzi, wykonywających sztukę lekarską. Powstawały zakłady, dające im pewne wspólne wykształcenie, i stowarzyszenia, złożone z lekarzy, pełniących pokrewne rodzaje czynności, a w czasach późniejszych ukazały się pewne ogólne, aczkolwiek mniej ściśle związki wszelkich lekarzy.



W Aleksandrii „świątyni Serapisa używano za szpital,” przyjmowano do niej chorych i dopuszczano osoby, uczące się medycyny, aby obeznały się z objawami choroby—właśnie taksamo, jak w instytucjach współczesnych.” W Rzymie wraz z zaprowadzeniem czci Eskulapa nastąpiło skupienie wiedzy w miejscach, poświęconych temu bogu.

W zaraniu wieków średnich klasztory, służąc za siedliska nauki, dawały pewien punkt oparcia zawodowi lekarskiemu, jak dziś dają nasze kolegia. We Włoszech powstały później zakłady głównie do kształcenia lekarzy, jak szkoła lekarska w Salerno w IX wieku. We Francji przed końcem XIII stulecia chirurdzy zostali połączeni w osobne kolegium, a więc poszli w ślady zorganizowanego wydziału lekarskiego; jednocząc się zaś sami w ten sposób, wyłączyli ze swego grona cyrulików, którym zabroniono dokonywać operacji i pozwolono tylko opatrywać rany i t. d. We własnym kraju naszym (w Anglii) odbywały się kolejne zespolenia.

Cyrulicy-chirurgowie londyńscy zostali pierwotnie zorganizowani przez Edwarda IV, a w r. 1518 założono Kolegium Lekarskie, które otrzymało władzę wydawania przywilejów na praktykę lekarską — podczas gdy poprzednio prawo to mieli tylko biskupi. Postęp ku całkowaniu bardziej określone mu widać w wydany m za czasów Karola I zakazie zajmowania się praktyką chirurgiczną w Londynie i w okolicy siedmiomilowej bez złożenia egzaminu przed Towarzystwem cyrulików i chirurgów, oraz w tem, że około 18-go roku panowania Jerzego II utworzono Królewskie Kolegium chirurgiczne z wyłączeniem cyrulików. W tym samym czasie powstały w rozmaitych miejscach szkoły lekarskie, które przygotowywały studentów do egzaminu przed wszystkimi owymi organizacjami lekarskimi; tego można domyślać się dalszego całkowania. Szpitale, rozproszone po całym królestwie, stały się znów miejscami wykształcenia klinicznego; jedne z nich połączone z kolejami, inne nie. Całkowanie innego rodzaju odbywało się za sprawą czasopism lekarskich, tygodników i kwartalników, które służą do utrzymywania łączności pomiędzy zakładami wychowawczemi, organizacjami i całym zawodem.

Przed zakończeniem tego rozdziału, trzeba zaznaczyć dwa fakty dodatkowe. Jednym jest różniczkowanie świeżej daty,

dzięki któremu pewni profesorowie anatomji i fizjologii stali się profesorami biologji. W ich wykładach nauka o życiu ludzkim rozwinęła się w naukę o życiu wogóle. Ciekawą też jest rzeczą, że ta specjalizacja, na pozór obojętna dla praktyki lekarskiej, okazuje się w wielu razach przydatną dla niej, znajomość bowiem życia zwierzęcego, nabyta przez biologję, rozszerza wiedzę o życiu ludzkim, a przeto podnosi umiejętność lekarską. Drugim faktem jest to, że w miarę organizowania się lekarzy uprzywilejowanych powstaje wśród nich niechęć ku nieuprzywilejowanym.

Na wzór kapłanów religji, kapłani medycyny ścigają kacerzy i lekarzy niedyplomowanych. Przez czas długi denuncjowano ludzi, zajmujących się praktyką lekarską bez pozwolenia, jak również aptekarzy, udzielających porady odręcznej, a zwyczaj ten trwa dziś jeszcze. To znaczy, że istnieje stała dążność do wyodrębnienia grupy zawodowej w sposób bardziej określony.

F. Y-1401.





### ROZDZIAŁ III.

#### Tancerze i muzycy.

##### § 10.

W szkicu o „pochodzeniu i działaniu muzyki,” ogłoszonym po raz pierwszy w roku 1857, uzasadniałem prawo psychofizyczne, że ruchy mięśniowe wogóle powstają pod wpływem uczuć wogóle. Czy będą to ruchy słabe, czy gwałtowne, czy będą to ruchy całego ciała, czy części poszczególnych, czy uczucia będą przyjemne, czy przykre, wrażeniowe lub wzruszeniowe, zawsze ruch będzie wynikiem uczucia, przynajmniej jeśli wyłączymy odruchy i ruchy mimowolne. Tam również wykazałem, że skutkiem tego prawa psychofizycznego owe gwałtowne ruchy mięśniowe, których następstwem są skoki i giesty, jak również owe mocne skurcze mięśni piersiowych i głosowych, wywołujące krzyki i śmiech, stają się językiem przyrodzonym wielkiej uciechy.

W postępkach dzieci żywego usposobienia, które, widząc zdaleka jakiegoś krewnego, pobraźliwego dla nich, biegną ku niemu, łączą zgodnie głosy w okrzykach radośnych i przerywają bieg podskokami—widać pierwiastki, będące wspólnem źródłem tych słuchowych i wzrokowych przejawów radości, które dochodzą do szczytu w śpiewie i w tańcu. Nie trzeba żadnego wysiłku wyobraźni, aby zrozumieć, że jeśli, zamiast spotkania pobraźliwego krewnego przez uradowane dzieci uczuciowe, weźmiemy spotkanie wodza lub króla zdobywcy przez tłum jego ludu, znajdą się tam niemal napewno płasy i okrzyki, wyrażające podniecone uczucia. Takie zaś wyrażenia uczuć muszą stać się, jak łatwo się domyślić, oznakami uszanowania i prawomyślności, z których znowu, gdy podniesiemy godność do potęgi wyższej, powstają objawy czci. Nie

potrzeba też żadnego wysiłku wyobraźni, aby spostrzec, że te naturalne popisy radości, czynione z początku dobrowolnie wobec człowieka, który nadchodzi w tryumfie, jako dobroczyńca i zwiastun sławy swego ludu, zostają z biegiem czasu obrzędami, używanymi przy wszelkich wystąpieniach publicznych do oznaczenia uległości hołdowniczej. Jednocześnie bezładne skoki i giesty wraz z nierytmicznymi krzykami i wrzaskami, lubo w początkach powstają bez porozumienia, nabierają stopniowo przez powtarzanie prawidłowości, przechodząc w poruszenia wymierzone, które znamy, jako tańce, oraz w głosy zorganizowane, stanowiące śpiewy. A dalej łatwo pojąć, że w tłumach ludzi, pobudzonych w ten sposób do uwielbień bezładnych, powoli zaś i do prawidłowych przyjęć sławiących, znajdują się tu i owdzie wyróżniające się zręcznością osoby, które zostaną umieszczone osobno, jako tancerze i śpiewacy, i nabiorą wówczas charakteru zawodowego.

Zanim przejdziemy do przykładów bezpośrednich, popierających wykład powyższy, należy zauważyć, iż dowodów pośrednich dostarczają nam te ludy dzikie, które nie posiadają stałych wodzów, ani zaczątkowej władzy królewskiej; u tych ludów bowiem ledwie podobna odszukać zarodki wiadomych czynności zawodowych. Znajdujemy wśród nich coprawda pewne tańce prostackie z hałaśliwym akompanjamentem, lecz to są obrazy wojny i polowania. Lubo czyny wojowników wstawionych bywają przy sposobności odtwarzane w sposób, pozwalający domyślać się, że chodzi tu o pochwałę, zwykle jednak na tym stopniu rozwoju nie powstają wychwalania obrzędowe, złożone z giestów radośnych i pieśni tryumfalnych przed obliczem zdobywcy. W okresach późniejszych obrzędy pierwotne tego rodzaju rozwijają się w ćwiczenia porządne, wykonywane przez tłumy wojowników. Tak u Kaffirów tańce wojenne stanowią część najważniejszą ćwiczeń, i mężczyźni biorą w nich częsty udział; powiadają także, iż poruszenia Zuluów podczas wielkich tańców są podobne do obrotów wojennych. Thomson pisze również, iż tańce wojenny Nowo-Zelandczyków zbliża się pod względem dokładności do poruszeń pułku żołnierzy nowoczesnych. Wyraźnie więc nie z tych ćwiczeń powstaje taniec zawodowy.



§ 11.

Znany powszechnie ustęp Biblii każe domyślać się, że taniec zawodowy, śpiew i muzyka instrumentalna, powstają w sposób, powyżej wskazany. Wiemy, że kiedy Dawid, jako wódz Izraelitów, „wracał się zabiwszy Philistyna, wyszły białogłowy ze wszystkich miast Izraelskich przeciw Saulowi królowi, śpiewając i tańcząc, z bębniami wesela i z gęslami. I zaczynały białogłowy grając i mówiąc: Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy” (*Pierwsze księgi królewskie* XVIII; 6—7). Sposób pierwotny przyjmowania wodza okrzykami i skokami, sposób, który wspólnie z niejaką cywilizacją rozwinął się w określone i rytmiczne śpiewy i pąsy, w tym razie był stosowany zarówno do króla zdobywcy, jak i do zwycięzcy, podwładnego temuż. Gdy jednak w tym wypadku obrządek był zupełnie świeckim, kiedykolwiek w rozmaitych okolicznościach bywał przeważnie religijnym. Kiedy Izraelici pod przewodnictwem Mojżesza przeszli przez morze Czerwone, śpiew Marji, przodującej kobietom „z bębenkami i tańcami” a pobudzającej je: „Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest,” śpiew ten jest przejawem tego samego rodzaju czci dla wodza („mężem walecznym” zwie się Bóg hebrajski) niewidzialnego już, lecz w mniemaniu powszechnem prowadzącego lud swój i w razie potrzeby dającego poparcie w bitwie. To znaczy, jak widzimy, że taniec, śpiew i chwalby religijne zachowują jednakową postać bez względu, czy przedmiot ich jest widzialnym, czy nie jest.

Zwyczaj, napotykanie w dziś istniejących społeczeństwach napół cywilizowanych, usprawiedliwiają wniosek, że owacje, czynione powracającemu zdobywcy, będąc z początku dobrowolnymi wyrażeniami poklasku i prawomyślności, przechodzą stopniowo w obrzędy uroczyste, służące do celów błagalnych. Polityka nakazuje dogadzać władcy przez powtarzanie owych śpiewów, opisujących wielkie czyny jego, i owych tańców, wyrażających radość z jego obecności. Holub opisując Marutsów mówi: „Wszyscy muzykanci (ze służby królewskiej) musieli być zarazem z obowiązku śpiewakami, aby wydawać okrzyki na cześć króla w przerwach podczas gry lub przy cichym wtórze swych narzędzi.” Schweinfurth tak samo opowiada nam, że na dworze króla Mun-

zy, władcy Monbutty, byli muzykanci, śpiewacy ballad i tancerze zawodowi, których głównym zadaniem było wysławiać króla i uprzyjemniać mu czas. W Dahomeju zaś, według Burtons, „poetów-śpiewaków dostarczają obie płci, i kobiety mieszkają we dworcu.... król utrzymuje całą gromadę tych poetów nadwornych.” Pochwały urzędowe tego rodzaju należą do czynności sług nie tylko króla, lecz i podrzędnych władców. U Aszantiów podczas pochodów „każdemu wielkiemu panu towarzyszą pochlebcy, którzy w gromkich pieniach wygłaszają „tytuły dzielności” swego patrona”, a na Wybrzeżu Złotem „każdy wódz posiada trębaczka na rogu i osobną pieśń własną.” Podobnie opowiada nam Park, że u Mandingów są poeci wędrowni, którzy „śpiewają improwizowane pieśni na cześć wodzów tamtejszych lub innych osób, gotowych dać „pełną miskę za cześć pochwałę,” w czem widać nderzające oddalenie się od zadań pierwotnych. Winterbottom zaznacza też różnicę podobną. „Wśród Fulów istnieją ludzie, zwani ludźmi śpiewającymi, którzy, jak dawni bardowie, wędrują po kraju, wyśpiewując pochwały tym, którzy mają ochotę kupić sobie sławę.”

Badając dalej Afrykę, dowiadujemy się, że na Madagaskarze „panujący posiada wielką gromadę śpiewaczek, które mieszczą się na dziedzińcu i towarzyszą monarsze swemu we wszystkich jego wycieczkach.” Raffles znów mówi, że na Jawie są trzy klasy tancerek, występujących publicznie: 1) „nałożnice panującego i następcy tronu”, te są najzręczniejsze; 2) „nałożnice możnowładców; 3) „pospolite tancerki wiejskie”. Na przykładach powyższych widzimy, że z chwilą, gdy pąsy i okrzyki, jako sposoby wysławiania, z pierwotnie przypadkowych i dobrowolnych stały się prawidłowymi i uroczystymi, oraz z chwilą, gdy wykonawcy ich, już nie lud w całym tłumie, wyodrębnili się w osobną klasę, nastąpiły dwie dalsze zmiany. Ci wykonawcy stali, zamiast być jednocześnie śpiewakami i tancerzami, jak pierwotni uczestnicy uroczystości, zróżniczkowali się na dwie klasy: śpiewaków i tancerzy; dalej zaś możemy zauważyć, jeśli nie na śpiewakach, to przynajmniej na tancerzach, że przedstawienia przestały być wyrazem powitania i radości w obliczu władcy, a rozwinęły się w popisy zwinności i wdzięku, służące celom dostarczania przyjemności estetycznych. U Hebraj-



czyków rozwój ten nastąpił za czasów Heroda, który cieszył oczy widokiem tańca własnej córki Herodjady; podobne zjawisko daje się zauważyć obecnie w Indjach, gdzie dwory nie obchodzą się bez gromad bajaderek.

§ 12.

Dzieje Hebrajczyków dowiodły nam, że wysławianie władcy widzialnego za pomocą tańca i śpiewu kojarzy się z takimi samymi obrzędami na cześć władcy niewidzialnego. Do przykładu prorokini Marji oraz jej towarzyszek można dodać przykład Dawida, tańczącego przed arką. Nie powinniśmy jednak dziwić się, gdy znajdziemy fakty podobne pomiędzy innymi ludami na pół cywilizowanymi. Markham, opisując święto *Puharrie* i mówiąc o pewnym schowanku, „w którym rzekomo przebywa bóstwo“, dodaje, iż „przy tej sposobności niosą w sposób bardzo uroczysty *dephé* czyli przybytek, a lud, ubrany w kwiaty i kłosa zbożowe, tańczy dokola“. W opowiadaniu o *Bhilach* czytamy, co następuje, o pewnej klasie ludzi, zwanych *Barwás* i będących czcicielami bogów gór: „Władze ich jednak są uśpione, dopóki nie podniecą się muzyką; dlatego właśnie posiadają nieodłączną gromadę muzykantów, umiejących biegle mnóstwo śpiewów na cześć bóstw gór. Kiedy wielokrotne dźwięki tych śpiewów rozniecą iskry ognia duchowego, wówczas zaczynają tańczyć z szalonymi gościem“. Podobny użytek tańca napotykamy w *Abisynji*. Obowiązki kapłanów „polegały na odmawianiu modlitw, śpiewaniu, udzielaniu sakramentów i tańczeniu; to ostatnie uchodzi podczas pochodów religijnych“. W tym razie taniec przyjęty został do religji niby chrześcijańskiej z jakiejś religji poprzedniej (zjawisko podobne jest pospolitem pośród misjonarzy rzymsko-katolickich). Wniosek ten potwierdza się przykładem, wziętym z krainy odległej. Lummis, opisując zwyczaje *Pueblów*, mówi: „*Cachiny* albo tańce święte, bardzo rozpowszechnione przed przybyciem Kolumba, dochowały się jeszcze, i-cz dziś odbywają się w święta kościelne, uchodząc za równie mile Bogu (*Tata Dios*), jak niegdyś Ojcu Słońcu lub Bohaterom Bliźniętom“.

Ale sposób, w jaki śpiewy i tańce przed obliczem władcy widzialnego przekształcają się na śpiewy i tańce przed władcą

niewidzialnym, widać najlepiej we wczesnych zabytkach ras cywilizowanych. Do przykładów podanych wyżej, a dostarczonych przez historję hebrajską, można dodać jeszcze rozmaite inne. Tak *Pierwsze księgi królewskie* (X 5) opowiadają o „gromadzie proroków zstępujących z wyżyny, a przed nimi arfa, i bęben, i piszczałka, i lutnia“; prorocy ci, według niektórych tłumaczeń, tańczyli i śpiewali. W księgach pierwszych *Paralipomenon* (IX, 33) czytamy znów o pewnych lewitach, że to „są książęta śpiewaków wedle domów lewitów“. A w *Psalmie CXLIX* znajduje się napomnienie: „Niechaj Imię Jego chwałą w śpiewaniu społecznem<sup>1)</sup>: „na bębnie i na arfie niechaj mu grają“; ten sposób oddawania czci łączy się z czynieniem „pomsty nad poganym“.

W opowiadaniach o Egipcie łączność tańca i śpiewu, jako sposobów oddawania czci, i domniemany ich związek bardziej szczegółowy z kapłaństwem nie są tak widoczne, prawdopodobnie dla braku wiadomości o najwcześniejszych stopniach cywilizacji egipskiej.

Według Herodota jednakże, w pochodach podczas święta *Bachusa* pierwszy szedł piszczałek, a za nim kroczył chór, śpiewając hymny na cześć bóstwa. Wilkinson między narzędziami, używanymi przy uroczystościach religijnych, wymienia też cymbały, flety i harfy i mówi, że „muzykanci przy świątyniach należeli do zakonu kapłańskiego i byli wyznaczani do służby, jak lewici u Żydów“. Wspomina również o pieniach i klaskaniu rękami, jako o częściach składowych nabożeństwa. Dowodów dostarczają nadto malowidła ściennie. „Że tańczono także w świątyniach na cześć bogów, to daje się widzieć z obrazów, przedstawiających różne pochody święte“. Wilkinson jest już dziś nieco przestarzały, lecz powyższe twierdzenia jego godzą się ze zdaniem pisarzy późniejszych. Pomiędzy świątynią a dworem istniała łączność pod każdym względem najściślejsza, i podczas gdy jeden z marszałków dworu królewskiego był, według *Brugscha*, „przełożonym nad śpiewakami i grajkami“, *Duncker* podaje, że

<sup>1)</sup> Tu, jak wszędzie, słowa Biblii przytaczam według tłumaczenia Wujka; w danym razie tekst, podany przez *Spencera*, brzmi odmiennie: „Niechaj Imię Jego chwałą w tańcu“ i t. d. (Przyp. tłumacza.)



„w każdej świątyni był.. śpiewak wędrowny“. To samo powiada Tiele, mówiąc o Imhotepie, synu Ptaha: „Teksty opisują go, jako pierwszego z Cher-hibu, klasy kapłańskiej, której członkowie byli jednocześnie chórzystami i lekarzami“. Lecz Rawlinson sądzi, że za czasów historycznych Egiptu muzyka stała się rzeczą najzupełniej świecką: „Muzyki używano głównie, jako lekkiej rozrywki.. Obrzędy religijne z udziałem muzyki posiadały po większej części charakter dwuznaczny“.

Podobny rodowód wykreślić można i dla Grecji. Krótkiej wskazówki faktycznej udziela twierdzenie Guhla i Konera, że wszystkie tańce „pozostawały pierwotnie w związku z cześcią religijną“. Łączności między tańcem a śpiewem, jako składnikami jednego obrzędu uroczystego, domyślać się można z uwagi Moultona, że „chór jest przykładem jednego z wielu zjawisk, które powstały przez połączenie pierwiastków muzycznych, lub pierwotnie były tylko wyrazami tańca. Chór był najbardziej opracowaną balladą liryczno-taneczną“. Opis zaś Grote'a dowodzi, że śpiew i tańce łącznie posiadały użyteczność religijną; autor ten pisze: „chór, złożony pospolu z pień i tańców, stanowił w całej Grecji bardzo ważną część służby Bożej. Pierwotnie był on publicznym przejawem uczuć wszystkich obywateli wogóle.. Lecz z biegiem czasu przedstawienia na główne święto nabrały dążności do stawania się coraz bardziej wykończonymi i zaczęły przechodzić do rąk osób, ćwiczonych umyślnie i zawodowo“. Donaldson opowiada w sposób podobny, że widocznie „muzyka i taniec były podstawami organizacji religijnej, politycznej i wojennej państw Doryckich“. A nadto czyni uwagę, iż „ci surowi prawodawcy mieli na celu nie tylko rozwijanie smaku do sztuk pięknych, ale przedewszystkiem zachowanie karności wojskowej i ustalenie zasady uległości; aczkolwiek więc uczucie religijne niewątpliwie wchodziło w znacznym stopniu w skład wszelkich ich myśli i czynów, jednak Bóg, którego czcili te ludy, był bogiem wojny, muzyki i rządów cywilnych“. Co do powyższego twierdzenia niech mi będzie wolno zauważyć, że zawiera w sobie pewien błąd, bardzo pospolity w wykładach historii. Błędnem jest mniemanie, jakoby owe tańce były wprowadzone przez prawodawców, stanowiły bowiem ciąg dalszy zwyczajów obrzędowych, powstałych samorzutnie. Podania, tyczą-

ce się powstania świąt religijnych Pityjskich, Olimpijskich i t. d., świąt, które w czasach historycznych dostarczały sposobności współbiegania się o pierwszeństwo w zręczności i sile, dowodzą, jak wcześniej muzyka w Grecji zaczęła nabierać charakteru świeckiego. Uroczystości pityjskie, najwcześniejsze ze wszystkich, najmniej odbiegły od zadań pierwotnych; na nich bowiem odbywały się zapasy tylko muzyczne i poetyckie. Lecz ustanowienie nagród dowodzi, że z pierwotnego chóru mieszanego wyłonił się inny, odznaczający się umiejętnością bardziej skutecznego wyrażenia pochwał i doskonalszem wysłowieniem dźwiękowym. Kiedy czytamy, że z pomiędzy tych, którzy grali do wtóru pieniom i tańcom świętym, niektórzy zasłynęli z biegłości, oraz że wkrótce ustanowiono na wielkich igrzyskach greckich nagrody dla najlepszych trębaczy, flecistów i lirników, widzimy, w jaki sposób powstało owo różniczkowanie na grajków i śpiewaków, które wkrótce zaznaczyło się bardzo wyraźnie. Mahaffy mówi o przedstawieniach muzycznych około roku 250 p. Ch.: „Ta wykończona symfonia instrumentalna była prosto wynikiem rozwoju dawnych zapasów między grajkami, którzy od niepamiętnych czasów popisywali się w Delfach na rozmaitych narzędziach“.

Stąd po pewnym czasie nastąpiło zupełne zeświecczenie muzyki. Oprócz popisów muzycznych na cześć bogów w czasach późniejszych zaczęły powstawać popisy, zmierzające jedynie do dostarczenia przyjemności estetycznej. Mahaffy, odróżniając muzykę kościelną od świeckiej, powiada, że pierwsza „była zupełnie odrębna od śpiewu i gry w towarzystwach prywatnych, których mnóstwo pielęgnowało ją w Atenach, lubo brakło ich zgoła w Sparcie, gdzie popisy podobne pozostawiano muzykantom zawodowym.“

Dowodów równorzędnych dostarcza historia Rzymu. Czytamy w Mommsenie, że „w najstarożytniejszych obrzędowych zwyczajach religijnych tańce, a wraz z tańcem muzyka instrumentalna zajmowały stanowisko o wiele wydatniejsze, niż śpiew. W wielkim pochodzie, który otwierał wielką uroczystą zwycięstwa u Rzymian, główne miejsce zajmowały obrazy bogów i rycerzy oraz tańce poważne i wesole... kto wie, czy „skocz-kowie“ (*Salii*) nie byli najstarożytniejszą i najświętszą częścią



stanu kapłańskiego'. Podobnie piszą Gull i Koner: „Igrzyska publiczne pozostawały w związku od czasów bardzo dawnych z czynnościami religijnymi; w tym względzie obyczaj rzymski godził się z obyczajem greckim. Igrzyska takie ślubowano bogom, aby pozyskać ich łaskę, potem zaś odbywano je na znak wdzięczności za udzieloną pomoc“. Ze słowami powyższymi godzi się zupełnie zdanie Posnetta, który, przytoczywszy dawną modlitwę do Marsa, powiada: „W tym hymnie pierwotnym łączy się taniec święty... ze stosownym śpiewem; przewaga zaś pierwiastku tanecznego nasuwa myśl o tem, jak łatwo z hymnu, wykonywanego w pochodzie lub na miejscu, wyrosło mogło coś w rodzaju dramatu, odtwarzającego przenośnie domniemane czyny bóstwa, które czczono“. Widzimy tu zjawisko równoległe do tryumfalnego przyjęcia Dawida i Saula, zaczem nabieramy przekonania, że nabożeństwo na cześć boga-bohatera jest poniekąd powtórzeniem pokłasku, danego zdobywcy za życia na chwałę jego czynów; kapłani i lud robią teraz to, co niegdyś spełniali dworzanie i lud. W Rzymie nadto, jak i w Grecji, z biegiem wypadków z religijnych przedstawień muzycznych powstały przedstawienia świeckie, i weszło w zwyczaj pielęgnowanie muzyki, jako sztuki, dostarczającej zadowolenia i zabawy. Inge pisze: „Za czasów Rzeczypospolitej Rzymianin wstydziłby się przyznać, że jest biegłym w muzyce. Scipio Aemilianus miał w senacie słowa szyderstwa i potępienia na szkoły muzyki i tańca, z których w jednej dopatrył się syna urzędnika rzymskiego!“ Lecz za dni cesarów kształcenie w muzyce stało się częścią starannego wychowania; dowodem znane wspomnienie o Neronie, jako skrzypku. Jednocześnie „wyćwiczone chóry niewolników służyły do bawienia grą i śpiewem gości obiadowych lub do rozweselenia samego tylko pana“.

### § 13.

Śledząc dalej rozwój tych zawodów pierwotnie bliźniaczych, spostrzegamy fakt, że podczas gdy jeden z nich po rozłączeniu się wzajemnem nabrał charakteru niemal zupełnie świeckiego, drugi zachowywał trwale i długo łączność swą z kościelnością,

a różniczkowanie jego w kształty świeckie datuje się od niedawna. Łatwo zrozumieć, dlaczego taniec przestał być składnikiem przejawowym czci religijnej, muzyka zaś nie przestała. Przewszystkiem taniec, będąc mową nieczłonkowaną, nie jest zdolny wyrazić wszystkich tych pojęć i uczuć rozmaitych, którym podobała muzyka, połączona ze słowami. Początkowo używano tańca dla wyrażenia radości zarówno wobec bohatera żywego, jak i przed obliczem jego ducha rzekomo obecnego. Istota rzeczy każe się domyślać w tańcu owego nadmiaru energii, który idzie w parze z podnieconem uczuciem, lecz nie służy do wyrażenia przestrachu, uległości, skruch, które stanowią część znaczną czci religijnej na stopniach wyższego rozwoju.

Oczywiście więc taniec w wiekach średnich zaczął w rzeczywistości wychodzić z użycia, lubo nie zniknął całkowicie z obzędów czci religijnej. Jedna tylko część pierwotnego zwyczaju ostała się przy życiu, mianowicie pochod. Zarówno podczas tryumfalnego przyjęcia powracającego zdobywcy, jak i podczas świętowania pamiątki czynów boga, płąsy były wtórem radośnym do kroczącej fali ludu. Gdy jednak płąsy ustały, poruszająca się fala przetrwała. Więcej nawet, przetrwały aż do dnia dzisiejszego dwie pierwotne jej postaci. Mamy pochody religijne bądź wzdłuż naw kościelnych, bądź po ulicach, mamy też pomiędzy wieloma pochodami świeckimi mniej lub więcej tryumfalnymi takie, w których władcę albo jego przedstawiciela, gdy się zbliża do miasta, otaczają i prowadzą oddziały wojsk, urzędnicy i ludność; zwyczaj wychodzenia na spotkanie sędziów, którzy są wysłańcami króla, dowodzi także, iż zjawisko dawne, jeno bez tańca, nie wygasło.

Jest jeszcze coś do zaznaczenia. Taniec z chwilą, gdy stał się świeckim, nabrał poniekąd charakteru zawodowego. Lubo taniec nawet w okresach najdawniejszych posiadał inne jeszcze postaci i zadania, niż opisane wyżej (dowodem pierwotne tańce miłosne oraz przedstawienia mimiczne zwycięstw łowieckich), lubo taniec świecki po części pochodzi od tych właśnie postaci pierwotnych, jednakże jeśli weźmiemy pod uwagę przejście od tańców w tryumfalnym pochodzie przed królem, do tańców, będących zwyczajem dworskim i wykonywanych w obliczu władcy przez wyćwiczonych tancerzy, a dalej jeśli przejdziemy do tań-



ców na scenie, to zaczniemy przypuszczać, że nawet w postaciach pospolitych dzisiaj tańców świeckich dadzą się odszukać ślady pochodzenia, które zbadaliśmy.

§ 14.

Powracając do przedmiotu i przechodząc od dowodów, dostarczonych przez cywilizację starożytną, do przykładów z życia pogańskich i półcywilizowanych ludów Europy, mamy naprzód do zaznaczenia zdanie Strabona o Gallach. „Są tam, biorąc ogólnie, trzy oddziały ludzi, osobliwie szanowanych: bardowie, prorocy i druidzi. Bardowie układali i śpiewali hymny, prorocy zajmowali się składaniem ofiar i badaniem przyrody, druidzi zaś obok studjów nad przyrodą poświęcali się filozofji moralnej“. Stwierdzono zaś, że owi bardowie opiewali świetne czyny wodzów galskich przy wtórze harfy. Z przeżytku obyczajów pogańskich w czasach chrześcijańskich bierze zapewne początek klasa ludzi, wyróżniana u Skandynawów pod nazwą „skaldów“, u Anglosasów zaś pod nazwą „harfiarzy“ lub „pieśniarzy“. Czytamy np.: „pieśniarze łączyli mimikę... taniec i skoki z kuglarstwem... ..Musieli przeto koniecznie łączyć się w towarzystwa.“

„Wkrótce po podboju Anglii muzykanci ci utracili dawną saską nazwę „pieśniarzy“ (*gleemen*) otrzymali zaś miano *ministraule*, po angielsku *minstrels*“. Dodać trzeba, że w okresie staroangielskim minstrel „był niekiedy domownikiem i stronnikiem wodza, któremu służył, jak to widzimy w poemacie o Beowulfie“. Ponieważ zaś do obowiązków minstrela należało wysławiać to wodza, to przodków jego, widzimy więc, że w jednej roli minstrel wychwalał możnowładcę żywego, jako dworak, gdy w drugiej wielbił władcę zmarłego, jak kapłan wielbi bóstwo.

Z upadkiem czci bogów pogańskich, bohaterów i przodków, muzyka po części stała się świecką, po części zaś rozwijała się dalej w związku z tą religją, która zajęła miejsce dawnej. Anglosasi „z zapalem uprawiali muzykę... w końcu założono przy klasztorach stałe szkoły muzyczne; najgłówniejsza była w Canterbury.“ Taksamo za Normanów „wiele zwracano uwagę na muzykę kościelną, a duchowieństwo układało nader często kompozycje na

użytek chórów.“ W XV stuleciu tedy „młodzieńcy uczyli się po uniwersytetach muzyki kościelnej dla otrzymania stopni baka-larza lub doktora z tej umiejętności, czy też nauki, stopni, które zwykle zapewniały posadę.“ Lecz dowodów najlepszych, że profesorowie muzyki za czasów chrześcijańskich wyszli ze stanu duchownego, dostarczają wiadomości o życiu dawnych muzykantów europejskich. Początek daje w IV stuleciu św. Ambroży, który uporządkował „sposoby kościelne odmawiania i śpiewania nabożeństwa“, a dalej idzie św. Grzegorz, który ułożył w 590 roku skalę muzyczną. Stulecie X wydało Hucbaldusa, zakonnika, który zastąpił klucz dwulinjowy przez wielolinjowy, a stulecie XI zakonnika Guido d'Arezzo, który dalej rozwinął klucz. Zróżniczkowanie muzyki kościelnej na świecką zaczęło się w wieku XII od minnesingerów, którzy „znaleźli swe melodie na stopniach kościoła.“ Za nimi w biegu rozwoju przyszli meistersingero-wie, którzy występowali zwykle w kościołach, „obierali zwykle przedmioty treści świętej i cały ton mieli religijny.“ „Jednym z pierwszych kompozytorów, piszących według zasad prawidłowych,“ był Dufay, kanonik przy katedrze w Cambrai, zmarły w roku 1474. Wiek XVI wydał Lassusa, autora 1300-tu utworów muzycznych; o stanie jego nic jednak niewiadomo. Dalej zaś, już jako dowód wybitnej świeckości, spotykamy w tem samym stuleciu Filipa de Monte, kanonika z Cambrai, który napisał trzydzieści tomów madrygalów. Około tego czasu również Luter „uporządkował mszę niemiecką.“ W tem stuleciu zjawił się też znakomity kompozytor Palestrina, który, lubo pierwotnie był człowiekiem świeckim, został powołany do czynności kapłańskich; w XVII znowu wieku tworzył kompozytor Allegri, kapłan. W czasach późniejszych żył Carissimi, kompozytor i kapelmistrz, oraz Scarlatti, również *maestro di capella*. Francja wydała również niezadługo Rameau, organistę kościelnego, a Niemcy dwóch największych kompozytorów swoich: Händla, naprzód *cappellmeistera* w Hanowerze, potem w Anglii, i Bacha, który był z początku organistą i który, „będąc głęboko religijnym,“ rozwinął „dawne zwyczaje kościelne w kształty nowoczesne“<sup>1)</sup>. W szeregu in-

<sup>1)</sup> Uwagi jednego z przyjaciół moich pobudziły mnie do podjęcia niektórych badań nad znaczeniem i charakterem „kapelmistrzów,“ badania zaś te



nych wielkich muzyków XVIII stulecia byli Padre Martini i Zingarelli, obaj kapelmistrze; w tym samym okresie słynęli opat Vogler i kapelmistrz Cherubini. Do wszystkich tych przykładów obcych należy dodać ojczyste. W zaraniu XVI stulecia spotykamy Tallisa, „ojca angielskiej muzyki kościelnej;“ spostrzegamy, że zwał się on „*gentlemanem* (chórzystą) kapeli królewskiej.“ W tem samym stuleciu przyszedł Morley, chórzysta, „pisarz postylli“ i „głosiciel ewangelji“, więc na poły kapłan, który pisał utwory muzyczne świeckie; dalej Byrd, pełniący podobne obowiązki i podobnie okreśłany, Farrant, taksamo z charakterem duchownym, i nieco później Gibbons, organista, lecz głównie kompozytor muzyczny świecki. W następnym stuleciu mamy Lawesa, „pisarza postylli“ w kapeli królewskiej, autora kompozycji religijnych; Childa, chórzystę, organistę i kompozytora rzeczy religijnych, i Blowa, który był temże. Potem idą cztery pokolenia Purcellów, wszystkie związane z kościołem, jako chórzyci i organiści; Hilton, organista i urzędnik parafjalny oraz autor kompozycji muzycznych świeckich i kościelnych, wreszcie Croft, organista, pierwszy chórzysta i kompozytor utworów świeckich i religijnych. Nieinaczej ma się rzecz z kompozytorami późniejszymi: Boycem, Cookiem, Webbem, Horsleyem, którzy, lubo po części zajmowali urzędy kościelne, dali się poznać głównie przez swe pieśni, piosenki i zwrotki świeckie.

nie tylko wykazały słuszność powyższego wykładu, lecz nadto ubocznie dostarczyły faktów, wyjaśniających, w jaki sposób posuwała się sprawa ześwieczczenia. Profesor Jerzy Hoffman z Kielu pisze, co następuje:

„Wszyscy ci kapelmistrze pracowali nad muzyką kościelną w służbie u kościoła. Rozwój wewnętrzny muzyki skutkiem wprowadzenia do popisów głosowych i śpiewu solowego wielu instrumentów, oraz skutkiem dramatyzowania muzyki, poparty wpływem pojęć greckich w epoce odrodzenia — zwłaszcza od czasów Leona X — przyczynił się wielce do ześwieczczenia muzyki. Kapelmistrze i śpiewacy nadworni tworzyli w obu rodzajach, układając zarówno rzeczy kościelne, jak świeckie, a w ciągu XVII stulecia kapelmistrze kierowali i mszami, i muzyką sceniczną (operami), gdyż chóry śpiewackie książąt służyły częstokroć do obu celów. W ten sposób nazwy „kapeli“, „kapelmistrza“ powoli podążały też za tym zwrotem muzyki ku świeckości i utrzymały się w niej.“

Należy jednak pamiętać o fakcie, że aczkolwiek uprawianie muzyki dla potrzeb nabożeństwa dało życie rozmaitym rodzajom muzycznym. rozwinętym dzisiaj, jednak niezależnie od tego podraastała prosta muzyka ludowa. Od czasów najdawniejszych wzruszenia, wywołane przez różne wypadki życia, znajdowały natychmiast samorzutny wyraz głosowy. Lecz uznanie tej prawdy godzi się ze stwierdzeniem prawdy rozleglejszej, iż wyższy rozwój muzyki powstał za sprawą wykształconego nabożeństwa religijnego i przez czas długi był dziełem klasy kapłańskiej, oraz że z tej właśnie klasy lub z grona półświeckich jej członków wyłonili się z biegiem wypadków przez różniczkowanie kompozytorowie i nauczyciele muzyki świeckiej.

Wypada zaznaczyć jeszcze jedno dalsze różniczkowanie, które towarzyszyło tamtemu. Sztuka muzyczna, rozwinięta na wzorach kościelnych, wywierając wpływ na prostą ludową muzykę świecką, zaczęła wytwarzać z niej te wyższe rodzaje muzyki, które dziś znamy. Czy tańce ludowe, będące w użyciu w wiekach nowożytnych, powstały *de novo*, czy też, co się zdaje być więcej prawdopodobnem, rozwinęły się w drodze przekształceń z pierwotnych tańców ze śpiewami, upowszechnionych przez częś obrzędową pogańską, w każdym razie badanie wykrywa ten fakt godny uwagi, że z tańców wyrosły wielkie utwory orkiestrowe czasów nowożytnych. *Suites de pièces* Bacha i Händla były pierwotnie szeregiem tańców różnoczesnych, te zaś rozwinęły się w kolejne ruchy symfonji, która dziś jeszcze w poruszeniach, zastosowanych do okoliczności i zwanych „menuetami“, zdradza ślady swego pochodzenia. A dalej, w miarę takiego rozwoju muzyki, nastąpiło jeszcze jedno różniczkowanie: kompozytor wyodrębnił się od wykonawcy. Chociaż niektórzy wykonawcy są zarazem kompozytorami, jednak w większości wypadków twórca stał się artystą niezależnym, który nie bierze udziału, chyba jako kierownik, w przedstawieniu dla zabawy publiczności.

## § 15.

W tej dziedzinie, jak w innych razach, ogólny przebieg rozwoju stwierdza się w całkowaniu, które towarzyszyło różniczko-



waniom. Dowody, dostarczone przez cywilizacje starożytne, musimy odłożyć do rozdziału następnego, bo do niego właściwie należą. Tutaj możemy poprzestać na wskazaniu przykładów, których dostarczają czasy nowożytne.

Poza niezorganizowaną grupą zawodowych wykonawców muzycznych i poza obszerną słabo zorganizowaną grupą profesorów i nauczycieli muzyki, mamy zastęp ludzi, którzy, przeszedłszy egzaminy i pozyskawszy stopnie z muzyki, wyodrębnili się bardziej wyraźnie; widać tu większą określoność obok całkowania. Istnieją też liczne towarzystwa muzyczne miejscowe z ciałami zarządzającymi oraz rozmaite kolegia uprzywilejowane ze studentami, sztabem profesorów i dyrektorami.

Wreszcie do zjednoczenia owych grup, rozmaicie ukształtowanych i złożonych z ludzi, którzy oddają się muzyce z miłośnictwa, oraz z ludzi, którzy zajmują się sztuką muzyczną z zawodu, do zjednoczenia służy literatura czasopismowa, rozmaite dzienniki muzyczne, poświęcone wiadomościom i sprawozdaniom o koncertach, operach, oratorjach, służące sprawie wykształcenia muzycznego, a jednocześnie popierające interesy nauczycieli i wykonawców.

## ROZDZIAŁ IV.

### Mówcy i poeci, aktorzy i dramaturdzy.

#### § 16.

Rzeczy, które wyodrębniają się z biegiem rozwoju, pierwotnie były rozumie się połączone. Teoria rozwoju zawiera w sobie tę oczywistą prawdę. Widzieliśmy już, że w tryumfalnym przyjęciu zdobywcy, przyjęciu pierwotnie dobrowolnym i prostactwem, lecz z postępem czasu dającym życie stałemu obrzędowi, wykończonemu w określonych kształtach, tkwiły zarodki rozmaitych sztuk i odpowiednich zawodów. Z początkami tańca i muzyki, dopiero co opisanymi, łączą się początki krasomówstwa, poezji, sztuki aktorskiej i dramatycznej; o tych pomówimy tu osobno dla ułatwienia wykładu. Wszystkie one są przejawami uczucia podnieconego, najprzód występują w pomieszaniu i bezładnie, a dopiero po wielu powtarzaniach nabierają prawidłowości i dzielą się między rozmaite osoby.

Na tle okrzyków i pochwał, któremi witano Dawida i Saula, wychodziły z niektórych ust wołania o wielkich czynach zwycięzców, jak niegdyś Marja obwoływała zwycięstwo Jehowy nad Egipcjanami. Obwoływania takie, z początku krótkie i proste, mogą rozwinąć się w długie przemowy pochwalne, z chwilą zaś, gdy zacznie się je wygłaszać, powstaje krasomówstwo. Potem pomiędzy mówcami zdarza się przypadkowo jeden, który mówi płynniej i goręcej, niż reszta, a przemowa jego, obfitując w zdania malownicze i w zwroty krasomówcze, od czasu do czasu nabrzmiewa rytmem. Tak rodzi się poeta. Pochwały stosunkowo proste, wygłaszane przed obliczem żywego władcy, potem starannie wykończone, wypowiedane w domniemanej obecności władcy ubó-



stwierzonego, bywają niekiedy w ostatnim razie uzupełniane zapomocą mimicznego odtwarzania świetnych czynów władcy. Po między dziećmi, wszędzie wielce skłonni do dramatyzowania postępów osób dorosłych, można widzieć, jak jedno z ich grona, nadając sobie charakter osoby, o której słyszało lub czytało, naśladuje czyny jej, zwłaszcza niszczycielskie; oczywista więc, że za czasów, kiedy uczucia krępowano mniej, niż teraz, ludzie dorosli ulegali temu samemu zwyczajowi nadawania życia czynom wysławianego bohatera. Mówca lub poeta łączyli przemowę lub śpiew z czynnościami stosownymi; albo też czynności te wykonywał jednocześnie ktoś inny z biorących udział w uroczystości. Później zaś, gdy w dalszym rozwoju przyszły przedstawienia wydarzeń bardziej złożonych, gdy zaczęto odtwarzać zwyczajstwa bohatera i towarzyszków jego nad wrogami, główny aktor, zmuszony do kierowania czynnościami aktorów podrzędnych, stał się dramaturgiem.

Od tego zarysu początkowych stopni, zarysu, opartego na faktach już ustalonych, lecz po części złożonego z przypuszczeń, przejdźmy do dowodów stwierdzających, które znajdziemy w życiu ras niecywilizowanych i w dziejach cywilizacji pierwotnych.

## § 17.

Jeśli weźmiemy naprzód pod uwagę zwyczaje ludów, między którymi zdolności muzyczne są niezbyt rozwinięte, napotkamy urzędnika od pochwał w postaci najprostszej — mówcę. Erskine mówi o Fidżyjczykach, że tam każde plemię posiada swego „mówcę, który wygłasza mowy podczas uroczystości, albo pomaga wodzowi i kapłanowi podniecać męstwo ludu przed rozpoczęciem bitwy;“ dodawanie odwagi polega tu bezwątpienia w znacznej mierze na wychwalaniu dawnych czynów wodza i głoszeniu jego przyszłej dzielności. To samo dzieje się u mieszkańców Nowej Kaledonii. W Tannie „każda wioska ma swoich mówców. Ludzie ci na występach publicznych odśpiewują swe mowy, przechadzając się ustawicznie, jak ongi perypatetycy, od obwołu do środka *marum* (ryнку), a zdaniom swoim dodają wyrazistości przez jednoczesne wywijanie maczuga“ (wtór dramatyczny). Zda-

niem Ellisa u Taityjczyków znajdujemy fakty podobne. Autor ten pisze o „mówcach bojowych“ tamtejszych: „Zadaniem głównym tych *Rautisów* było dodawać ducha wojsku przez wyliczanie czynów przodków, głoszenie sławy plemienia lub wyspy.“

Szczepy murzyńskie wogóle są uposażone w zdolności do muzyki. U nich, jak widzieliśmy, przemowy pochwalne wcielają się w kształty muzyczne, a przeto koniecznie stają się miarowymi. Gdy bowiem mowa zwykła może być i bywa zwykle niepravidłową, mowa, której wtóruje muzyka, przeciwnie, zawierając pierwiastek czasu, przez to samo jest w pewnym stopniu prawidłową. Kiedy czytamy, że u Marutsów ludzie, „wykrzykujący pochwały na cześć króla“, czynią to „przy cichym wtórze swych narzędzi,“ musimy wnosić, że słowa ich posiadają jakiś porządek rytmiczny, skoro pewien porządek taki muszą posiadać dźwięki instrumentów. Taksamo pochwały, wygłaszane u Monbuttów przez śpiewaków ballad, których obowiązkiem jest wysławiać króla, muszą wpadać w zwroty wierszowane. „Oddziały poetów nadwornych, albo bardów,“ utrzymywanych na dworze Dahomejskim, nie mogą wygłaszać pochwał swoich w chórze, nie ułożywszy zdań w porządek rytmiczny. Taksamo również u Aszantów i Mandingów pochwały, wykrzykiwane przed obliczem wodzów, przybrały postać pień, a więc muszą przechodzić w mowę bardziej miarową, niż zwykle. U innych ludów niecywilizowanych widzimy także, że urzędowy mówca lub poeta nadaje swemu panegyrykowi kształt muzyczny, który, jak trzeba się domyślać, musi być rytmicznym. Atkinson powiada: sultan „kazał poecie swemu śpiewać przed nami. Ów posłusznie jął wyśpiewywać pieśni, opisując dzielność i pomyślnie rabunkowe wyprawy mego gospodarza i jego przodków, a pieśń wywoływała tysięczne oklaski ludu.“ Jednakże u ludów afrykańskich oraz u koczującego ludu azjatyckiego, o którym dopiero była mowa, pochwałom na cześć żywego władcy, wyrażanym rytmicznie i przy wtórze muzyki, lub też popro-tu, nie towarzyszą wcale, albo w stopniu nader nieznacznym pochwały na cześć władcy ubóstwieonego; te postać mają podobną, lecz miejsce dworzan zajmują wówczas kapłani. Dlaczego? Zda-je się, że są dwa po temu powody, jeden być może zasadniczy, drugi zaś pochodny. Przekonaliśmy się („Socjologia“ § 100) że u ludów murzyńskich wogóle pojęcia o życiu pośmiertnym, je-



żeli nawet istnieją, nie są rozwinięte. Myślą tam, że sobowtór człowieka zmarłego trwa niedługo: gdy ustają sny o nim, sądzą, że ginie ostatecznie. A zatem przejednywanie ducha nieboszczyka nie może tu rozwinąć się w cześć, jak tam, gdzie urobiło się pojęcie, że duch jest nieśmiertelny. Być może, iż z tego właśnie powodu królestwa afrykańskie są krótkotrwałymi. Zauważono, że od czasu do czasu zjawia się jakiś wielki wódz, który podbija i jednoczy plemiona sąsiednie, tworząc w ten sposób królestwo, lecz po jednym lub dwu pokoleniach wszystko to znów się rozpręga. Widzieliśmy, jak potężnym i utrwalałym czynnikiem jest domniemana władza nadprzyrodzona zgasłego pana. Nie zdaje się więc być rzeczą nieprawdopodobną, iż brak tej wiary w nieśmiertelnego boga i zależny odeń brak trwałej czci jakiegoś boga wogóle jest przyczyną główną przejściowej przyrody monarchji afrykańskich.

## § 18.

Przypuszczenie to okazuje się zupełnie zgodnym z faktami, dostarczonemi nam przez dzieje starożytnych społeczeństw cywilizowanych, w których obok pochwał na cześć żywego władcy odbywały się bardziej jeszcze gorliwe uwielbienia władcy zmarłego i ubóstwionego.

Egipt dostarcza przykładów panegiryków poetyckich w obu rodzajach. W przedmowie do pochwały Setiego I-o napisano: „Kapłani, arcykapłani i mężowie najznakomitsi z Egiptu północnego i południowego przybyli, aby słać dobroczyncę boskiego, gdy wracał z ziemi Ruthen“. Dalej następuje pieśń „na cześć króla i uwielbienie jego chwały“. Podobnież Ramzesa II wielbi „poemat boaterski kapłana Pentaura“. Za czasów dynastji ósm-nastej spostrzegamy, że „obie czynności połączyły się. „Nieznany poeta, jeden z liczby ojców świętych, poczuł natchnienie, aby opiewać mową miarową chwałę króla (Thutmesa III-go) oraz moc i wielkość boga Ammona“. Znamy dalej dzieła charakteru całkowicie kapłańskiego, napisane przez szlachcica, który piastował godność „proroka piramidy Faraona“. Obowiązkiem urzędnika tego było wielbić pamięć zmarłego króla i zanosić modły do boskiego wizerunku władcy, aby utrwalać wspomnienie o nim“.

Dowody jeszcze lepsze i obfitsze znajdujemy w dziejach starożytnej Grecji. Poeta pierwotny, będąc chwalcą bogów, posiada charakter kapłański i naprzód jest kapłanem z urzędu. Mure pisze o Grekach z czasów najdawniejszych: „Skutkiem tego w ich podaniach charakter poety okazuje się zazwyczaj pomieszany z charakterem muzyka, kapłana, proroka i mędrca,“ oraz dodaje, że mityczny poeta Olen „występuje, jako najstarożytniejszy i najslawniejszy kapłan i poeta Apollona delfickiego... Boeo, słynna kapłanka tej świątyni (delfickiej), ogłasza go nie tylko za najdawniejszego z proroków Apollona, lecz i za najstarszego ze wszystkich poetów“. Mahaffy powiada, że „poematy przypisywane tym ludziom (poetom z czasów przedhomerowskich)... były wszystkie ściśle religijnemi.“ „Wiersz sześciowerszowy przypisywano stale kapłanom delfickim, którzy, jak mówiono, mieli go wynaleźć i używać w przepowiedniach. Innemi słowy, wiersza tego użyto najprzód w poezji religijnej... Niema wątpliwości, że kapłani układali takie dzieła (długie poematy) w celu nauczania o przymiotach i przygodach bogów... Poezja epiczna więc (była naprzód) czysto religijną... Homer i Hezjod stanowią już... kres długiej epoki.“ Z dalszej uwagi tegoż autora, że za czasów Homera „przedmiotem ciekawości poetów stały się wojny, przygody i namiętności ludzkie“, trzeba domyslać się, że ten nowy kierunek poetycki powstał przez różniczkowanie poezji religijnej. Później poezja ta, częściowo ześwieczczona, stała się bardziej jeszcze świecką, gdy przez różniczkowanie odsunęła się dalej od muzyki. Pierwotny poeta-kapłan wygłaszał hymny przy wtórze czterostrunnej liry głosem bardziej śpiewnym, niż mowa zwykła, nie śpiewając jednak, jak się to nam wydaje, tylko odprawiając je (*recitativo*). Było to, jak dowodzi d-r Monro, nieokreślone odmawianie—coś w rodzaju śpiewanego nabożeństwa naszych księży, albo nabrzmiałej uniesieniem mowy, w którą wpadają mimowolnie ludzie w chwili zachwycenia religijnego<sup>1)</sup>. Lecz z bie-

<sup>1)</sup> W pełnem uczoności dziele swem *The modes of ancient greek music* (Rodzaje starożytnej muzyki greckiej) d-r Monro pisze: „Rozmaite wskaźniki, razem wzięte, czynią prawdopodobnem przypuszczenie, iż w języku greckim śpiew i mowa nie były tak bardzo dalekimi od siebie, jak w językach



giem czasu ten niby muzyczny sposób wygłaszania heksametrów został zaniechany przez pewną pochodną klasę świecką rapsodystów. Ludzie ci, którzy wygłaszali po dworach „pieśni (z dzieł Homera) pojedyncze, raz te, raz owe, podczas biesiad lub uroczystości publicznych w państewkach greckich“ i którzy nieraz sami układali „przedmowy lub pomowy (epilogi) na cześć bóstw, z których świętami związane były takie popisy publiczne”, stając się w ten sposób poetami, wyróżniali się od dawnych poetów mową niemuzyczną. „Podczas gdy tamci śpiewali wyłącznie lub głównie swe własne utwory przy wtórze liry, rapsodysta z gałązką lub różeczką wawrzynową, jako godłem swego powołania, odczytywał bez wtóru muzycznego poematy cudze“ (czasami, jak powiedzieliśmy wyżej, dodając do nich wiersze własne). W taki sposób powstała klasa poetów świeckich, a jednocześnie poezja odbiegła od śpiewu.

U Rzymian rozwój biegł równolegle. Lubo kolejność jego przerwała się, jednak początki były te same. Grimm mówi: „Poezja graniczy ściśle z wieszczbiarstwem; prorok w Rzymie był zarazem śpiewakiem i wróżbitą, wróżenie zaś jest niezawodnie czynnością kapłańską“. Zgadza się z tem twierdzenie, iż „religia rzymska była obrzędowością dla kapłanów, nie zaś dla ludu, a poezje składały się jedynie z przepisów wierszowanych, to też nie wzniosły się one ponad wykrzykniki półbarbarzyńskich kapłanów Salickich albo bractwa Arwoliciego.“ Doskonalsze postaci obrzędów religijnych przyjęto, zdaje się, od narodów podbitych: igrzyska święte z Etrurji, inne zwyczaje obrzędowe z Grecji. Gdy zaś Rzymianie byli zdobywcami, wynikło więc stąd, jak

nowożytnych, z które ni przeważaie się zaamy“ (Str. 113.)... „Śpiew i mowa łączyły się z sobą ściślej, niż kiedykolwiek mogliśmy to widzieć“ (str. 119). Ciekawe fakty na poparcie tego zdania wpadły nam właśnie do rąk z opowiadania panny Alicji Fletcher o muzyce Indian Omahów, wśród których panna Fletcher długo mieszkała. Powiada ona: „ten brak zasadniczego tonu i właściwy Indianom sposób szafowania głosem, który pozostaje jednakowym i w śpiewie i w mowie, sprawiają, że dla naszych uszu muzyka Indian zdaje się być rozstrojoną“.

Rzecz jasna przeto, że w Grecji pierwotny poeta—kapłan był prosto silnie wzrasonym mówcą, którego przemowa odbiegła od mowy pospolitej, stając się bardziej miarową i bardziej śpiewną.

się zdaje, że o sztukach, a między innymi i o sztuce poetyckiej, przyniesionej przez jeńców, przez czas długi zaborcy myśleli mało. Mistrzowie poezji nie mieli żadnych zleceń od bogów, to też obchodzono się z nimi pogardliwie, a czynność ich stała się zupełnie świecką. Na tej zasadzie Mommsen tak pisze: „Poeta albo, jak go zwano wówczas, pisarz, aktor i kompozytor nie tylko należeli, jak dawniej, do klasy mało cenionych robotników najemnych, lecz nadto po dawnemu pozostawali jaknajwyraźniej pod kłętą opinii publicznej i narażeni byli na złe obchodzenie się policji“. Do podobnych domysłów prowadzą też nas słowa Mommsena w jednym z dalszych rozdziałów. „Pomiędzy ludźmi, którzy w tym czasie występowali w charakterze poetów, niepodobna wskazać, jak to już zaznaczyliśmy, ani jednej osoby ze stanowiskiem, niedość na tem, nie podobna wskazać ani jednego człowieka rodem z właściwego Lacjum“. Lepszego dowodu na to, że poeta powstał przez różniczkowanie ze stanu kapłańskiego, niepodobna chyba oczekiwać tam, gdzie zamiast ciągłego rozwoju jednego społeczeństwa mamy skupienie gromady społeczeństw, w której zdobywcy od początku przyswajali sobie pojęcia i zwyczaje odmienne od własnych.

### § 19.

Jeżeli od starożytnych czasów Europy południowej zwrócimy się do Europy północnej, znajdziemy w Skandynawji dowody łączności pierwotnego poety z lekarzem. Mallet, mówiąc o „wróżbitach zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej, zaszczyconych nazwą proroków“ i posiadających, jak wierzono, moc zmuszania duchów „zmarłych do oznajmiania im tego, co nastąpi“, powiada, że „częstokroć używano poezji w celach również niedorzecznych“: ci sami „skaldowie lub bardowie“ dokonywali rzekomo tego zadania „siłą pewnych śpiewów, które umieli układać“. Ci poeci i muzykanci starożytnych narodów północy, przywołujący duchy osób zmarłych za pomocą wierszy, które najprawdopodobniej wychwalały nieboszczyków, jednocześnie „uchodzili za niezbędną ozdobę godności królewskiej, a nawet wodzowie niższego stopnia posiadali swych poetów“. Celtowie mieli pokrewną grupę urzędników,



których czynności były wyraźnie podobne do czynności poetów-kapłanów greckich. Pelloutier, opierając swe zdanie na Strabonie, Lukanie i innych, powiada: „Bardowie, którzy tworzyli hymny, byli poetami i muzykantami; układali oni słowa i nutę, na którą śpiewali“. Użycie wyrazu „hymny“ oczywiście każe domyślać się, że te pieśni miały w sobie coś z charakteru świętego. Że łączność pomiędzy poetą a kapłanem przetrwała, czy też została wznowiona po zasądzeniu pogaństwa przez chrześcijaństwo na to są wyraźne dowody. Mill mówi: „Każda karta dziejów Europy pierwotnej stwierdza świętą szanowność minstrela“; szczególna jego suknia „była sporządzona na wzór szaty kapłańskiej“. Fauriel znów utrzymuje, iż „wszyscy prawie najślawniejsi trubadurowie zmarli w klasztorach i w odzieży zakonnej“. Jednak zdaje się być prawdopodobnym wniosek, że kiedy chrześcijaństwo zapanowało nad pogaństwem, kapłan-poeta pogański, który pierwotnie służył to wodza żywego, to wodza ubóstwionego, zaniechał stopniowo czynności ostatniej i z biegiem wypadków stał się poetą nadwornym władcy. Czytamy, że „trefniś albo bard był urzędnikiem, należącym do dworu Wilhelma Zdobywcy“. „Zdaje się, że, gdy król szedł na wojnę, poeta był stałym urzędnikiem w orszaku królewskim“. Pomiedzy nami samymi żyje jeszcze godność urzędowa takiego poety nadwornego, albo też właśnie w oczach naszych znika.

Podczas gdy panegirzysta władcy widzialnego stawał się w ten sposób urzędnikiem dworskim, chwalecy władcy niewidzialnego—już nie ojczystego bóstwa, lecz boga pochodzeniem obcego—zostali jego kapłanami, aby w tej roli wysławiać go bądź sposobami poetyckimi, bądź krasomówczemi. Przez cały ciąg chrześcijaństwa od pierwszych dni aż do naszych czasów w religijnych służbach obrzędowych wygłaszano w rozmaitej mierze rozmaite przymioty bóstwa: to głównie jego gniew i zemstę, to głównie jego dobroć, miłość i miłosierdzie, lecz zawsze zgodnie i nieustannie jego potęgę, te zaś różne uwielbiania ustne, błagania, nabożeństwa miały swoje odmiany po części prozą, po części wierszem. Zawsze i ciągle sługa kościoła obierał za przedmiot ten lub ów ustęp z historii świętej, zawsze i ciągle wcielał swe pojęcia i uczucia w nabożeństwa półrytmiczne, w hymny, w mowy, które zwiemy kazaniem, a każda z tych czynności otrzymy-

wała w ten lub ów sposób charakter pochwały. Kapłan chrześcijański zatem pozostawał zawsze w takim samym stosunku do czczonego przez się bóstwa, jak kapłan pogański, i używał ustawicznie pokrewnych środków wyrażania czci.

Kapłan chrześcijański, będąc z urzędu powołanym do powtórzenia pochwał, już wykończonych i ustalonych, z drugiej strony często tworzył też pochwały nowe: zarówno modlitwy, jak poematy. Ograniczając się do własnego kraju naszego (do Anglii) i pomijając dla wątpliwej nieraz wiarygodności bardów starożytnych, którzy układali wiersze na cześć żywych i zmarłych bohaterów pogańskich, a zwracając się do poetów nowej religii, spostrzegamy, że pierwszy z nich Caedmon, który po nawróceniu się został domownikiem klasztoru, oddawał w wierszach miarowych historję stworzenia świata i inne powieści święte—wszechstronnie wypracowane pochwały bóstwa. Następnym poetą, znanym z imienia, jest zakonnik Aldhelm. Duchowny Bede, znany głównie z innych swych czynów był także poetą, jak również opat Cynwulf. Dalej przez czas długi ludzie, wymieniani, jako wierszopisowicze, byli duchownymi, jak oto: Henryk z Huntingdonu, archidjakon, Giraldus Cambrensis, biskup-elekt, Layamon, ksiądz, i Mikołaj z Guildfordu. Dopiero za panowania Edwarda III znajdujemy wzmiankę o pieśniopisarzu świeckim (Minot), a dalej spotykamy pierwszego wielkiego poetę naszego Chaucera, który, czy prawdziwym, czy błędnym jest domniemanie, że był „księdzem z Cambridge“—został poetą nadwornym i pracował głównie nad poezją świecką. Potem różnica między wierszopisem świeckim a kościelnym staje się bardziej wyraźną, jak widzimy na przykładzie Gowera, lecz związek z kościelnością nie przestaje jeszcze przeważać, lubo tematy poezji są już świeckie zarówno u Langlanda, jak i u Barboura. Lydgate był księdzem, mówcą i poetą, Occleve—poetą i świeckim urzędnikiem kościelnym, Henryson—bakałarzem i poetą, Skelton—księdzem i poetą nadwornym, Dunbar—poetą i mnichem dworskim, Douglas—biskupem i poetą świeckim, Barclay—księdzem i poetą i t. d. Trzeba dodać, że jednym z obowiązków duchownego było pisanie hymnów pochwalnych, hymnów, układanych i przez księży kościoła anglikańskiego, i przez kapłanów dysydenckich. Te fakty w związku z faktami



z czasów najnowszych dowodzą jasno, że zarówno w społeczeństwach pogańskich, jak i w chrześcijańskich pierwszym poetą jest kapłan-poeta, wyznaczony na chwałę bóstwa, któremu służy; poeta zaś, wyodrębniany przez nas, jako świecki, powstał stopniowo z kościelnego przez zróżniczkowanie.

W miarę, jak poeci świeccy odbiegali od duchownych, powstawały kierunki rozbieżne wewnątrz samej grupy świeckiej. Zjawili się poeci głównie epiczni, jak Milton, dydaktyczni, jak Pope, satyryczni, jak Butler, opisowi, jak Wordsworth, komiczni, jak Hood.

### § 20.

Od tych urzędowych chwalców bohatera lub boga, których pochwały przyjęły postać przemów nierymowanych lub rymowanych, przejdźmy do tych, których pochwały przyjęły postać czynności mimicznych, wyrażających tryumfy ubóstwionego władcy za pomocą naśladowania jego czynów. Jakkolwiek oba rodzaje były pierwotnie połączone, jednak rozeszły się i rozwijały każdy po swojemu.

Ludy dzikie, dzisiaj istniejące, dostarczają przykładów pierwotnej łączności między pochwałą głosową a mimiczną. O Eskimosach z Point-Barrow czytamy: „Najważniejsze uroczystości posiadają widoczny charakter półreligijny i, co do swej istoty, zakrawają mocno na przedstawienia dramatyczne... Wszelkim uroczystościom towarzyszą śpiew, bębnienie i taniec“. Dowody bardziej drobiazgowo znajdujemy w urzędowym sprawozdaniu o Indianach Nawajach; oto są najważniejsze dla nas ustępy pomienionego sprawozdania. „*Hasjelti Dailjis* oznacza w języku Nawajów taniec Hasjelti, który jest wodzem bogów, albo raczej bogiem najważniejszym i najznamienitszym. Wyraz taniec nie jest właściwą nazwą dla uroczystości, ta bowiem posiada wogóle więcej gry aktorskiej, niż płasów... W uroczystościach rozmaitych bogów i ich towarzyszy oraz w odgrywanym dramacie ich przygód mitycznych i przejawianych sił odnajdujemy rysy szczególnie ciekawe... Z tych jednak odrębnych i ułamkowych części podania udramatyzowanego, które są nam znane, należy wnosić,

że każda z ściśle uporządkowanych i przepisanych czynności posiada lub posiadała znaczenie swoiste; oczywiście więc podtrzymywano je wszystkie ze ścisłą i drobiazgową troskliwością religijną“. Trzeba też dodać, że w każdym z tych obrządków „wyraźnie ofiaruje się datek bóstwom lub zachęca się je do targu i umowy“.

Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na dowody z dziejów Indji starożytnych, dojdziemy do wniosku, że tam, jak i wszędzie, sztuka dramatyczna wraz ze sztukami, któreśmy rozważali dotychczas, wyrosła z obrządku przyjęcia tryumfalnego zdobywców. Weber pisze: „Za eposem, jako stopień drugi rozwoju poezji sanskryckiej, idzie dramat. Nazywa się on *Nátaka*, mianem zaś aktora jest *Nata*, dosłownie taniec. Pochodzenie wyrazu wskazuje nam zatem na fakt, że dramat rozwinął się z tańca, któremu towarzyszyły prawdopodobnie z początku tylko muzyka i śpiew, a z biegiem czasu i przedstawienia mimiczne, pochody oraz rozmowy“. Lubo sam Weber podaje tłumaczenie inne, jednak przytacza słowa Lassena na dowód, że „dramat indyjski, sprawiwszy się świetnie na polach najrozmaitszych, między innymi rozwinąwszy się też wspaniale, jako dramat z życia cywilnego, ostatecznie powrócił w końcowych okresach rozwoju do rodzaju tematów co do istoty tych samych, od których zaczął: do przedstawień opowieści o bogach“.

Historja grecka podaje rozmaite fakty podobnego znaczenia. W Sparcie „chór śpiewaków tańczył dokola niej (ofiary... płonącej na ołtarzu) w kole tradycyjnym, podczas gdy inni odtwarzali przedmiot śpiewu za pomocą giestów mimicznych“. Że dramat grecki miał początek religijny, tego dowodzi fakt, iż ów religijny charakter zachowywał się w nim zawsze. Moulton mówi, że „starożytni uważali wykonanie każdego dramatu za akt czci Djonizosa“. Równoznacznem jest też zdanie Mahaffy'ego, że „Grek starożytny szedł do teatru, aby uczcić swego boga i służyć mu“. Pierwiastek dramatyczny obrzędów religijnych mieścił się początkowo z innymi pierwiastkami, jak tego każą domyślać się słowa Grote'a, który mówi o ważności zjednoczonych działań osób, uczestniczących w uroczystościach religijnych „świata starożytnego, zwłaszcza w najpierwotniejszych okresach



jego życia: bardów i rapsodów w epice, śpiewaków w liryce, aktorów i śpiewaków wspólnie z tancerzami w chórze i dramacie. Poeci liryczni i dramatyczni uczyli własnymi ustami, jak oddawać ich utwory". Przebieg różniczkowania, dzięki któremu powstał dramat, widać dobrze z następujących urywków z Moultona. „Jednemu tylko rodzajowi tych ballad tanecznych sądzono było rozwinąć się w dramat. Rodzajem tym był dytyramb, taniec, używany podczas święta na cześć boga Dionizosa". „W religii starożytnych misterjami były dramaty mistyczne, w których odtwarzano opowieści o bogach". „Chór wyruszał od ołtarza ku środkowi orkiestry, biorąc się w obrotach swoich na prawo. To stanowiło strofę, poczem (jak każe się domyślać wyraz *strophe*) zataczano koło i w ciągu antystrofy odbywano drogę powrotną znów do ołtarza". W tragiedji lirycznej „chór występował w postaciach Satyrów na cześć Dionizosa, do którego sławy przyczynkiem była legenda; kojarzono we wszystkim śpiew, muzykę i taniec". „Dziełem Thespisa było wprowadzenie aktora, osoby zupełnie odrębnej od chóru". Można przypuszczać z wszelką słusnością, że jednocześnie z różniczkowaniem się dramatu z pośród innych utworów zbiorowych, różniczkował się dramaturg i aktor z pośród innych osób, oraz jeden wyróżniał się od drugiego, jakkolwiek mało posiadamy możliwości śledzenia tego przebiegu. Już urywek z Grote'a, przytoczony powyżej, dowodzi, że aktor główny nadawał słowami swymi kierunek grze aktorów podrzędnych, a więc skutkiem tego nabierał w pewnej mierze charakteru dramaturga. Przed powstaniem literatury pisanej niepodobna wyznaczyć różnicy większej, ale narodziny piśmiennictwa umożliwiły zjawienie się dramaturga właściwego. Należy jednak zauważyć, że w utworach wielkich pisarzy dramatycznych greckich widać wciąż jeszcze stosunki pierwotne. Moulton zwraca uwagę, że „tragiedja nigdy nie przestała być uroczystym świętem narodowym i religijnym, obchodzonem w gmachu, który uważano za świątynię Dionizosa, ołtarz zaś tego boga był przedmiotem najwidoczniejszym w orkiestrze." Czyny bogów pozostały w głównej mierze tematem tragiedji w czasach późniejszych, jak były za dni pierwotnych. Przykład znajdujemy u Mahaffy'ego, który mówi: „Słyszymy, że za czasów Ptolomeusza około r. 250 prz. Chr. na uroczysto-

ści w Delfach wykonano prawidłową symfonię, która w pięciu zwrotach przedstawiała walkę Apollona z Pythonem—przy pomocy fletów (albo raczej klarnetów *auloi*), harf i piszczałek, bez śpiewów i libretta." Fakt ten, lubo głównie dowodzi rozwoju muzyki narzędziowej, wskazuje też rodzaj obieranych tematów. Przechodząc jednak do komedji Arystofanesa, spostrzegamy, że zeświecczenie posunęło się o wiele dalej.

Powstanie dramaturga w Rzymie nie da się określić po części dlatego, że cywilizacja rzymska w znacznym stopniu była pochodzenia obcego, nie zaś swojskiego, co już wykazywaliśmy, badając pochodzenie poety, po części dlatego, iż życie rzymskie, będąc całkowicie wojskowem, usposabiało do pogardzania wszystkimi zajęciami niewojskowymi (jak to zdarza się wszędzie). Jednakże znajdujemy wskazówki pokrewne z poprzednimi. Duruy, zgodnie z Gulem i Konerem, pisze, iż w r. 364 prz. Chr. podczas zarazy morowej Rzymianie zwrócili się do Etrusków, którzy „odpowiedzieli, że bogowie będą zaspokojeni, jeśli się uczy ich przedstawieniami scenicznymi, aby zaś Rzymianie mieli możność uroczystego odbycia tych igrzysk, Etruskowie posłali im jednocześnie aktorów, którzy wykonali tańce religijne przy dźwiękach fletów... wówczas zaraza ustała". A dalej Duruy mówi: „Młodzieńcy rzymscy uczyli się tańców, wprowadzonych z Etrurji, znacząc ich rytm śpiewami, często improwizowanemi; w końcu śpiewom tym zaczęły towarzyszyć czynności. Tak wynaleziono komedję rzymską". W Rzymie, jak i w Grecji, do dramatu przywiązywano długo myśl o świętości. „Varro—mówi Św. Augustyn — stawia sztuki teatralne na równi z rzeczami boskimi". Jednakże to pojęcie świętości godziło się z ich pojęciami o bogach i różniło się nader od świętości, jak my ją pojmujemy.

„Przedmioty do pantomin brano z mitów o bogach i bohaterach, aktor przedstawiał za pomocą ruchów role męskie i żeńskie, a chór, któremu wtórowali fleciści, śpiewał stosowne pieśni". „Niekiedy sceny mitologiczne odtwarzano na arenie z okrutną dokładnością. Złoczyńcy, skazani na śmierć, musieli ginąć na stosie na obraz Herkulesa, albo oddawać rękę płomieniom na podobieństwo Mucjusza Scewoli, albo umierać na krzyżu, jak zbójca Laureolus, innych wreszcie rozszarpywano niedźwiedziami, odtwarzając śmierć Orfeusza". Aktor był zazwyczaj cudzo-



ziemcem, i nie unosiło się nad nim żadne wspomnienie świętości, zależnej od jego pierwotnych czynności religijnych, a przeto „stawiano go na równi z niewolnikami i barbarzyńcami... był on zwykle niewolnikiem lub wyzwolenicem, albo też pochodził z jakiegoś kraju, gdzie zawód jego był więcej szanowanym, np. z kolonji greckich lub wogóle ze wschodu“.

§ 20<sub>a</sub>.

Przekonamy się zaraz, aczkolwiek niejednemu wyda się to niespodzianką, że pochodzenie dramatu chrześcijańskiego, odrodzonego w Europie w wiekach średnich, było zupełnie takie same, jak pochodzenie dramatu pogańskiego. Zaczął się on, jak niegdyś w Indjach, Grecji i Rzymie, od przedstawień tematów świętych przez aktorów ze stanu kapłańskiego. Wypadki historii świętej odtwarzano w kształtach dramatycznych w gmachach, poświęconych czci boskiej. „Okoliczność, że nabożeństwo odprawiano po łacinie, prowadziła rozumie się do tego, iż uzupełniano je w wypadkach poszczególnych odtwarzaniem wypadków świętych albo wykładami dla osób nieoświeconych. Stąd powód istnienia misterjów, czyli przedstawień cudownych, w których odgrywano opowieści z Pisma Świętego albo żywotów Świętych, lub też przyoblekano w kształty widome główne zasady wiary, jak np. wcielenie, a to na pożytek ludu, który sam nie mógł czytać o tem“. Lecz co się tyczy przedstawień dramatycznych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, brak dowodów jasnych, i zdania są sprzeczne, albowiem pierwiastki świeckie i duchowne wydają się być pomieszane. Czytamy, że „nieraz, gdy nie zebrano dostatecznej liczby aktorów z pośród duchowieństwa, urzędnicy kościelni... nakazywali grać role ludziom świeckim“. W tem samym dziele czytamy także, iż „zanesiono (do Ryszarda II) skargę na aktorów świeckich, którzy — z wielką ujmą dla duchowieństwa — brali się do grania sztuk, ułożonych na tle historii świętej“. W innym znów ustępie ten sam pisarz Strutt powiada, że owe misterja, wystawiane przez księży, „różniły się wielce od widowisk i sztuczek świeckich, odgrywanych przez wędrownie towarzystwa aktorów, złożone z minstrelki, kuglarzy, skoczków, tan-

cerzy, trefnisiów albo błaznów... zabawy te miały przeszłość dawniejszą od widowisk kościelnych“. Bardzo być może, iż takie towarzystwa świeckie przetrwały z czasów pogańskich, kiedy przedstawienia ich stanowiły część czci obrzędowej pogaństwa, potem zaś utraciły swe znaczenie pierwotne, jak pieśni minstrelki. Zapatrywanie to wydaje się być w zgodzie ze zdaniem, że dramat świecki nie powstał wprost z misterjów, lecz że urabiał się pod wpływem zarówno misterjów, jak widowisk ludowych, dzięki obeznaniu się pisarzy dramatycznych z obu rodzajami, kształty zaś swoje ostateczne wziął pod natchnieniem dramatu klasycznego. Domniemaniu takiemu sprzyja fakt, że do różnych sztuk z czasów Elżbiety wchodzi chór. Jakkolwiekby jednak było, treść ogólna wniosków pozostanie bez zmiany. W chrześcijaństwie, jak niegdyś w Grecji, powstały dramaty religijne, wykonywane przez kapłanów, i odtwarzające wypadki z życia Chrystusa oraz Świętych; jeśli nasz dramat świecki nie pochodzi bezpośrednio od owych dramatów religijnych chrześcijańskich, tedy pośrednio pochodzi od pierwotnego dramatu religijnego pogańskiego.

Jednocześnie z rozwojem dramatu świeckiego dokonywały się różniczkowania pomniejszych. Różdział pomiędzy aktorem a dramaturgiem, lubo jeszcze niepełny, stał się głębszym; pisarze dramatyczni po większej części nie są już aktorami. Dalej zaś pisarze dramatyczni różniczkowali się na autorów, znanych głównie z tworzenia w jednym rodzaju: tragedji, komedji, dramatów ze śpiewami (*melodramat*), fars i śmiesznośtek (*burlesque*).

## § 21.

I tutaj nie widzimy wyjątku od ogólnego prawa, które głosi, że czynnikami przebiegu rozwojowego są różniczkowanie i całkowanie. Poczynając od Grecji, spostrzegamy dążność dośrodkową nawet pomiędzy poetami. Curtius robi uwagę, że „poezja, jak inne sztuki, pielęgnowana była naprzód przez koła, zamknięte na wzór cechów“. Charakteru religijnego tych kół dowodzą słowa dalsze: „zaczęły się tworzyć szkoły poetów... związane ściśle ze świątyniami“. Rzecz naturalna, że tem łatwiej sprawa ta od-



bywała się pomiędzy aktorami, zajętemi dawaniem przedstawień mieszanych, ci bowiem z konieczności łączyli się w towarzystwa. Mahaffy powiada o stosunkach greckich: „Z napisów dowiadujemy się o istnieniu stowarzyszeń zawodowych, które obchodziły Grecję, przybывая na święta miejscowe i popisując się za wynagrodzeniem bardzo wysokiem”. Dalej zaś twierdzi, że „towarzystwo aktorskie posiadało w składzie swoim kapłana (służącego Djonizosowi), który stał na czele, ale jednak pozostawał wykonawcą ról, skarbnika, poetów dramatycznych do pisania nowych tragjedji, komedji i ód, głównych aktorów tragicznych i komicznych... oraz muzykantów i śpiewaków różnego rodzaju”. Dzieje rzymskie nie dają nam dowodów dostatecznych, a to dla przyczyn, któreśmy już wskazali. Jednakże coś niecoś się znajdzie. Władze przez szacunek dla Greka Andronikosa „wyznaczyły stowarzyszeniu poetów i aktorów miejsce na składanie czci wspólnej w świątyni Minerwy na pagórku Awentyńskim”. Dzieje współczesne także mogą dostarczyć nam trochę, chociaż nie wiele dowodów dążności do całkowania się. Kasa wsparcia aktorów jest już słabą ich organizacją. Pisarze dramatyczni posiadają urządzenie do ściągania opłat, należnych za wystawianie ich sztuk, przez to zaś są poniekąd złączeni. Mamy wreszcie czasopismo osobne *The Era*, którego ogłoszenia są środkiem do utrzymywania stosunków pomiędzy wszelkiego rodzaju wykonawcami scenicznymi a temi którzy pragną ich wynajmować, jednocześnie zaś czasopismo to jest przedstawicielem interesów sceny i zakładów muzycznych o zabarwieniu dramatycznym.

(Już po napisaniu rozdziału powyższego uwagę moją zwrócił ustęp z dzieła zmarłego profesora Henryka Morley'a *A First Sketch of English Literature* (Zarys ogólny literatury angielskiej, str. 209). Ustęp ten w słowach krótkich dostarcza dowodów, uzasadniających kilka głównych założeń rozdziału niniejszego i poprzedzającego.

„Nasze ballady angielskie są pokrewne tym, które u Skandynawów stały się taksamo pospolitą rozrywką publiczną ludu. Ktoś z grona gości wygłaszał je żywo i z wyrazem stosownie zmiennym, reszta zaś towarzystwa trzymała takt, często biorąc się za ręce i tworząc koło, postępując, cofając się, wahaając, niekiedy stojąc w miejscu i za pomocą rozmaitych ruchów i giestów

idąc w trop za zmianami wzruszeń według biegu opowieści. Nie tylko w Hiszpanji lud utrzymywał za pomocą ruchów tanecznych takt, stosowny do rozmiaru wiersza ballady, albowiem jeszcze do dzisiejszego dnia można widzieć na wyspach Faroe zwyczaj opiewania długich północnych wieczorów zimowych opowiadaniem ballad, podczas których słuchacze, starym obyczajem północnym, wyrażają za pomocą ruchów i giestów uczucia, o jakich mówi opowieść. Tak niegdyś lud tańczył przy śpiewie starych ballad i pieśni”.

Tutaj więc podobnie, jak w tryumfalnym przyjęciu bohatera żywego u Hebrajczyków i w nabożeństwie na cześć bohatera ubóstwionego u Greków, widzimy połączenie muzyki i tańca, a wraz z niemi połączenie mowy rytmicznej i pewnego odtwarzania dramatycznego wypadków, opisywanych, oraz wzruszeń, wywoływanych przez opis. Spostrzegamy, że złożone przejawy podnieconego uczucia, które dały życie owym sztukom rozmaitym, zdradzają wszędzie dążność do ponownego kielkowania. Inny jeszcze fakt narzuca się uwadze naszej. Przekonywamy się, że zawsze i wszędzie w grupie zjawia się jeden osobnik, który staje się śpiewakiem lub deklamatozem, podczas gdy pozostali przybierają charakter chóru. Ten podział, który był rysem charakterystycznym obrzędów religijnych i przedstawień dramatycznych u Greków, w czasach późniejszych występuje nie tylko w nabożeństwach kościelnych, które dzielą się między chór a śpiewaków pojedynczych, i nie tylko w operach, które wyznaczają chórowi podobną rolę na scenie, lecz także we wtórce chóralnym, o którym mówi ustęp przytoczony. Co więcej podział ten odżywa wciąż między nami w postaci chóru, który zwykle podchwytuje każdą zwrotkę wesolej śpiewki na zebraniu towarzyskiem.

Ale faktem zasadniczym, o którym nie mówi opis, podany wyżej według prof. Morley'a, i którego rzeczywiście nie można domyślić się, jeśli rozważać tylko zwyczaje, opisane przez prof. same w sobie, faktem tedy zasadniczym jest to, że owe deklamacje balladowe były pierwotnie pochwałami religijnymi, deklamator zaś tych ballad był w czasach pierwotnych kapłanem-poetą. Porównyując opowiadanie prof. Morley'a z opowiadaniem, przytoczonem wcześniej, zarówno o obrzędach religijnych,



wykonywanych przez Indjan północno-amerykańskich, o ile te obrzędy jeszcze tam istnieją, jak i o obrzędach, wykonywanych przez Greków, o ile dochowały się wiadomości o nich, spostrzegamy wyraźnie, że pierwowzorem wygłaszanej ballady, której znaczenie religijne zanikło, był jakiś hymn, śpiewany przez kapłana na chwałę bohatera ubóstwionego; zanik charakteru religijnego jest prawdopodobnie, jak nadmieniliśmy wyżej, skutkiem zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem.)

## ROZDZIAŁ V.

### Biografowie, dziejopisarze i literaci.

#### § 22.

Z dwu ostatnich rozdziałów dowiedzieliśmy się, w jaki sposób powstawały wspólnie w stanie wzajemnego pomieszania zaczątkowe postaci rozmaitych sztuk, wyrażających uczucia i myśli za pomocą ruchów, dźwięków i słów, oraz zaczątkowe postaci zawodów, uprawiających te sztuki. Ciągając dalej badanie, musimy teraz rozważyć, w jaki sposób we wspólnej, niezróżniczkowanej masie zarodkowej powstały zawiązki pewnych innych wytworów społecznych, oraz zawodów, poświęconych pracy nad nimi. Mówca, poeta i muzyk pierwotny był zarazem pierwotnym biografem, historykiem i literatem. Czyny bohatera stanowiły temat wspólny; głoszenie zaś sławy tych czynów, przybierając tę lub ową postać, stawało się to mową, to pieśnią, to poematem deklamowanym, to znów historją osobistą, która właśnie tworzy biografję, to historją obszerniejszą, która kojarzy czyny jednego człowieka z czynami wielu, to wreszcie wykładem czynów ludzkich i biegu rzeczy, wykładem, rozwijanym w sposób najrozmaitszy i stanowiącym literaturę.

Zanim zabierzemy się do rozważania faktów, które uwi-  
doczną znów ten rodowód jednoczesny, zauważmy, iż sama przy-  
roda rzeczy nie dopuszcza innego źródła pochodzenia tych roz-  
maitych plodów społecznych, oraz że to źródło, które wskazu-  
jemy, tkwi głęboko w naturze ludzkiej. Jeśli cofniemy się myślą  
do grona dzikich, siedzących dokoła ognia obozowego, i zadamy  
sobie pytanie, jakie muszą być zwykle przedmioty ich rozmowy,  
spostrzeżemy, że nie mają o czem gawędzić, prócz o czynach



własnych i czynach cudzych na wojnie i polowaniu. Lubo mają przyrodę otaczającą i zjawiska jej, nieraz uderzające, które mogą opisywać i wykladać, jednak i to nawet zaciekawia zwykle o tyle tylko, o ile oddziaływa na ludzi i wpływa na ich życie. Czynności ludzkie są rzeczami, zaciekawiającymi przez rok cały, przede wszystkim zaś oczywiście rozmowa toczyć się będzie o tych czynnościach, które najdalej odbiegają od zwykłych: o zwycięstwach człowieka męznego, o czynach człowieka mocnego, o obrotach człowieka mądrego. W pierwszych tedy czasach, jedynie dla braku innych przedmiotów, budzących ciekawość, rozmowa, po gawędzie o przewagach osobistych na łowach lub w potyczce z dnia ubiegłego, często powracać będzie do zawsze zajmującego opowiadania o świetnych czynach wielkiego wodza, o jego zwykłych sprawach, o jego dosadnych powiedzeniach. Stopniowo opis i pochwała czynów wodza wyrosną na mniej lub więcej spójne opowiadanie o wypadkach z jego życia — na biografię zaczątkową. Przyczyną, dla której tego rodzaju prosta biografia staje się pierwszym utworem umysłu, jest dostępność jej zarówno dla opowiadacza, jak i dla słuchacza. Na to, aby rozprawić o uczynkach, niebezpieczeństwach i wybiegach, potrzeba zdolności umysłowych bardzo drobnych; opowiadanie zaś o tych rzeczach jest zrozumiałem całkowicie lub częściowo dla umysłów najslabszych. Potwierdza się to na każdym dziecku. Częsty popyt na opowieści dowodzi z jednej strony wrodzonego upodobania do opowiadań o przygodach, z drugiej strony niewielkiego zużycia umysłu przy rozważaniu przygód. Wystarczy tylko przypomnieć sobie wiejską babę, która przy całej swojej słabości umysłowej ma pełno historyjek o „wielmożnym panu“ (*squire*) i jego rodzinie, aby zrozumieć, że prosta biografia powieściowa (nie mówię o analitycznej) nie wymaga żadnego znacznego wysiłku umysłowego — i to jest drugą przyczyną, dla której tworzy się ona najpierwej.

Rozumie się — już powiedziano to wyżej — biografia spójna, powstająca u ludów, wśród których zjawili się stali wodzowie i królowie, wyrasta stopniowo z opowiadań o tych szczęśliwych wypadkach z ich życia, których sławę głoszą kapłani-poeci. Zbierzmy więc razem trochę faktów, które posłużą za przykłady takiego rozwoju.

## § 23.

Pierwotnych jego stopni niepodobna wysledzić dokładnie, przypadły bowiem w czasach, kiedy sztuka pisania jeszcze nie istniała; można sądzić o nich tylko z urywkowych dowodów, których dostarczają ludy mecywilizowane, a jednak już nieco posunięte naprzód. Kilku przykładów dostarczą nam dzikie plemiona, żyjące w górach Indji. Malcolm mówi: „*Bhat* jest i bardem i kronikarzem *Bhillów*“. Ten sam autor twierdzi, że według historyków krajowych pewne ziemie *Bhillów* zostały zajęte przez *Rajputów*, oraz, że „wszyscy prawie szanowni *Bhatowie*, albo minstrele plemienia *Bhillów* przemieszkują dotąd w *Rajputanie*, skąd corocznie, co dwa lata, niektórzy zaś ledwo co trzy lata chodzą w odwiedziny do plemion południowych, aby zapisać wypadki ważniejsze, zasłać w rodzinach, szczególnie zdarzenia, mające związek z małżeństwami, oraz aby śpiewać za chwyconym *Bhille* podania o ich pochodzeniu i o sławie ich przodków“. Coś podobnego czytamy o innem plemieniu w dziele *Hislopa*: „*Pādāle*, zwani także *Pāthādi*, *Pardhān* i *Desāi*, są liczną klasą, znajdującą się w tych samych miejscowościach, co *Rāj-Gondowie*, wśród których członkowie klasy *Pardhān* spełniają czynności doradców religijnych (*Pradhāna*). W rzeczywistości są to *bhatowie* klas wyższych, powtarzający im genealogję i świetne czyny ich przodków“. Tutaj więc kapłan jest opowiadaczem, opowiadanie zaś jego ma treść historyczno-biograficzną. Składa się ono z wybitnych faktów z życia osób, a te fakty są w ten sposób połączone z opowieścią o czynach plemienia, że tworzą historję zaczątkową.

W *Afryce*, gdzie dla przyczyn, wymienionych wyżej, prawomysłność względem władcy żywego pospolicie nie przejadła się w cześć władcy zmarłego, spotykamy się z pierwszym jedynie okresem rozwoju. Król *Zuluów* posiada „ludzi, którzy spełniają obowiązki heroldów podczas tańców i którzy właśnie, przy każdej stosownej sposobności, wyliczają postęпки i rozmaite czyny swego dostojnego monarchy w szeregu zdań nienaruszalnych“. W *Dahomeju* widzimy również łączność dworzanina z historykiem. W królestwie rzeczonym, gdzie kobiety grają rolę tak



wybitną, są, jak widzieliśmy, poetki nadworne; „te właśnie trubadurki są obowiązane do utrzymywania wiadomości o królestwie Dahomejskiem; ów urząd dziedziczny jest zyskownym“.

W Abisynji znajdujemy przykłady, w jaki sposób wspólne zawiązki biografii i historii przejawiają się podczas pogrzebów osób znakomitych. „Śpiewaczki zawodowe towarzyszą często kroć orszakom pogrzebowym ludzi zamożnych.... Każda z kolei osoba, jęcząc, przystępuje do wypowiedzenia kilku wierszy na pochwałę zmarłego.... Śpiewaczki zawodowe podają drobiazgowo szczegóły z historii jego przodków, jego czynów, charakteru, a nawet posiadłości“. Kiedy osobą zmarłą jest monarcha zdobywca, wówczas takie wychwalanie pogrzebowe przez usta zawodowe, będąc pierwszym krokiem na drodze do ubóstwienia, staje się zaczątkiem nabożeństwa, które łączy w sobie opowieść o życiu zmarłego, co stanowi biografię, i opowieść o czynach jego, co stanowi jądro pierwotnej historii.

Z opisów starożytnych cywilizacji amerykańskich dochodzą nas fakty pokrewnego znaczenia. Oto ustęp z dzieła Bancrofta, dotyczący się Azteków: „Zbieranie i przechowywanie wiadomości o klasie wyższej, w rodzaju roczników historycznych i wskazówek kościelnych, pozostawało pod dozorem najwyższych stopni kapłaństwa“. Gdzieindziej znów czytamy: Na tem zebraniu przygotowano „Księgę Boską“. „Na kartach jej spisano roczniki Nahua od czasu potopu.... obrzędy religijne, układ rządowy, prawa i zwyczaje społeczne, wiedzę z dziedziny rolnictwa oraz wszystkich sztuk i nauk“. Spostrzegamy rzecz pouczającą, że w tej księdze świętej, jak w innych podobnych, religja, historia i biografia mieszały się ze zwyczajami świeckimi i wiedzą naukową.

#### § 24.

Starożytne społeczeństwa cywilizowane przekazały nam podobne dowody. Charakter biograficzno-historyczny pism hebrajskich jest widoczny. Jak w innych razach, tak i tu zdarzenia z życia bóstwa narodowego stanowią temat pierwszy, mówiący o tem, jak Bóg stworzył rozmaite rzeczy w dniach kolej-

nych i jak spoczął dnia siódmego. Opowiadania o osobistych czynach Boga są przedmiotem ksiąg następnych, łącząc się z opowiadaniem o uczynkach Adama i patriarchów, opowiadaniem biograficznymi. W tem, co mówi się o Abrahamie, Izaaku i Jakóbie, widzimy przewagę biografii i szczupłość historii. Ale wraz z przejściem od życia koczowniczego do osiadłego i ze wzrostem narodu, pierwiastek historyczny występuje naprzód. Niewątpliwie przez czas długi rodowody i wypadki doniosłe, były przedmiotem pospolitej wiedzy podaniowej, chociaż z wszelką słusnością możemy twierdzić, że wiedzę taką przechowywała szczególnie klasa kapłańska, czyli klasa oświecona. Czasy późniejsze podają nieco przykładów tej łączności kapłaństwa z dziejopisarstwem, jak świadczą następujące zdania Kuenena i Neubauera: „W VIII stuleciu prz. Chr. prorok Jehowy stał się pisarzem“. „Po powrocie z Babilonu Ezdrasz, zwany „pisarzem biegłym“, wyrobił uczniów, których nazywano *sopherim*, „pisarzami“, i którzy zajmowali się mnożeniem odpisów Pięcioksięgu oraz wyjaśnianiem tegoż. „Pisarz“ i „uczony“ były to w owych czasach synonimy“.

Kilku stosownych faktów dostarczają starożytne księgi indyjskie. Weber, opisując treść 1 aru z nich, mówi: „Jedynie stosownym zapatrywaniem jest uważanie historii za gałąź poezji... a to nie tylko ze względu na jej postać.... lecz również i ze względu na jej przedmiot“. Kalhana, który napisał historję Kaszmiru w XII stul. prz. Chr., był „bardziej poetą, niż historykiem“. „W wielu domach książęcych przechowywano, jak się zdaje, wiadomości rodzinne; utrzymywali je kapłani domowi“. Z dawnych napisów egipskich płyną rozmaite dowody tego podwójnego pokrewieństwa. Jak łatwo biograficzno-historyczny pierwiastek literatury wyrastał z religji pierwotnej, widzimy w fakcie, pokrewnym z faktami, podanymi wyżej z dziejów Abisynji, w fakcie, że Egipcjanie umieszczali w przedśionku grobów opowieść o życiu nieboszczyka. Oczywiście opowieść tę robiono w rozmiarach małych dla człowieka prostego, w rozmiarach zaś wielkich dla ludzi znakomitych. Czytamy w Brugschu, że królewscy bogowie Egipcjan, bogowie, z którymi „postępuje się, jak z królami“, „posiadają swoją historję osobistą, zapisywaną przez świętych pisarzy w księgach po świątyniach“. Oto są pokrewne



treścią ustępy z Bunsena i Dunckera. Diodorus (I, 44) powiada, że „kapłani posiadali księgi święte, przeszłe do nich z czasów dawnych i przekazywane przez nich następcom na urzędach; w księgach mieściły się opisy wszystkich królów..... Podawały one opowieść o każdym królu, o jego sile fizycznej i usposobieniu oraz o świetnych czynach w porządku czasowym“. Kapłan codziennie „odczytywał królowi przypowieści i uczynki ludzi znakomitych..... z ksiąg świętych. Wiemy, że istniały poematy wielkich rozmiarów o przedmiotach historycznych. Rzecz widoczna tedy, iż w Egipcie kapłani byli zarazem historykami i biografami.

Rozdziały poprzednie wykazały już mimochodem pierwotną łączność religji, biografji i historii u Greków. W pochwałach na cześć czynów boskich, to lirycznych, to epicznych, wygłaszanych miarowo przez kapłanów greckich, zawierały się obok pierwiastku religijnego oba pierwiastki świeckie. Można jednak dodać kilka faktów bardziej właściwych. „Zaczęto układać historję systematyczną rodzin i państw greckich w sposób pouczający zgodnie z myślą religji Apollona oraz według wskazówek interesów teokratycznych“. „W świątyniach i w pobliżu ich przechowywano podania najstarożytniejsze“. „Utrzymywano spis kapłanek w Argosie oraz królów Sparty, przez wzgląd na ich dostojność kapłańską... i w ten sposób powstały archiwa historyczne“. I później, kiedy przemowy miarowe lub śpiewy, wygłaszane pierwotnie na cześć bogów, stały się świeckimi, biograficzno-historyczny charakter tematów zachował się i rozwinął. *Iliada* Homera w wierszach sześciostopowych, użytych po raz pierwszy przez kapłana delfickiego, opowiada rzecz, która, będąc głównie historyczną, jest po części biograficzną, gdyż najwydatniejszą sprawą jest w niej gniew Achillesa. Dalej w *Odysei* mamy opowieść prawie całkiem biograficzną. Lubo jednak eposy te są przeważnie świeckie, nie utraciły przecież całkowicie pierwotnego charakteru religijnego, przedstawiają bowiem bogów, jako grających rolę czynne. Kierunki normalnego rozwoju w społeczeństwie rzymskiem, tak różnorodnem w składzie swoim, zostały, jak mówiono wyżej, skrzywione przez wpływy wtrętne. Daje się przecież wysledzić pewną łączność kapłana z historykiem. Według Duruy'a i innych „do kapłanów należało utrzy-

mywanie w pamięci zdarzeń, o ile możności najdokładniej. Posiadali też Rzymianie *Roczniki kapłańskie* czyli *Annales maximi*, dalej *Fasti magistratum*, *Fasti triumphales*, spisy cenzorów i t. d.“ „Corocznie arcykapłan zapisywał na białej tabliczce, która nosiła u góry imiona konsulów oraz innych urzędników, szczegółowy wykaz wszystkich wypadków pamiętnych w kraju i zagranicą. Te zapiski albo spisy zostały później zebrane w ośm ksiąg, z nadanym przez autorów nagłówkiem *Annales maximi*“. Następnie zgromadzenie, zwane *fetiales*, przez swój związek z kapłanami dowodzi oczywiście, że posiadało niegdyś pewien charakter kapłański. „Obok tych dwu najstarszych i najwybitniejszych zgromadzeń ludzi biegłych w nauce kościelnej (*augures* i *pontifices*) można poniekąd umieścić grono dwudziestu heroldów państwowych (*fetiales*, wyraz niewiadomego pochodzenia), przeznaczonych jak gdyby na żywe schronisko do podaniowego przechowywania w pamięci umów, zawartych z sąsiednimi społecznościami“. Jeżeli, jak to się uznaje, Rzymianie uważali Romulusa za jednego z wielkich bogów swoich, czcząc go świątynią i kapłanem ofiarnikiem, to można, sądzę, przypuszczać, że ten kapłan w pochwałach swoich powtarzał od czasu do czasu historję czynów Romulusa, które, jakkolwiek bajecznymi mogą być w części głównej, miały przecież prawdopodobnie jakieś jądro faktyczne. Przemowa zatem czy hymn, wygłaszane podczas uroczystości przez kapłana, miały charakter biograficzno-historyczny podobnie, jak mowy i hymny w tym rodzaju, wygłaszane przez kapłanów greckich.

Warto zaznaczyć, chociaż to jedynie pośrednio stosuje się do właściwego przedmiotu, że najdawniejszy historyk rzymski, Enejusz był także poetą epicznym, „Homerem z Lacjum“, jak sam się nazywa. Charakter wierszowy historii pierwotnej, występujący w pismach Enejusza, co również dostrzeżemy za chwilę w pismach późniejszych, jest oczywiście w zgodzie z jeszcze dawniejszym związkiem pomiędzy historją a poezją, związkiem, który widzieliśmy w pochwalnych opowieściach kapłana-poety.

## § 25.

Pomiędzy dowodami, których dostarcza Europa północna, napotykamy naprzód pochodzące z czasów przedchrześcijańskich.



Lubo podania, z których składa się epos niemiecki *Nibelungi*, zostały złączone w epoce chrześcijańskiej, jednak należały one widocznie do czasów pogańskich, i słusznie możemy utrzymywać, iż pieśni te były pierwotnie wygłaszane, jak u innych ludów europejskich, przez służebny orszak możnowładcy: przez dworzan, dopóki żył, przez kapłanów-poetów, gdy umarł. Długo jednak po zapanowaniu chrześcijaństwa wyłącznym tematem popisów literackich były same tylko opowieści chrześcijańskie, w których, jak i w innych historjach pierwotnych, biografia łączy się z historją; głosicielami zaś tych tematów byli kapłani. „Od IV do VIII stulecia niema już literatury świeckiej; literatura duchowna stoi sama jedna: tylko kapłani badają lub piszą, badają zaś wyłącznie, piszą wyłącznie—prócz niewielu rzadkich wyjątków—o przedmiotach religijnych“. Tem samem bez wątpienia zajmowali się też owi 57 autorowie (z nich 4 tylko było ludźmi świeckimi), których Guizot wymienia, zaliczając do IX i X wieku.

Aczkołwiek zwykłemi tematami biograficzno historycznemi, którym poświęcali się księża, były przedmioty, podsuwane lub podszeptywane im przez wiarę, niemniej wszakże okazuje się, że po VIII wieku było kilka wypadków zajęcia się kapłanów tematami, dostarczonemi przez podania inne, nie chrześcijańskie. Za przykład mogą służyć *Holandslied* i *Alexanderslied*, napisane w XII stuleciu przez kapłanów Konrada i Lamprechta.

Zresztą wystarczy, jeśli weźmiemy pod uwagę dzieje własnego kraju naszego (Anglii). Kroniki i historje „układano przeważnie po klasztorach“. Biorąc przykłady po porządku spotykamy naprzód Bede'a, zakonnika i historyka; dalej Cynewulfa, opata i pisarza historycznego; Gildasa, zakonnika i kronikarza; Assera, biskupa i biografę. Kronika Anglo-saska była rocznikiem wypadków, zapisywanych przez zakonników, od IX do XII stulecia. Po podboju Brytanji głównemi autorami wciąż jeszcze byli duchowni, dziełami ich zaś—kroniki lub życiorysy świętych. Pomiedzy pisarzami widzimy Marjana Scotusa, Florencjusza z Worcesteru, Eadmera, Orderyka Vitalisa, Wilhelma z Malmsbury, Wace'a, Henryka z Huntingdonu, Fitzstephena, Tomasza z Ely i t. p. Łączność dziejopisarstwa z kościołem przez czas długi jeszcze trwa i pozostaje wyraźną za pauzowań następnych, lecz stopnio-

wo daje się zauważyć przyrost liczby świeckich współzawodników w dziedzinie literatury.

Nawet bez wyszczególniania podobnych faktów możemy śmiało twierdzić, że w ciągu wieków średnich, kiedy nie było niemal oświaty poza kołami duchowieństwa, działalność biograficzna i dziejopisarska w tych kołach zamykać się musiała.

## § 26.

Nie trzeba chyba dowodzić, że literatura powieściowa rozwinęła się z życiopisarstwa. Jeżeli biograf nie jest ścisłym—nawet dzisiejsi życiopisarze rzadko takimi bywają, starożytni zaś nie byli z pewnością—zdarza się nieochybnie, iż fakty zawierają mniejszą lub większą domieszkę zmyśleń. Te same dążności, za których sprawą powiastki o wodzach w czasach pierwotnych rozwijały się w mitologiczne opowieści o bogach, zrobionych z tych wodzów, te same dążności działały powszechnie, powodując koniecznie w opowiadaniach o żywotach ludzi przesadę, która je wielce przekręcała. Jeśli przypomnimy sobie spory greckie o miejsca urodzeń poetów i filozofów, zrozumiemy, jak niebaczniemi były zdania ludzkie i jak wielkiem było skażenie rzeczywistości przez wyobraźnię. Taksamo, gdy przejdziemy do czasów chrześcijańskich, wystarczy nadmienić tylko o cudach, opisywanych w żywotach świętych, aby mieć dowód dostateczny takich skażeń. Jeśli we własnych czasach naszych opowiadacz anekdoty lub roznosiciel gorszącej historyjki uczuwa chętkę zrobienia opowieści swej bardziej zajmującą przez rozdęcie szczegółów jaskrawych, to tembardziej za czasów pierwotnych, kiedy do prawdy przywiązywano mniej wartości, niż dzisiaj, opowiadania bywały krok za krokiem przekręcane w miarę, jak przechodziły z ust do ust.

Oczywista, że opowiadacz, który dawał najbardziej malowniczą odmianę pewnej przygody lub czynu, bywał wyróżniany przez słuchaczy i rozumie się, ulegając ciągłej pokusie do mnożenia zmyślonych dodatków, nieznacznie przeistaczał się w powieściotwórcę. Nawet dzieci, z początku dowiadujące się starym, czy historje, opowiadane im, są prawdziwe, powoli stają się gotowemi do słuchania opowieści kłamliwych, a wreszcie nie-



które z nich, nauczone przez przykład, wymyślają dziwaczne baśni dla zaciekawienia towarzyszków. W społeczeństwach niecywilizowanych lub półcywilizowanych podobne rzeczy dzieją się naturalnie z dorosłymi. Stąd poszła na wschodzie stała klasa opowiadaczy bajek—autorów powieści ustnych. Że zmyślenie wyodrębniło się stopniowo od biografji tą właśnie drogą, dowodzi fakt zupełnej z początku wiary słuchaczy w prawdziwość owych opowieści, którym, jako przesadnym obrazom rzeczywistych wypadków, po części tylko wierzą opowiadacze. P. Bayle St. John opowiada w książce swej *Two Years Residence in a Levantine Family* (Dwa lata pobytu w rodzinie wschodniej), że kiedy przy głośnem czytaniu *The Arabian Nights* (Nocy arabskich) ostrzegał otaczających go, aby nie uważali opowiadań za prawdziwe, słuchacze obstawali przy swej wierze, zapytując: na cóż człowiek miałby zasiadać do pisania kłamstw? A więc już po utworzeniu się powieści właściwej stawia się ją jeszcze w szeregu biografji, nie wyróżnia się jej, jak to czynią narody cywilizowane.

Dzieje pierwotne tych narodów cywilizowanych dowodzą, że stan kapłański początkowo brał udział w tworzeniu życiorysów powieściowych. Wace, ksiądz, żyjący za czasów Stefana, był także romansopisarzem. Mamy też archidjakona Waltera Mapa, który pisał romanse religijne i świeckie, potem zaś wymieniają romanse, których autorami byli prawdopodobnie duchowni, choć niema na to dowodów. Ogólny jednak rzut oka na fakty zdaje się wskazywać, że od owego czasu pisanie powieści zmyślonych stało się w Anglii rzeczą świecką.

Tymczasem i postaci pochodne literatury zdradzają w sobie po większej części pierwiastek biograficzny. Po czasach podboju Saewulf, który, zostawszy zakonnikiem, opisywał swe podróże, zaznacza zwrot zarówno do autobiograficznego, jak i do geograficznego rodzaju literatury. Potem za panowania Ryszarda I mamy Nigela Wirekera, zakonnika, który napisał satyrę na mnichów; podobną satyrę archidjakon Walter Map dodał do swego zbioru powiastek. Za Ryszarda I żył też Geoffrey de Vinsauf, duchowny, który był krytykiem poetyckim, a za króla Jana Giraldus Cambrensis, autor topografji. Za panowania Henryka III zjawił się mnich Mathew Paris, który, odgrażając się

papieżowi i królowi, wplatał do satyry szczegóły biograficzne. Za następnych panowań Wiclif, Jan Trevisa i inni łączyli pracę nad tłumaczeniem Pisma z czynnościami literackimi, niektórzy zaś, jak Bromyard i Lydgate poruszali tematy najrozmaitsze: prawo, moralność, teologję, krasomówstwo. Nie potrzeba nagromadzać szczegółów. Dość dla nas, aby poznać, w jaki sposób kapłan zajął w dawnych czasach miejsce naczelne w charakterze literata.

Rozumie się, że w miarę, jak biografja, dziejopisarstwo i literatura wogóle stawały się świeckimi, rodzaje literatów urozmaicały się coraz więcej. Dziejopisarstwo, początkowo przeważnie biograficzne, podzieliło się. Jest rodzaj niefilozoficzny, w którym pisał Carlyle, rodzaj, poczytujący czyny wielkich ludzi za temat jedynie godny poruszania; jest też rodzaj filozoficzny, który coraz bardziej rozszerza historję na opowiadanie o rozwoju narodowym; za przykład może służyć *Short History* (Historja krótka) Greena. Dalej biografja, oprócz podziału na rodzaj, pisany przez samą osobę przedstawioną, i rodzaj, pisany przez kogo innego, nabrała jeszcze charakterów rozmaitych: czysto opowieściowego, albo też w znacznej mierze badawczego i rozumowego. Oprócz rozmaitych klas pisarzy powieściowych, biorących obrazy z życia różnych warstw i odtwarzających je najróżnorodniej: to opisowo, to czułościowo, to znów satyrycznie, posiadamy mnóstwo różnych szkiców: dydaktycznych, humorystycznych, krytycznych i t. d.

#### § 27.

Niewiele pozostaje do dodania względem specjalnych połączeń, które szły w parze z temi ogólnymi podziałami. Literaci, wzięci, jako całość, dopiero w czasach najnowszych zaczęli okazywać dążność do jednoczenia się w ciała zorganizowane. Przyczyny tego znaleźć łatwo.

Pisanie książek, prowadzone głównie po klasztorach, lub przez duchownych, których utrzymanie było zapewnione, nie mogło stać się w czasach dawnych zajęciem, podejmowanym w celu zarobienia na środki do życia. Nawet po wynalezieniu druku nie było przez czas długi dość licznej publiczności, aby



uczynić z literatury zawód chlebobajny, a kiedy w końcu zaczęto pisać książki dla zarobku, nędzne trzeba było pędzić życie; wynagrodzenie, które udawało się zdobyć, było otrzymywanem głównie dzięki opiece bogaczy. W istocie ciekawe jest to, że nowoczesny literat pozostawał przez czas długi w takim samym względnie położeniu, jak dawny minstrel. Trzymał się poły króla albo jakiego wielkiego pana i musiał układać, jeśli nie wierszem, to prozą tkliwe pochwały na cześć swego patrona. Dopiero w czasach najnowszych literat usamodzielniał się, i dopiero wzrost księgarstwa publicznego umożliwił znacznej liczbie pisarzy pobieranie dochodów znośnych. A więc aż do czasów ostatnich literaci nie byli dość liczni, aby łączność zawodowa była wykonalną.

Przypomnijmy, że we Francji Akademia istniała długo, jako zgromadzenie literackie, i zaznaczmy, że w Anglii pokolenie nasze było świadkiem ruchu, mającego na celu całkowanie się. Czterdzieści z górą lat temu usiłowano założyć towarzystwo literacko-artystyczne, co się jednak nie udało. Lecz obecnie posiadamy Stowarzyszenie Autorów, jak również osobne czasopismo, przemawiające w interesach autorów; mamy też rozmaite dzienniki literackie, które, będąc organami sprawozdawczymi, utrzymują jednocześnie stosunek między grupą autorów a publicznością wogóle.

## ROZDZIAŁ VI.

### Uczeni i filozofowie.

#### § 28.

Jakkolwiek wyraźnym jest związek kapłaństwa z rozmaitemi zawodami, o których mówiliśmy dotąd, przecież związek z zawodami, których zadaniem jest szerzenie oświaty, jest jeszcze wyraźniejszym. Lubo dziś potomstwo zachowuje się nieprzyjaźnie względem rodzica, jednak pierwotnie przez niego było wykarmionem.

Widzieliśmy, że lekarz, usiłując wciąż utrzymać i spotęgować wpływ swój na otoczenie, miał więcej, niż inni, powodów do zdobycia takiej znajomości zjawisk przyrodzonych, któraby wspierała jego usiłowania.

Co więcej, starając się przejednać istoty nadprzyrodzone, w które wierzył, lekarz jął myśleć o charakterach i postępowaniu tych istot. Rozmyślał o przyczynach dziwnych zjawisk, zauważonych na niebie i na ziemi; czy zaś poczytywał przyczyny te za osobowe, czy za nieosobowe, zawsze przedmiot myśli jego był przedmiotem, który w czasach późniejszych wyróżniamy pod nazwą filozofji, mianowicie stosunek rzeczy dostrzegalnych do tego, co leży poza spostrzeżeniem.

Jak powiedzieliśmy na wstępie, drugą przyczyną, dla której lekarz zaczyna wyróżniać się od otoczenia przez rozleglejsze wiadomości i głębszą przenikliwość, jest fakt, że lekarz w porównaniu z innemi ma wiele wolnego czasu. Od początku ży-



je on z cudzych datków, a więc posiada większą możność poświęcania się tym spostrzeżeniom i badaniom, z których wyrasta nauka.

§ 29.

Poza niejaką znajomością traw lekarskich i szczególnych wytworów zwierzęcych i może poza szczupłymi wiadomościami o kruszczach, a jednocześnie poza spostrzeżeniami nad pogodą, pozwalającymi przewidywać nadchodzące zmiany, a więc na pozór ściągać deszcz lub słońce, niewiele pozostaje do wymienienia w zakresie zaczątkowej nauki, posiadanej przez lekarzy czyli ni-by—kapłanów u dzikich. Dopiero z chwilą powstania życia osiadłego, które dostarcza sposobności do badań i do przekazywania nabytej wiedzy, możemy oczekiwać, iż kapłani zaczną przejawiać charakter, zbliżony do naukowego. Możemy przeto przejść odrazu do cywilizacji starożytnych.

Wylóżmy naprzód dowody z ksiąg staroindyjskich. Okazuje się z nich, że nauka była pierwotnie częścią składową religii. I astronomja, i medycyna, powiała Weber, „otrzymały pierwsze bodźce od wymagań czci obrzędowej religijnej”. Szczegółowszem, jak również i szerszem jest następujące oświadczenie d-r Thibauta: „Potrzeba jakiejś normy do oznaczenia czasu, właściwego na składanie ofiar, udzieliły pierwszej podniety dostrzeżeniom astronomicznym: kapłani, znagleni przez potrzebę rzeczona, spędzali noc za nocą na czuwaniu nad przyrostem księżyca ... dzień za dniem nad śledzeniem kolejnych postępów słońca ku północy i południowi. Praw głosowni trzeba było znów dochodzić, aby nie ściągnąć gniewu bogów za błędne wymówienie jednej bodaj litery w formułach ofiarniczych; gramatyka i słoworodnia zapewniały należyte rozumienie tekstów świętych“. Dalej według Dutta, „geometria rozwinęła się w Indjach z przepisów budowania ołtarzy“. Jedno zdanie tego autora każe domyślać się, że już wówczas klasa uczonych zaczęła wyróżniać się od klasy sprawujących obrzędy. „Astronomję zaczęto teraz uważać za naukę odrębną; astronomów z zawodu nazywano *Nakshatra Darsa* i *Ganaka*... obrządki ofiarnicze urządzano stosownie

do położenia księżyca w związku ze zmianami jego“. Posiadamy też dowód, że filozofja, która pierwotnie tworzyła część nieokreślonego zasobu wiedzy kapłańskiej, z biegiem wypadków rozwinęła się niezależnie. Hunter pisze: „Bramini więc mieli filozofję za gałąź religji... Filozofja bramińska podawała w sposób wyczerpujący możliwe rozwiązania ... większej części owych wielkich zagadnień, które potem niepokoiły mędrców greckich i rzymskich, scholastyków średniowiecznych i uczonych nowoczesnych“. I tutaj, jak w innych razach, praca badawcza i krytyczna doprowadziła wkrótce do racjonalizmu. Przyszedł „czas, kiedy zarówno filozofowie, jak ludzie świeccy rzucili się w objęcia agnostycyzmu i mniemań różnowierczych“.

Co się tyczy stosunków między nauką a teologją u Babilończyków i Asyryjczyków, rzeczy powszechnie znane wystarczają nam prawie. Trzeba jednak dla przykładu dodać kilka faktów. Cała niemal wiedza astronomiczna Babilończyków zmierzała do kierowania obrzędami religijnymi, do urządzania czarów i przepowiadania wypadków. Oto parę ustępów z Rawlinsona, Layarda i Maury'ego na dowód, jak nauka gmatwała się z religją. „Mamy... może prawo wnosić ze starannego wyboru miejsca na świątynię Urukha, że za panowania jego uprawiano już naukę astronomji, uważając, że ma ona pewien związek z religją“. „Kapłani asyryjscy w okresie bardzo wczesnym byli już w stanie oznaczyć za pomocą zjawisk niebieskich datę wypadków i łączyć z niemi fakty publicznej doniosłości“. Fakt znany powszechnie, że całkowity okres zaćmień księżyca odkryty został przez kapłanów chaldejskich, dowodzi, jak dokładnemi i długotrwałemi były ich spostrzeżenia. „Językoznawstwo porównawcze było zdaje się przedmiotem rozległych badań, w dziełach zaś z tej dziedziny widać staranność i wielką pilność. Chronologia była widocznie bardzo szanowaną, utrzymywano też nader dokładne księgi, za których pomocą dziś jeszcze można ściśle zmierzyć przeciąg czasu. Geografia i historia zajmowały ważne miejsce w nauczaniu Asyryjczyków, tyleż przynajmniej uwagi zwracano na astronomję i mitologję“. Chaldejczycy tworzyli „kastę kapłanów i uczonych, oddającą się badaniu niebios w celu tem głębszego wnिकnienia w sprawy bogów... W ten sposób świątynie stały się prawdzi-



wemi dostrzegalniami; taką też była sławna wieża Babilońska, budowla, poświęcona siedmiu planetom“.

Szereg świadectw, dotyczących się nauki egipskiej, możemy stosownie zacząć słowami Masperry, który przeciwstawia zapatrywania Egipcjan poglądom Asyryjczyków. „W Egipcie większość ksiąg naukowych stanowiły dzieła święte, ułożone i objawione przez samych bogów. Asyryjczycy nie przypisywali pochodzenia tak wysokiego dziełom, które uczyły ich o ruchach planet i wykladały wpływy gwiazd; wierzyli, że zostały napisane przez ludzi uczonych, którzy żyli w rozmaitych czasach i wiedzy swoje; nabywali przez bezpośrednie badanie niebios“. G. C. Lewis, opierając zdanie swe na słowach różnych pisarzy starożytnych, mówi o kapłanach egipskich, co następuje: „Byli oni wolni od pracy prostej i mieli czas na badania naukowe oraz na rozmyślanie. Od wieków badali zwykle gwiazdy, zapisywali swe spostrzeżenia i uprawiali astronomję naukową i geometrję. Podają nadto o kapłanach egipskich, że utrzymywali rejestry, do których wciągali wiadomości o godnych uwagi zjawiskach przyrody (Strab. XVII, 1, § 5)“. Djodorus podobnie opisuje czynności i prace kapłanów egipskich. „Pilnie badają oni obroty i ruchy gwiazd, ciągnąc spostrzeżenia nad każdą z nich przez nieprawdopodobnie wielką ilość lat, włożyli się bowiem do tego badania i usiłują od czasów najdawniejszych przewyższyć w ten jeden drugiego. Z wielkim nakładem kosztu i pracy dostrzegali ruchy planet, ich obroty perjodyczne i stałe przerwy w obrotach“. Jak ściśle wiązała się u nich wiedza z religją, dowodzi fakt, że „przy każdej świątyni był... astronom, przeznaczony do badania niebios“, jak dalece zaś ich wiedza zawdzięczała pochodzenie swoje religji, widać z uwagi Dunckera, że pisma kapłanów egipskich, zawierające z początku tylko tradycyjne modlitwy do bogów i przepisy obrzędowe, „wyrosły na kanony nabożeństwa i kodeksy prawa kościelnego i moralnego, obejmując zarazem zbiór całkowitej wiedzy, posiadanej przez kapłanów“. Jednakże, jak zauważył Bunsen, „Egipcjanie nie zdobyli się nigdy na filozofję systematyczną i przeprowadzoną według wymagań ścisłego rozumowania“; jest to fakt wielkiego znaczenia, mogą bowiem zaznaczyć mimochodem, że u ludów wschodnich wogóle i u innych ludów, przywykłych oddawać władzę despotycznej,

myślenie i nauczanie są całkowicie dogmatyczne; panowanie powagi bezwzględnej jest tam rysem charakterystycznym rządu zewnętrznego i układu kierowniczego wewnętrznego. Dopiero przechodząc do społeczeństw po części swobodnych, spotykamy odwoływanie się do sądu osobistego, podawanie dowodów na poparcie wierzeń.

Widocznie dlatego, że Grecja była skupieniem państw niezależnych i często wzajemnie sprzecznych, oraz że systemy czci religijnej właściwe tym państwom, nie były jednakowe, lubo pokrewne, nie powstała tam nigdy hierarchja kapłańska, brak zaś jej widocznie stał na przeszkodzie rozwojowi niektórych zawodów. Po części może dla tej przyczyny, lecz głównie z powodu, iż postęp nauki w Egipcie i Asyrii wyprzedził cywilizację grecką, nauka dostała się tam z zewnątrz, lecz w stanie słabego rozwoju. G. C. Lewis przytacza świadectwa rozmaitych autorów starożytnych na dowód, że kapłani egipscy „zapatrywali się na swą wiedzę astronomiczną, jako na naukę ezoteryczną i tajemniczą, niechętnie odsłaniając ją przed ciekawymi cudzoziemcami (Strab. XVII, 1, § 29) ... Twierdzenia podobne znajdujemy względem astronomji asyryjskiej (Plat. *Epinom.* § 7, str. 987). Powyższe wnioski nie są oparte jedynie na oświadczeniach ogólnikowych, lecz potwierdzone przez drobiazgowe opowiadania o odwiedzinach filozofów greckich w Egipcie, Asyrii i innych krajach wschodnich, odwiedzinach, mających na celu korzystanie z nauk kapłanów i mędrców tamtych krajów“. Powiadają więc, że Thales, Pherecydes z Syrosu, Pitagoras, Demokryt, Oenopides z Chiosu, Solon, Eudoksus, Anaksagoras i Platon odwiedzali Egipt i otrzymali wskazówki naukowe od kapłanów. Z dzieła Lewisa można dodać jeszcze taki ustęp: „Arystoteles... powiada, że nauki matematyczne powstały w Egipcie z powodu, iż kapłani mieli czas wolny do rozmyślań“. Można tu zrobić uwagę, że bez względu na to, czy nazwa „geometrji“ była przekładem równoznacznego wyrazu egipskiego, czy słowem, utworzonym samodzielnie, w każdym razie widzimy przede wszystkim, iż ta konkretna gałąź matematyki zrodziła się z praktycznych potrzeb wymierzania powierzchni ziemi, następnie zaś mamy prawo sądzić, że, skoro w czasach pierwotnych świątynie (służyły one zarazem za pałace królom) były jedynymi budynkami stałymi i wykończonymi (reszta



stawiała się z drzewa lub z gliny, wysuszonej na słońcu), przeto ten wielki odłam nauki, stosowany najpierw do wyznaczania i zakładania świątyń, stawał pierwsze kroki swoje w służbie u religii. Wracając od tej nawiasowej uwagi do dziejów nauki w Grecji, przekonujemy się, że rozwój jej da się przypisać zasługom stanu kapłańskiego w stopniu bardzo chyba małym. Od Curtiusa dowiadujemy się, że „siedliska wyroczni stały się miejscami, w których skupiała się wiedza wszelkiego rodzaju, z jaką gdzieindziej nie można było się spotkać“, że „kalendarz grecki dostał się pod zwierzchnie kierownictwo Delf“, oraz że „sztuka budowania dróg i mostów ... pierwiastki swoje wzięła ze świątyń narodowych, zwłaszcza ze świątyń Apollona“; to każe domyślać się jakiegoś uprawiania nauki. Biorąc wszakże rzecz praktycznie, musimy powiedzieć, iż zdobycze naukowe Greków, były pochodzenia świeckiego, nie zaś religijnego. Taksamo działo się z ich filozofją. Chociaż Mahaffy sądzi, że „nie mamy żadnego powodu powątpiewać, iż filozofowie byli powoływani z zawodu do odprawiania modłów w razie zmartwienia“, i chociaż, odprawiając modły, podejmowali się czynności, charakteryzujące kapłanów, jednak nie możemy utrzymywać, że działali w godności kapłańskiej. Widoczna, że punktem wyjścia ich rozumowań były głównie fakty, ustalone kiedyindziej przez dostrzeganie naukowe, nie zaś dogmaty teologiczne. Zanim z oświaty kapłańskiej zdążyła się rozwinąć rodzima nauka i filozofja, wtargnęły nauka i filozofja, rozwinięte z oświaty kapłańskiej na obczyźnie.

W Rzymie tem mniej można szukać nieprzerwanego rodowodu nauki i filozofji, tu bowiem pierwiastki obce wykrzywiały prawidłowy bieg rozwoju bardziej jeszcze, niż w Grecji. Wyda się przecież, jak gdyby naturalność związku oświaty kapłańskiej z wiedzą naukową prowadziła do odrodzenia tego związku. Mommsen, stwierdziwszy, że początkowo istniały tylko dwa „kolegja nauk świętych“: wieszczbiarskie i kapłańskie, powiada: „Sześciu „budowniczych mostów“ (*ponti-fices*) wzięło nazwę od czynności swej, o tyle świętej, o ile ważnej pod względem politycznym, czynności kierowania budową i burzeniem mostu na Tybrze. Byli to inżynierowie rzymscy, którzy znali tajemnicę miar i liczb; stąd spadł też na nich obowiązek układania kalendarza państwowego, ogłaszania ludowi czasu nowiu i pełni księżyca

oraz dni świątecznych i baczenia, aby każda czynność religijna i każda czynność sądowa odbywała się w dniu właściwym... W ten sposób pozyskali oni... dozór ogólny nad czcią obrzędową rzymską i nad wszystkim, cokolwiek pozostawało z nią w związku, cóż zaś tam nie pozostawało z nią w związku?... W istocie wszystkie zarodki prawoznawstwa kościelnego i świeckiego, jak również piśmiennictwa historycznego wyszły z tego kolegjum\*. Wyłania się stąd ciekawe porównanie, nasuwające dalsze domysły. Gdy w Grecji sztuka budowania mostów powstała w związku z budową świątyń narodowych, gdy i w Rzymie budowanie mostów było czynnością kolegjum kapłańskiego, płynie stąd zdaje się wniosek, że skoro w owych czasach budowanie mostu było przedsięwzięciem jednym z najtrudniejszych, dostało się, rzecz naturalna, do rąk ludzi, którzy uchodzili za posiadających największą wiedzę i zręczność, do rąk kapłanów. Przywiązaniu tego działu nauki stosowanej do stanu kapłańskiego sprzyjała prawdopodobnie pozorna nadprzyrodzoność sklepienia, które musiało wydawać się ludowi budową niepojętą. Ale Rzymianie byli uczniami Greków zarówno w nauce, jak w filozofji: mogła przeto powstać równoległość pomiędzy pewną czynnością filozofów w Grecji, a obowiązkami, sprawowanymi przez nich w Rzymie. Filozofa „można było w ogólności znaleźć na wielkim dworze, działającego prawie na kształt kapłana domowego, uczącego obyczajności tych, którzy pragnęli się uczyć, stojącego przy łożu śmiertelnem członków rodziny“. Najprawdopodobniej nauki etyczne i pociechy, o których tu mowa, były mniej lub więcej zabarwione pojęciami pochodzenia teologicznego; lecz gdyby nawet było inaczej, zawsze czynność opisana wydaje się napół kapłańską.

### § 30.

Podczas tych wieków ciemnoty, które nastąpiły z upadkiem cesarstwa Rzymskiego, nie istniało nic, co możnaby nazwać nauką. Kiedy jednak, wraz ze stopniowem ustalaniem się ponownego ładu, zaczęła się odradzać nauka, zaświtała ona, jak niegdyś pośród ludzi wykształconych, w łonie stanu kapłańskiego. Nie było to w rzeczywistości odrodzenie *de novo*, lecz ruch rozwo-



jowy, mający za punkt wyjścia wiedzę, pojęcia i metody, przekazane przez cywilizacje starożytne. Z nich to, pogrzebanych przez czas długi, zmartwychwstała nauka, prawie wyłącznie po klasztorach. Lacroix w dziele swem *Science and Literature in the Middle Ages* (Nauka i literatura w wiekach średnich) pisze: „Nauki ścisłe, które przez czas krótki kwitły na dworze Karola Wielkiego, po jego śmierci cofnęły się wyraźnie w ustronia klasztorne.. Zakon Św. Benedykta obrał sobie za wyłączną prawie specjalność nauki ścisłe, które uprawiano z wielkim szacunkiem w opactwach Mount Cassini we Włoszech, Św. Marcina w Tours (we Francji), Św. Arnulfa w Metz, Św. Galla w Szwajcarii, w opactwie Prumskim w Bawarii, w Kanterberyjskim w Anglii i t. d.”. Należy tu zaznaczyć wymowne podobieństwo. Widzieliśmy, że w Indjach, w Asyrii i w Egipcie nauka stawiała pierwsze kroki na usługach religii, pierwotnem zadaniem jej było oznaczenie czasu ofiar religijnych, aby uniknąć obrazy bogów. Otóż rzecz dziwna, świadectwa średniowieczne stwierdzają, że u ludów chrześcijańskich naukę powołano najpierw do oznaczenia daty Wielkiejjocy.

Nie potrzeba chyba wykazywać, że na stałym lądzie Europy widać też wyłączny przywilej stanu kapłańskiego na naukę i filozofję. Te dogmaty filozoficzne, które obiegały w ciągu wieków ciemnoty, uzupełniały się pospolitemi wówczas dogmatami teologicznymi i służyły im. Kiedy za czasów Karola Wielkiego zaczęło się niejako życie umysłowe, rozległo się hasło zakładania szkół w związku ze wszystkimi opactwami w całym państwie cesarza. Szkoły te, prowadzone przez kapłanów, z biegiem czasu stały się przybytkami filozofji i zarazem nauki: filozofji, wyróżnianej, jako scholastykizm tego rodzaju, który godził się z władzą teologii, i nauki—geometrii, arytmetyki, astronomji i muzyki—tego rodzaju, który nie stawał w widocznej sprzeczności z teologją, albo mógł być z nią pogodzoną. To znaczy, że nauka i filozofja owoczesna zarówno co do swej przyrody, jak i co do swej działalności, odbiegały od teologii w stopniu stosunkowo małym; różniczkowanie się zaledwie się poczynało. Długotrwała tożsamość uprawiaczów filozofji i nauki z uprawiaczami teologii daje się widzieć w znanych nazwiskach głównych scholastyków: Wilhelma z Champeaux, Abelarda, Albertusa Magnu-

sa, Tomasza z Akwinu i t. d. Do tego można dodać fakt znaczący, że taka niezależność od dogmatu teologicznego, jaką widzieliśmy w nauce nominalistów, została potępiona zarówno przez papieża, jak i przez niższe władze kościelne; różniczkowanie odbywało się powoli, wywołując opór.

W Anglii tożsamość kapłana z filozofem i uczonym była niemniej wyraźną. Kemble w książce swej o duchowieństwie saskim pisze: „Duchowni wyróżniali się zaszczytnie posiadaniem sztuk i wykształcenia, których nie znaleźlibyśmy w żadnej klasie innej.. Anglija zawdzięcza im dokładne obliczenia, które umożliwiły zaprowadzenie należytego podziału czasu i por roku”. Pierwszego przykładu dostarcza Bede, zakonnik, który napisał oprócz książek w innym rodzaju dzieło *The Nature of Things* (Przyroda rzeczy), gromadząc w niem naukową wiedzę współczesną. Dalej wymienić można Dicuilą, zakonnika irlandzkiego, pisarza z dziedziny geografji. Potem idzie arcybiskup Dunstan, „bardzo biegły w większej części umiejętności wyzwolonych, a nadto między innymi w sztuce oczyszczania i kucia kruszców; uzdolnienia te wynosiły go ponad poziom umysłowy czasu, w którym żył, i zdobyły mu naprzód miano czarnoksiężnika, później świętego”. Aczkolwiek wkrótce po podboju wyspy żyło dwóch uprawiaczy nauki, którzy nie należeli zdaje się do duchowieństwa: Gerland i Athelard z Bath, przecież zauważyć należy, że pierwszy poświęcił naukę swoją na cel religijny, tworząc *Computus*, czyli obliczenie czasu Wielkiejjocy, drugi zaś nabył swą wiedzę naukową podczas podróży po Wschodzie, co nie pozwala uznawać jej za przejaw rozwoju rodzimego. Za czasów Ryszarda I słynęli opat Neckham, który napisał rozprawę naukową wierszem łacińskim, i biskup-elekt Giraldus Cambrensis, który był topografem. Za Jana mamy biskupa Grosseteste'a, pisarza z dziedziny nauk fizycznych, za następnego zaś panowania zjawia się zakonnik franciszkański Roger Bacon, którego sława naukowa jest znana. Stulecie XV daje nam pomiędzy uczonemi ze stanu kapłańskiego Jana Lydgate'a, znanego głównie ze stych poezji. Jeśli zechcemy zobaczyć, kto pierwszy zajmował się nauką nauki, filozofją, spostrzeżemy ten sam związek. W okresie staroangielskim żył Scotus Erigena, filozof duchowny, którego filozofja była teologiczną w przesłankach. Po długiej przerwie następnym



z kategorii tej był przeor Henryk z Huntingdonu, który, jako moralista, uznawał wpływ na postępowanie innych pobudek, niż rozkazy boskie. Niezadługo przyszedł biskup, Jan z Salisbury, którego mieszczą w szeregu pisarzy o moralności, lecz ściślej powinien należeć do pisarzy o filozofji starożytnej. Grosseteste łączył filozofję rozumową z wiedzą fizyczną, taksamo Roger Bacon.

Fakty, przytoczone powyżej, wespół z faktem, że w wiekach średnich nie można prawie wymienić ani jednego człowieka świeckiego, któryby poświęcał się badaniom tego rodzaju, dowodzą dostatecznie, że w Europie chrześcijańskiej, jak i na pogańskim Wschodzie, nauka i filozofja były pochodzenia kapłańskiego. Dowody indukcyjne wydają się zbyt czynnymi, gdy przypominamy sobie, że w czasach przedfeudalnych i feudalnych wojna i polowanie były zajęciami jedynie zaszczytnymi w mniemaniu klas panujących. Nie umiejąc sami czytać ani pisać, panowie utrzymywali, że naukę należy pozostawić dzieciom pospółstwa. Ponieważ zaś nauka była niedostępna dla tłumów, wynikło tedy z konieczności, że wykształcenie umysłowe wszelkich rodzajów, z nauką i filozofją włącznie, ograniczyło się jedynie do klasy kapłańskiej.

### § 31.

Nie potrzeba śledzić tu stopni, po których powoli posuwało się zróżniczkowanie, wyodrębniające klasę naukowo-filozoficzną od klasy duchownej. Wystarczy zaznaczyć przewodnie rysy zmiany i stan, panujący obecnie.

Pierwszym faktem powszechnym, na który trzeba zwrócić uwagę, jest fakt, że wielki całokształt nauki, wyróżniający się tem, iż opierał się na rozumie, zamiast na powadze, podzielił się na część konkretną i część oderwaną; wynikiem było powstanie dwu odmiennych klas pracowników: uczonych i filozofów. Na Wschodzie starożytnym różnica pomiędzy obiema klasami była niewyraźna. W Grecji, poczynając od Thalesa, myślicielem był ten, kto badał fakty fizyczne i wyprowadzał z nich pojęcia ogólne. Aż do samego Arystotelesa widzimy połączenie badania na-

ukowego i rozmyślenia filozoficznego. Taksamo dzieje się dalej w ciągu rozwoju wiedzy w Europie aż do czasów Newtona, kiedy stosowanie do nauk fizycznych nazwy „filozofja przyrody” każe domyślać się niewyraźnej odrębności obu dziedzin. Ale dziś różnica stała się niezgorzej określoną; zupełnie określoną w Niemczech, w znacznej mierze u nas (w Anglii). Filozof nie wdaje się w dociekania naukowe i częstokroć nie wie o prawdach naukowych, gdy odwrotnie, uczony z którejkolwiek dziedziny niebardzo oddaje się myśleniu filozoficznemu i pospolicie nie wie nic o wywodach filozoficznych, broniących przez tę lub ową szkołę. Jak odrębnymi stały się te dwie klasy, o tem pozwala sądzić pogarda, żywiona niejednokrotnie przez jedną z nich względem drugiej.

Jednocześnie wewnątrz grupy uczonych utrwał się podział na tych, którzy zajmują się szczególnie przyrodą nieorganiczną, i tych, którzy badają przyrodę organiczną. Obecnie ludzie, zajmujący się badaniami matematycznymi, fizycznymi i chemicznymi, nie znają wogóle biologji, podczas gdy ludzie, spędzający żywot na badaniu zjawisk życia z tej lub z owej jego strony, częstokroć nie zwracają uwagi na prawdy, których dowodzą nauki ścisłe. Pomiędzy przedmiotami ożywionymi a nieożywionymi istnieje rozdział wyraźny, to też zaczyna uwidocznić się podział pomiędzy badaczami tych dwu dziedzin.

Zaszło jeszcze jedno dalsze przekształcenie tej samej istoty. Nastąpiły zróżniczkowania drugo i trzeciorzędne wewnątrz każdej z grup rzecznych. Biologowie podzielili się najpierw na tych, którzy badają życie roślin, i tych, którzy badają życie zwierząt, na fitologów (zwanych zwykle botanikami) i zoologów. W każdym z tych wielkich działów zarysowały się obszerne poddziały: w pierwszym tych, którzy poświęcają się określaniu gatunków, tych, którzy zajmują się morfologją roślin, i tych, którzy pracują nad fizjologją roślin; w drugim—pracujących nad klasyfikacją, nad anatomją porównawczą, nad fizjologją zwierząt. Powstały jeszcze ciaśniejsze wyspecjalizowania. Pomiędzy botanikami są, którzy badają wyłącznie tę lub ową klasę; pomiędzy fizjologami, którzy biorą za przedmiot pospolicie jeden rodzaj czynności, pomiędzy zoologami zaś są naprzód działy zawodowych badaczy ryb, owadów, ptaków i t. d., a znów w każdym



z tych działów grupy drobniejsze, jak na przykład pomiędzy badaczami owadów spotykamy ludzi, badających zwłaszcza chrząszcze, błonkoskrzydłe, łuskoskrzydłe i t. d.

Co się tyczy tych mniejszych lub większych różniczkowań, trzeba dodać, że chociaż praca nad postępem nauki, jako całości, nie nazywa się zawodem (profesją), całość bowiem jest zaobszerna i różnorodna, jednakże praca nad tą lub ową częścią nauki bywa wyróżniana, jako zawód (profesja). Mamy „profesorów“ („zawodowców“) rozmaitych działów i poddziałów nauki, co każe się domyślać, że pracę nad nauką w celu zarobienia na chleb należy uważać za zawód (profesję), bez względu na szczególny rodzaj nauki.

§ 32.

Taksamo widoczne jest łączenie się jednostek podobnych, łączenie, towarzyszące oddzielaniu się jednostek niepodobnych. Ludzie, zajmujący się nauką, jako całością, i ludzie, zajmujący się poszczególnymi działami nauki, dążyli zawsze i wszędzie do rozdzielania się i skupiania.

Na stałym lądzie Europy każdy naród posiada akademję naukową lub równoznaczne ciało, a niekiedy kilka takich urzędzeń. We własnym kraju naszym (w Anglii) mamy podobnie stały ogólny związek uczonych, Towarzystwo Królewskie, a obok niego niestały związek ogólny, Stowarzyszenie Brytańskie.

Dalej poza temi największemi stowarzyszeniami, obejmującymi uczonych wszelkiego rodzaju, mamy rozmaite stowarzyszenia mniejsze, z których każde obejmuje ludzi, poświęcających się szczególnej gałęzi lub gałęzce nauki: Towarzystwo Matematyczne, Towarzystwo Fizyczne, Towarzystwo Chemiczne, Towarzystwo Astronomiczne, Towarzystwo Geologiczne, Towarzystwo Fizjologiczne, oraz inne, zajmujące się działami biologji, botaniką, zoologją, antropologją i entomologją; wszystko to są dzieci Towarzystwa Królewskiego i w pewnej mierze jego cegiełki. Nie zapominajmy też, że oprócz tych towarzystw stołecznych po królestwie rozproszone są towarzystwa miejscowe, poświęcone nauce wogóle lub jakiemuś działowi nauki.

To nie wszystko. Ogólne i szczegółowe całkowanie się świata naukowego czynią ściślejsem i współdziałaniu wszystkich jego części sprzyjają ciągle wydawnictwa, czasopisma tygodniowe, miesięczne i kwartalne treści ogólnej, oraz inne podobne wydawnictwa perjodyczne treści szczególnej. Dzięki temu skupienia mniejsze, utrzymywane we wzajemnym związku, jako części skupienia wielkiego, ulegają nadto wpływowi obcowania literackiego, posuwającego naprzód ich czynności, i jak to nadmieniliśmy gdzieindziej (obacz *Szkice*, tom I, „Pochodzenie nauki“), wielki organizm, utworzony w ten sposób, nabył siły przetrwania i przyswajania rozmaitych zjawisk, z którymi ani jedna część tego organizmu nie mogłaby sama jedna dać sobie rady.



## ROZDZIAŁ VII.

### Sędziowie i prawnicy,

#### § 33.

W poprzednich częściach tego dzieła (zwłaszcza w § 529 „Socjologii“) wykazano, że w społeczeństwach pierwotnych porządek postępowania, zaprowadzony przez zwyczaj, potem zaś przez skrytalizowaną postać zwyczaju, zwaną prawem, ma źródło w wypowiedzianej lub przypuszczalnej woli przodków, z początku pospolitych, potem co znakomitszych. Względ na życzenia zmarłych krewnych pośród nas samych wywiera wpływ znaczny, tembardziej zaś wpływa na postępowanie ludów dzikich i półcywilizowanych, te bowiem ludy sądzą, że duchy zmarłych albo są ciągle tuż obok, albo powracają przy sposobności i w obu razach mogą, jeśli je rozgniewać, ukarać żywych chorobą lub nieszczęściem. Kiedy z biegiem rozwoju społecznego powstają wodzowie niezwykle władni lub królowie zdobywcy, wiara, że duchy ich wywrą zemstę na ludzi, którzy nie zwracają uwagi na ich rozkazy, staje się czynnikiem kierowniczym jeszcze bardziej potężnym tak, iż do wpływu zwyczajów, odziedziczonych po przodkach w ogólności i wzmacnianych zwykle przez władcę żywego, przybywać zaczyna kierowniczy wpływ rozkazów, przekazanych od władcy zmarłego.

Stąd powstaje to pierwotne pojęcie prawa, które trwa długo z podrastającymi powoli przekształceniami i w czasach naszych żyje jeszcze u osób, które utrzymują, iż prawo znaczy „to, co est rozkaz nie“ — najprzód przez objawienie boskie, potem przez królów z bożej łaski. Zapatrywanie bowiem teologiczne przypuszcza, iż rządy wogóle istnieją z dopuszczenia bożego, że zatem

polecenia ich posiadają potwierdzenie boskie. Dopóki brak uzasadnień utylitarnych, te zaś stopniowo tylko świtają w umysłach ludzi myślących, prawo nie ma rozumie się innego uzasadnienia nad to, że powstało ono w sposób nadprzyrodzony, przede wszystkim bezpośrednio, a potem pośrednio.

Wynika stąd, że prawo pierwotne, utworzone z poleceń, przekazanych po części od przodków wogóle, po części od jakiegoś jednego znakomitego przodka lub władcy zmarłego, zwykle bywa głoszonym przez tych, którzy byli w styczności z władcą i najprzód, jako towarzysze, oznajmiali rozkazy jego poddanym, później zaś, służąc jego ubóstwionemu duchowi, stali się (niektórzy) kapłanami tegoż. Rzecz naturalna, iż ci ostatni, utrwalając cześć ducha w kolejnych pokoleniach, wyrastają na wykładowcy woli jego — zarówno, iż byli powiernikami pierwotnych rozkazów, jakoteż, iż są pośrednikami, przez których usta oznajmiane bywają rozkazy późniejsze. Z konieczności tedy pierwotni kapłani uchodzą za ludzi, którzy lepiej od wszystkich innych wiedzą, co jest prawem, i do których zwracane są wszelkie pytania, dotyczące się przekroczeń, a więc uchodzą za sędziów.

#### § 34.

W drobnych społeczeństwach barbarzyńskich nie powstały układy sądowe, dowodów więc znajdziemy tam niewiele. Czytamy wszakże, iż u Indjan gwijańskich Pe-i są jednocześnie kapłanami, czarodziejami, lekarzami i sędziami. Pallas mówi, że u Kalmuków, którzy są bardziej rozwinięci, najwyższa rada sądowa składa się po części z kapłanów, i że sędzią głównym był jeden z arcykapłanów gminy.

Aczkolwiek u półcywilizowanych szczepów murzyńskich w Afryce rozwój teologiczny nie zaszedł wogóle dość daleko, aby ustalić cześć jakiegoś wielkiego boga lub bogów, przecież możemy odszukać tam wiarę, że postępowaniem kieruje wola istot nadprzyrodzonych, które pierwotnie były duchami znakomych zmarłych; skutkiem zaś takiej wiary słudzy tych duchów zostają wyroczniami. Tak Lander powiada, że „w Badagry kapłani fe-tyszów są jedynymi sędziami ludu“. Cameron opisuje posiedzenie z udziałem Mgangi, głównego lekarza w Kowédi. Gdy wdowa



po wodzu złożyła podarunki i otrzymała odpowiedzi na swe zapytania, zaczęli pytać inni. Z zapytań, „stawianych przez publiczność, niektóre były rozstrzygane prędko, podczas gdy inne nastęrczały oczywiście punkty sporne, co przejawiało się w mnóstwie giestów i gadania. Kiedy Waganga (widocznie liczba mnoga od Mganga) utrzymywali, że nie mogą znaleźć odpowiedzi, radzono się bałwanów, i jeden z orszaku fetyszów, zręczny brzuchomówca, dawał odpowiedź niezbędną, a biedny ludek, oszukany, wierzył, że to zostało powiedzianem przez bałwana“.

§ 35.

Gdy zwrócimy się do przykładów z historii starożytnej, czytelnicy przypomną sobie odrazu, co dają dzieje hebrajskie.

W Biblii mamy dowód jasny, że pojęcia prawa i woli Bożej były równoznacznymi. Równoznaczność tę widać zarówno w tablicach, przyniesionych z Synaju, jak i w drobiazgowym zbiorze przepisów życiowych, w *Księgach kapłańskich*, gdzie nawet przepisy djetetyczne, czynności rolnicze i sprawy handlowe wyłożone są, jako wskazówki od Boga. Jeszcze bardziej szczegółowego przykładu, oświetlającego zarazem ogólną teorię prawa i czynności klasy kapłańskiej, dostarczają następujące ustępy z *Księgi powtórzonego prawa*: „Jeśli trudny a wątpliwy u ciebie sąd obaczysz między krwią a krwią, między sprawą a sprawą, trądem a trądem: i sędziów między bramami twemi obaczysz słowa różne: wstań a wstąp na miejsce które obrał Pan Bóg twój. I przyjdiesz do kapłanów rodu Lewitskiego, i do sędziego który na on czas będzie: i pytać się od nich będziesz: którzy oznajmią tobie sądu prawdę. I uczynisz cokolwiek ci powiedzą przełożeni miejsca które obrał Pan, i nauczą cię (XVII, 8—10)“. Prócz często powtarzanego polecenia, aby „pytać się od Pana“, mamy nadto przykład we władzy i czynnościach Samuela, który, poświęcony Panu od dzieciństwa, był „prorokiem Pańskim“, jako prorok, zbudował oltarz i, jak widzimy w sprawie Agaga, był pośrednikiem, przez którego Bóg przesyłał rozkazy, i który spełniał jednocześnie obowiązki sędziego i wykonawcy.

Możemy rozumie się przewidywać, że długa historia Egiptu dostarczy dobrych dowodów; istotnie znajdujemy je. Oto są

stosowne fakty, wzięte z ust trzech powag: Bunsena, Brugscha i Ermiana. „Wszelako fakt, iż najstarsze prawa przypisywano Hermesowi, nie zawiera w sobie nic ponad to, że pierwszy zarodek prawa cywilnego wyszedł z ksiąg świętych, mając po części za podstawę zawarte w tych księgach zasady religijne“. Mentuhotep, kapłan i urzędnik XII dynastji, w napisie grobowym „chłubi się, że był „mężem uczonym w prawie, prawodawcą“. „Sędzia główny posiadał zawsze stopień najwyższy; jeśli nie był jednym z własnych synów królewskich, to był głównym kapłanem jednego z wielkich bogów, księciem dziedzicznym“. „Wszyscy sędziowie wyższego stopnia służyli bogini prawdy Ma'at, jako kapłani, a główny sędzia nosił na szyi, jako godło, mały wizerunek tej bogini“. Sąd, który zasiadał w 46 r. panowania Ramzesa II, składał się z 9 kapłanów (proroków i kapłanów), oraz jednego człowieka świeckiego, sekretarza. Lecz w innym wypadku (za Ramzesa IX) żywił świecki przeważał. Ostatni fakt każe domyślać się postępu ku różniczkowaniu sądowej władzy świeckiej od duchownej.

Mówiąc, że państwa greckie nie doczekały się zupełnego zjednoczenia, przypisaliśmy już tej okoliczności fakt, iż stan kapłański w Grecji nie stał się nigdy hierarchją. Thirlwall powiada: „Kapłani greccy nie utworzyli nigdy ciała zorganizowanego.... nie zespolili się oni nawet wewnątrz pojedynczego państwa“. Stąd mniej wyraźnie daje się wysledzić normalny rozwój rozmaitych zawodów. Niemniej przeto stosunek między czynnościami kapłańskimi a sądowymi można dostrzec bodaj w postaci zaczątkowej, jeśli już nie w rozwiniętej. Grecy, jak Hebrajczycy, mieli zwyczaj „pytać się od Pana“ w razach wątpliwych, a wyraz wyroczny, zawierający wolę boską, wygłaszany był przez kapłana lub kapłankę. Przytem okoliczność, że prawa greckie zwały się *themistes*, czyli słowa bogini Temidy, jako głosicielki woli Zeusa, dowodzi, iż u Greków starożytnych, jak i u innych ludów, prawo i słowo boskie były rzeczą jedną i tą samą. Z kodeksu Likurga widać też, że w prawach dopatrywano się pochodzenia nadprzyrodzonego. Według Hase'a, kodeks Likurga był pochodzenia religijnego. „W objawieniu boga delfickiego zawierają się podstawowe zasady środków, za pomocą których Likurg godził sprzeczne roszczenia“ Spartańczyków. Nastę-



pujący urywek z Thirlwalla pozwala, zdaje się, poniekąd przypuszczać, że brak związku klasy prawniczej z klasą kapłańską był skutkiem braku rozwoju samej klasy kapłańskiej. „Urząd kapłański sam przez się nie pociągał wcale wyłączeń lub nieudolności obywatelskiej, i nie myślano, iżby czynił osobę, pełniącą go, niezdolną do sprawowania obowiązków senatora, sędziego, wojownika..... Lecz piecza nad świątynią wymagała częstokroć przemieszkiwania lub ciągłej obecności jej służebników“. Możliwa, iż powstaniu prawników ze stanu kapłańskiego przeszkadzało nie tylko to przywiązanie do miejsca i brak organizacji współdzielczej w łonie kapłaństwa, lecz także i niezależność charakteru greckiego, który—w przeciwstawieniu do charakterów wschodnich—nie łatwo znosił roziąganie dozoru kapłańskiego na sprawy cywilne.

Dwa następujące urywki z Duruya dowodzą, jak bardzo mieszały się czynności kapłańskie i prawnicze u Rzymian pierwotnych. Patrycjusze „trzymali w swych rękach kapłaństwo i wieszczbiarstwo; byli oni kapłanami, sędziami i wieszczbiarzami, ukrywając starannie przed oczyma ludu tajemnicze formuły publicznej czci obrzędowej i prawoznawstwa“. „Niewolnicze przywiązanie do form prawnych (czem odznaczałi się Rzymianie starożytni) pochodziło z religijnego charakteru prawa i z narzuconej przez naukę wieszczbiarską wiary, że najmniejsza niebaczność przy wykonywaniu obrzędów wystarczała do odwrócenia przychylności bogów“. Zdaje się w istocie być prawdopodobnem, że postępowanie prawne polegało po części na pierwotnie nabożnych obrzędach, za pomocą których miało się przejednywać boga Numę, oraz, że należało używać złożonych czynności symbolicznych. Mówi się bowiem o sędziach, którzy „zasiadali tylko w dni, oznaczone w tajnym kalendarzu kapłańskim“, że „nie pozwalali oni na proste wyłożenie przez strony przedmiotów sporu; niezbędne były formuły, giesty i *czynności* tajemnicze“. Dalszym dowodem kapłańskiego charakteru władzy sądowniczej jest następujące zdanie profesora W. A. Huntera: „Pomponjusz uczy nas w swoim krótkim zarysie historii prawa rzymskiego, że piecza nad XII tablicami, wyłączna znajomość form postępowania (*legis actiones*) i przywilej wyjaśniania praw należały do kolegum kapłańskiego“. Mommsen mówi to samo innemi słowy.

Wszelako chociaż widzimy tu, jak dawniej na przykładach innych ludów pierwotnych, że kapłan, blisko obeznany z poleceniami boga i zdolny otrzymywać dalsze wiadomości poufne o woli jego, stał się przez to źródłem prawa, a więc i sędzią w wypadkach przekroczenia prawa, jednak nie znajdujemy dowodów, że w Rzymie starożytnym, jak w Grecji, Egipcie lub Palestynie, obrońca był pochodzenia kapłańskiego. Przeciwnie przekonywamy się, że zarówno u tych starożytnych narodów, jak u wielu współczesnych ludów, dość ucywilizowanych, aby mieć postępowanie prawne, obrońca jest pochodzenia świeckiego. Marsden powiada, że na Sumatrze „powód i pozwany bronią zwykle sami własnej sprawy, lecz jeżeli okoliczności czynią ich niezdolnymi do tego, wolno im jest *pinjam mulut* (wynająć usta). Obrońcą ich może być *proattin*, lub jaka inna osoba bez różnicy; niema też określenia wynagrodzenia za pomoc, chociaż w razie wygrania sprawy daje się zazwyczaj podarunek“. Dowiadujemy się podobnie od Parkynsa, że Abisynicykowie mają rodzaj prawników, będących jedynie „zwykłemi ludźmi z nadzwyczajnym darem wymowy. Ludzi tych używają niekiedy strony w ważniejszych sprawach, lecz nie koniecznie“. W istocie w okresach pierwotnych musiało się zdarzać wszędzie, że, gdy przeciwnicy wytaczali według zwyczaju swe sprawy, jeden lub drugi z nich prosił niekiedy przyjaciela o przedstawienie sprawy zamiast niego; mówca zaś, który zasłynął z biegłości w tej sztuce, zaczął być używanym przez innych, a podarunek, składany mu, z biegiem wypadków stał się wynagrodzeniem. Tak było u Rzymian. Kiedy znajomość Dwunastu Tablic rozpowszechniła się, i kiedy tajniki postępowania prawnego zostały wyjawione przez jednego z sekretarzy Appjusza Klaudjusza, wyrosła klasa ludzi, *jurisconsulti*, uczonych w prawie, którzy udzielali rad; zjawili się też później obrońcy, słynni ze swych zdolności krasomówczych, obrońcy, którym, jak u nas, prawnicy stopnia niższego dostarczali materiałów i wskazówek.

§ 36.

Krzyżowanie się cywilizacji i religji w Europie północnej po czasach rzymskich wkiłało stosunki pomiędzy religją a prawem



oraz pomiędzy wykonawcami obojga. Niemniej przeto oczywistość wszędzie potwierdza wniosek, do którego już doszliśmy.

Zaczynając od czasów pogańskich, można naprzód podać fakty, które wskazuje Jerzy Dasent, mówiąc o starożytnej północy. Pisze on: Kapłan „był jedyną zwierzchnością cywilną taksamo, jak był jedyną władzą religijną: sługą i urzędnikiem jednocześnie“. „W procesach..... do niego (kapłana) należało wyznaczanie sędziów i dozór nad postępowaniem“. Zdaje się przecież, że nawet w owych czasach barbarzyńskich zaczęli pojawiać się obrońcy nieduchownego stanu. „Byli tam prawnicy czy prawnicy (*lögmen*), klasa ludzi, kwitnąca jeszcze w czasie, o którym mówi saga nasza. Były to osoby prywatne, nie posiadające żadnego charakteru urzędowego“. „Zdaje się że byli to poprostu ludzie biegli w prawie, „doradcy“, do których udawano się po radę w potrzebie“. Ze zdaniem powyższemi godzą się twierdzenia Gomme'a, powagi w przedmiocie stosunków staroangielskich. Mówi on: „Dowiadujemy się od historyków saskich, że *Frey Feldgericht* w Corbey pozostawał w czasach pogańskich pod zwierzchnictwem kapłanów z Eresburgha“. „Niema chyba wątpliwości, że kościół lub świątynia w społeczeństwie pierwotnem były zarazem miejscem zbornem dla ludu i miejscem posiedzeń sądowych“. Na poparcie ostatniego wniosku można zauważyć, że w czasach pierwotnych zgromadzenia w celach czci religijnej dostarczały sposobności do kupezenia, a przeto i sposobności do prawnego rozstrzygnięcia sporów; dalej zaś, że używanie świętego gmachu na sądy (jak u Babilończyków) odpowiadało zgodnie rozpowszechnionemu w starożytności pojęciu, że postępowanie prawne jest domyślnem lub jawnem odwołaniem się do pośrednictwa boskiego—domyślnem, gdy składano przysięgę, jawnem, gdy rozstrzygano przez pojedynek sądowy.

Podbój północnego pogaństwa przez chrześcijaństwo doprowadził stopniowo do zapanowania układu prawnego, nakazanego przez kościół, nad układem prawnym pogańskim. Nowe prawo składało się po części z własnych przepisów kościoła, z prawa kanonicznego, po części z przepisów prawnych, odziedziczonych po cywilizacji rzymskiej, z prawa obywatelskiego. Zasady postępowania, które, przekazywane przez kapłaństwo pogańskie, stały się prawem pospolitem, ustąpiły w znacznej mierze miejsca

zasadom postępowania, ustanowionym lub przyswojonym przez kapłaństwo chrześcijańskie. Za dawnych czasów w Anglii możni władcy świeccy i duchowni działali łącznie w sądach miejscowych, przestrzegając zgodnie praw, utworzonych z religii starej i z religii nowej. „Duchowieństwo zwłaszcza, zagarniające wówczas w swe ręce prawie każdą inną gałąź nauczania, odznaczało się też osobliwie (jak poprzednicy jego, druidowie brytańscy) biegłością w nauce prawa..... Na sędziów przeto powoływano zwykle osoby ze stanu duchownego, jak niegdyś u Normanów; wszystkich urzędników niższych dostarczało też duchowieństwo niższych święceń, co dało powód do nazwania ich później *clerkami* (ksiądz, sekretarz, kancelista), a miano to pozostało po dziś dzień“. Lecz ze wzrostem władzy papieskiej zaczęła się zmiana. Jak pisze autor, już przytaczany, mianowicie Stephen, „w politycznym systemie papieskim ustaliła się wkrótce zasada, że wszystkie osoby z duchowieństwa i wszystkie sprawy kościelne powinny podlegać wyłącznie i całkowicie sądownictwu czysto kościelnemu“. Po podboju Brytanji, kiedy nadciągnęły tłumy duchowieństwa obcego, i kiedy tych obcych oraz duchowieństwo zakonne, istniejące tu dawniej, przejednywano dla sprawy zaborców za pomocą uposażeń, polityka papieska przemogła o tyle, że zdołała oddzielić sądy kościelne od sądów obywatelskich; poczem „sądownicy normańscy złamali wkrótce prawa saskie“. Za panowań następnych, według Hallama, „duchowieństwo łączyło naukę tegoż (t. j. prawa rzymskiego) z nauką własnych kanonów; każdy znawca kanonów z zasady musiał być cywilistą, i nikt nie uchodził za dobrego znawcę prawa cywilnego, jeśli nie był także kanonistą“. Wraz z przyjęciem teorii, że najwyższy kapłan chrześcijański papież jest wyrocznią, przez którą mówi Bóg, ustaliło się w chrześcijaństwie pojęcie prawa podobne do pojęcia, wyznawanego przez ludy starożytne. Prawa były to *dicta* boskie, kapłani zaś—to wykładacze ich, upoważnieni przez Boga. W takich warunkach sądy kościelne rozciągnęły władzę swą na sprawy świeckie, aż stopniowo pozbawiły sądy świeckie całej prawie ich władzy; bronią skuteczną było tu, rozumie się, usuwanie duchownych z pod sądownictwa świeckiego i wyłączenie z kościoła tych, którzy w jakikolwiek poważny sposób sprzeciwiali się władzy kościelnej. Ówczesne



położenie rzeczy widać dobrze z następujących słów prof. Maitlanda: „Jeśli cofniemy się do panowania Ryszarda I, spostrzemy, że najwyższy sąd świecki w królestwie składał się głównie z duchownych, pozostając pod przewodnictwem arcybiskupa, który był również Wielkim Sędzią i miał przy boku dwóch lub trzech biskupów, dwóch lub trzech archidjakonów i dwóch tylko lub trzech ludzi świeckich. Nawet za panowania Henryka III najwyższymi sędziami byli duchowni, chociaż w owym czasie uchodziło już za rzecz gorszą, jeśli biskup zawieje zajmował się wymierzaniem sprawiedliwości świeckiej<sup>4</sup>. Kapłani byli nie tylko sędziami i wykładaczami prawa, ale jednocześnie sprawowali podrzędne czynności prawnicze. W Niemczech zawód rejentalny pozostawał, według Stölzela, przez czas długi w rękach duchowieństwa. Francja dostarcza przykładów podobnych w ciągu XIII stulecia. Duchowni pełnili obowiązki pełnomocników czyli *procureurs*, według Fourniera, który mówi: „W zasadzie duchowni mogli podejmować się tej czynności tylko w imieniu biednych, kościołów, lub też w sprawach duchownych”. Taksamo rzecz się miała z czynnością obrończą. Palaye pisze: „Loisel... zwraca uwagę, że za czasów Filipa (Pięknego) i później najlepszymi adwokatami były „osoby stanu duchownego, wykształcone w prawie kanonicznym i cywilnym, obeznane z praktyką głównie ze zbiorów wyroków”. Zresztą według Fourniera, czynność ta ograniczoną była pewnymi warunkami: „Kapłan może pełnić obowiązki obrońcy jedynie na korzyść kościoła i biednych, i to bez wynagrodzenia”. W Anglii jednak, gdzie papież zabronił duchownym ukazywać się w sądach świeckich, obchodzili oni, jak się zdaje, zakaz za pomocą przebierania się. „Pan H. Spelman domyśla się (Glossar. 335), że birety wprowadzono dla ukrycia tonsury krnąbrnych księży, którzy kusili się jeszcze, bez względu na zakaz kanoniczny, pozostawać w sądach świeckich w charakterze obrońców lub sędziów”. Stąd wydaje się prawdopodobnym, że ci „krnąbrni księża” stali się palestrantami, ciągnącymi zyski osobiste z działalności obrończej.

§ 37.

Nie zależy tu nam na przekonywaniu się, w jaki sposób dokonało się zupełne zeświecczenie klasy prawniczej w Anglii.

Wystarczy rozpatrzeć obecny stan rzeczy.

Tak dawno już sędziowie nasi przestali posiadać jakiegokolwiek cechy duchowne, że dziś zdanie, iż sędziowie byli niegdyś kapłanami, jest niespodzianką dla przeciętnego obywatela. Jeśli pozostaje jakiś ślad pierwotnego stanu rzeczy, to chyba tylko w takim np. fakcie, że arcybiskup z Canterbury zatrzymał władzę udzielania stopnia doktora prawa cywilnego, który to stopień zresztą upoważnia do ograniczonego tylko zakresu praktyki. Ale podczas gdy rozdział między urzędnikami sądowymi a duchownymi stał się oddawna zupełnym, prócz chyba przestrzegania pewnych obyczajów i terminów, natomiast podział niektórych dziedzin sądownictwa odbył się całkiem niedawno. Jeszcze przed jakimś trzydziestu pięciu laty do sądów kościelnych należały pewne sprawy świeckie: zapisowe i małżeńskie, lecz potem usunięto ten przywilej, i sądy kościelne nie zatrzymały nic poza sprawami wewnętrznymi samego kościoła.

Zgodnie ze zwykłym biegiem rzeczy, w miarę, jak zawód prawniczy wyróżniał się od kościelnego, odbywały się różniczkowania wewnątrz niego samego. Początkowo oprócz sędziego i dwóch stron zdarzał się tylko niekiedy obrońca; urząd ten, ustalwszy się, oddaje teraz usługi zarówno pozwanym, jak i powodom. Stopniowo to urządzenie pomocnicze stawało się złożonym, dziś wreszcie potworzyły się rozmaite klasy i podklasy ludzi, kierujących postępowaniem prawnym.

Pierwotna grupa prawników rozpadła się przedewszystkiem na dwa wielkie działy: tych, którzy zajmują się bezpośrednio prowadzeniem spraw w sądach, i tych, którzy zajęci są pośrednio, przygotowując sprawy, gromadząc dowody, wzywając świadków i t. d. Wewnątrz pierwszej z tych klas powstała częściowa różnica między temi, którzy zajmują się interesami głównie w sądach, a temi, którzy zajmują się głównie w urzędach, a dalsze różniczkowanie określa się różnaitością sądów, w których prowadzone są sprawy. Do tego trzeba dodać poprzeczny podział tej klasy na Radzców Królowej (*Queen's Counsel*) albo adwokatów naczelných (*leader*, jak gdyby mecenas) i adwokatów zwykłych albo młodszych. Dalej w dodatkowej klasie prawników w znaczeniu zwykłym tego słowa mamy niegdyś dobrze znany podział na prokuratorów i zastępców prawnych (*attorney*, urzęd-



nik publiczny, pełniący obowiązki prokuratora; *solicitor*, urzędnik publiczny, pełniący podobne obowiązki w imieniu strony). Podział ten powstał w związku z odrębnymi działami sądownictwa, dziś już nie istniejącymi. Mamy też rozmaite mieszane działy drugorzędne, po części już ustalone, na przykład tych, którzy zajmują się głównie przedmiotami spornymi, i tych, którzy zajmują się przeważnie interesami niespornymi; tych, którzy załatwiają sprawy bezpośrednio, i tych, którzy działają w imieniu innych; tych, którzy są urzędnikami parlamentu, i tak dalej.

§ 38.

Czytelnik przeczuwa bezwątpienia, co jeszcze pozostaje do wymienienia, przeczuwa ogólny charakter faktów, jeśli nie szczegółów. Oczekuje słusznie przykładów dążności do całkowania się.

Wkrótce po chwili, gdy klasa prawnicza zaczęła się wyodrębniać od klasy duchowieństwa, powstała pewna łączność między członkami pierwszej. Tak np. czytamy, że we Francji „w 1724 r. synod w Lyonie przez kilka rozporządzeń, dotyczących się prokuratorów, stawia ich na jednej prawie stopie z obrońcami. To znaczy, że odtąd prokuratorowie tworzą zgromadzenie, które rządzi się pod zwierzchnictwem sędziów kościelnych”. W Anglii również widać, że obie sprawy zaczynają się prawie jednocześnie. Kiedy wysłańcy króla przestali sprawować swe obowiązki sądowe za pomocą wędrowek po kraju, a w Westminsterze założono stałe izby sądowe, obrońcy, rozproszeni przedtem po całym królestwie, zaczęli skupiać się w Londynie, gdzie, jak mówi Stephen, „zapanował między nimi naturalnie rodzaj porządku kolegjalnego”. Stąd wynikły szkoły prawa, w których prowadzono wykłady i niekiedy udzielano stopni; przez czas długi wymagano tam jedynie uczęszczania na lekcje, składanie zaś egzaminów stało się warunkiem niezbędnym do występowania przed sądem dopiero od niedawna. Wewnątrz tego skupienia stanowiącego ciało kolegjalne, mamy działki pomniejszych: prezydujących (*benchers*), którzy niem rządzą, adwokatów i studentów. Ta sprawa zespolenia zaczęła się przed panowaniem Edwarda I, i gdy jedne ze szkół, poświęcone tym gałęziom prawa, które prze-

stano dziś rozróżniać, upadły, inne tworzą jeszcze ośrodki, całkujące wyższych członków zawodu prawniczego.

Dalej przechodzimy do członków niższych, którzy zostali zespoleni już w dawnych czasach. „W ustaw. 4 Henryka IV w rozdziale 18 rozkazano, żeby wszyscy prokuratorowie byli egzaminowani przez sędziów, od których uznania zależy, jak mają być wciągnięci do spisu: z nazwą *dobrzy i zacni* (*good and virtuous*), albo *dobrej sławy* (*of good fame*)”.

Należy wymienić inne bardziej współczesne ugrupowanie, w rodzaju mniej spójnym. Istnieje Komitet Obrońcy, który służy za przedstawiciela obrońców praktykujących, są też względnie nieokreślone związki obrońców, zajętych przy jednym trybunale. Zastępcy prawni (*solicitors*) mają w Londynie główne Towarzystwo Prawnicze, obok którego można wymienić Towarzystwo Prawnicze w głównych obwodach krajowych; są też wewnątrz tych ciał większych rozmaite stowarzyszenia dobroczynne.

Nie omieszkajmy zaznaczyć, iż w tym razie, jak i w innych, sprawie całkowania towarzyszył postęp określoności. W zaraniu dziejów ciała obrończego wraz z zaprowadzeniem porządku nastąpiło wydzielenie się jego z ogółu społeczności zawodowej, a dalej niezbyt dawno określoność powiększyła się przez odgraniczenie i wyłączenie jednostek, nie wykształconych, jak należy. To samo można powiedzieć o grupie zastępców prawnych (*solicitors*). Ci obwarowali się pewnymi przepisami co do przyjęcia, postępowania i praktyki w ten sposób, że przez wykreślenie z listy członków, nie stosujących się do zasad, utrzymuje się zupełną dokładność granic zgromadzenia.

Wreszcie do utrzymywania spójni pomiędzy temi już ustalonymi skupieniami, mniej lub więcej określonymi, służą rozmaite czasopisma: różne tygodniki prawne, a dzisiaj i kwartalniki.



tym, którzy mają być kapłanami przez kapłanów rzeczywistych. W wielu razach i przez czas długi jest to jedyne nauczanie. Dopiero z biegiem rozwoju, wraz z powstaniem świeckiej klasy wykształconej zjawia się nauczyciel taki, jak go teraz pojmujemy.

§ 40.

Na początkowych stopniach rozwoju kierunki organizacyjne wszelkich skupień są z konieczności nieokreślone. Niepodobna spodziewać się, aby u ludów niecywilizowanych czynność wychowawcy była wyraźną i odrębną. Spostrzegamy wszakże rychło owo wpajanie tajemnicy i wiadomości o rzeczach świętych, co, jak wskazaliśmy wyżej, stanowi najwcześniejszą postać nauczania; nauczycielami są „ludzie wtajemniczeni“. Berneau mówi, o Arawakach: „Kiedy syn czarnoksiężnika zaczyna rok dwudziesty, lub nawet wcześniej, ojciec zaznajamia go ze sztuką czarnoksięską, zalecając największą tajemnicę o wszystkim, co jej dotyczy“. Czy neofita jest potomkiem kapłana, czy też nie zawsze nakazuje mu się milczenie w przedmiocie udzielanych wiadomości, które niezmiennie tyczą się obchodzenia z istotami nadprzyrodzonymi; tak więc od samego początku widać rozwój takiej czi ezoterycznej, jaką spostrzegamy wśród stanu kapłańskiego u ludów starożytnych.

U dzikich wszakże możemy dostrzec rozciągnięcie tego świętego nauczania lub raczej części jego na wszystkich młodzieńców po dojściu do wieku stosownego. Australczycy na przykład mają wszędzie obrządek wtajemniczenia, podczas którego — przez obrzezanie według zwyczaju, albo przez wybicie zęba — oddaje się młodzieńca pod opiekę istoty nadprzyrodzonej, rzekomo obecnej, jak np. Daramuluna, niewątpliwie bohatera plemienia; ofiarowania takie są oczywiście wewnątrznie pokrewne podobnym obrzędom u ludów bardziej cywilizowanych. W tych razach operatorami i nauczycielami są lekarze.

Bardziej posunięte ludy niecywilizowane, których lekarze nabrali poniekąd charakteru kapłanów, dostarczają lepszych wodów. Mamy przykład Nowo-Zelandczyków, u których, we-

ROZDZIAŁ VIII.

N a u c z y c i e l e.

§ 39.

Nauczanie każe domyślać się znajomości rzeczy, której się naucza, ponieważ zaś rozmaitych przyczyn posiadaniem wiedzy zaczął wyróżniać się kapłan, przeto od niego szczególnie można ją było nabywać. Nadto kapłan, będąc wolnym od zajęć zarobkowych, miał więcej, niż inni, czasu do udzielania wiadomości i ćwiczenia w karności.

Można spostrzec głębszą jeszcze przyczynę tej pierwotnej tożsamości kapłana i nauczyciela. Chociaż każdy człowiek gromadzi w latach młodzieńczych rozmaitemi sposobami wiele wiadomości, którym można dać właściwe miano wiedzy, jest jednak pewien rodzaj tej wiedzy istotnej, czy rzekomej, szczególnie cenny, rodzaj, który nie dotrze do człowieka przez nieprawidłowe przewody powszedniego doświadczenia. Zarówno plemiona dzikie, jak i ludy, posiadające cywilizację pierwotną, wierzą, że duchy i bogowie są wszędzie, wpływając zawsze — źle lub dobrze — na życie ludzkie; dlatego nader ważnymi są wiadomości, tyczące się takich sposobów kierowania postępowaniem, aby pozyskać względy duchów i bogów, uniknąć zaś ich zemsty. Oczywiście, że ten, kto wie najwięcej o owych nadprzyrodzonych istotach, a więc kapłan, jest właśnie w stanie udzielić tych najcenniejszych wiadomości. Stąd wypika, że pierwotne pojęcie o nauczycielu jest pojęciem o człowieku, który udziela nauk w rzeczach świętych.

Rozumie się, że wiedza tych rzeczy udzielaną bywa przede wszystkim młodszemu kapłanowi przez starszych, albo raczej



dług Thomsona, jednym z obowiązków kapłana jest kształcenie dzieci „w śpiewie i podaniach ludowych“, to znaczy, kształcenie ich w świętej nauce plemienia. Dalej w Afryce, gdzie organizacja społeczna jest bardziej rozwinięta, spotykamy bardziej określoną postać nauczania kapłańskiego. Bastian opowiada, że w Kongo kapłan fetyszów zbiera corocznie chłopców, którzy doszli do dojrzałości, i prowadzi ich do lasu, gdzie pozostają przez sześć miesięcy, tworząc rodzaj osady pod dozorem kapłana. W ciągu tego czasu zostają oni obrzezani. Wreszcie w Abisynji i na Madagaskarze znajdujemy, że w czynności nauczycielskiej kapłana biorą udział przedstawiciele klasy niekapłańskiej, co jest krokiem ku zróżniczkowaniu.

§ 41.

Dawne i teraźniejsze ludy z rozmaitych części świata, ludy, które wzniosły się na wyższy stopień cywilizacji, dostarczają nam dowodów, o ile można, uporządkowanych tu przeze mnie. Torquemada, pisząc o Meksykańczykach, mówi, że całe wychowanie pozostawało w związku ze świątynią. Bardzo wielu chłopców posyłano tam na wychowanie od czwartego roku życia aż do chwili ożenienia się. Clavigero powiada to samo. O kapłanach z Yucatanu czytamy w Landzie: „Kształcili oni synów innych kapłanów a także młodszych synów możnowładców. Powierzano im chłopców od dzieciństwa, gdy zdawali się być skłonni do tego zajęcia. Naukami, których udzielali kapłani, były: obliczanie lat, miesięcy i dni, świąt i uroczystości, udzielanie sakramentów i t. d., i t. d.“ Z ludów dzisiejszych można naprzód wymienić Japończyków, gdzie znajdziemy fakty stosowne. „O świeckim powołaniu nauczycielskim ledwo może być mowa przed okresem założyciela dynastji Tokugawa..... Bonzów (kapłanów) japońskich trzeba uznać za główne narzędzia rozpowszechniania wzdłuż i wszerz cesarstwa nauk, właściwych początkom wychowania“. Symes pisze w swym *Embassy to Ava* (Poselstwie do Awy): „Wszystkie *kimy* albo klasztory..... są seminarjami..... w których chłopcy pewnego wieku uczą się pisma tamtejszego i kształcą w obowiązkach moralnych i religijnych“.

Tego samego dowodzą słowa Shwaya Yeo w dziele pod nagłówkiem *The Burman* (Burman): „Kiedy chłopiec dojdzie wieku ośmiu lub dziewięciu lat, idzie na naukę do Pohngyee Kyoung (szkoly klasztornej). Ta jest otwarta dla wszystkich: zarówno dla syna biednego rybaka, jak i dla potomka krwi książęcej“. Sangermano, misjonarz katolicki, świadczy podobnie, dając jednocześnie do zrozumienia, że wykształcenie, którego udzielają kapłani, jest z imienia przygotowaniem do stanu kapłańskiego, ponieważ wszyscy uczniowie przywdziewają na czas nauki „odzież Talapoina“. Mahometanie również dostarczają dowodów. Uniwersytet w Kairze mieści się dziś w meczecie.

§ 42.

Teraz można porównać przykłady, zaczerpnięte z opowiadań o wygasłych i chylących się do upadku cywilizacjach Starego Świata; z tych przykładów jedne są tylko napomknieniami, drugie mają dostateczną zupełność.

Co się tyczy Indji starożytnych, Dutt twierdzi, że wykształcenie polegało na uczeniu Wed oraz że pozostawało ono pod kierownictwem kapłanów zarówno w okresach wczesnych, jak i w późniejszych. Mówi on też: „Istniały Parishady albo zakłady bramińskie, pielęgnujące nauczanie .....i młodych ludzi posyłano do tych Parishad, aby nabyli nauki“. Do tego dodać należy wiele znaczący fakt, że w okresie epicznym (około 1400—1000 r. prz. Chr.) „oprócz Parishadów, pojedynczy nauczyciele zakładali szkoły, które w Europie nazwanoby prywatnemi, zbierając częstokroć przy sobie uczniów z rozmaitych części kraju..... Uczeń Bramini, którzy osiedlali się po lasach, często w wieku starszym zbierali dokoła siebie takich uczniów, i wiele najśmielszych rozumowań okresu epicznego wyszło z tych leśnych i samotnych siedzib świętości i uczoności“. Ostatnie świadectwo, wzięte w związku ze zdaniem poprzedniemi, dowodzi, że nauczanie zajmowało się w początkach wyłącznie naukami religijnymi i obrządkami, z biegiem zaś wypadków powstawać zaczęło nauczanie, oderwane w pewnej mierze od zakładów religijnych, a jednocześnie wkraczające na pole innych przedmiotów, niż religja.



Podobny, lubo mniej wykończony porządek istniał w starożytniej Persji. „Jest rzeczą dość widoczną, że właściwe kształcenie chłopców, przygotowujące ich do powołania przyszłego, odbywało się ręką w rękę z wychowaniem religijnem, oraz że kierował nim głównie wzgląd na powołanie ojcowskie..... Widoczna też, że było rzeczą dość pospolitą powierzanie dzieci pieczy kapłana, który je ćwiczył i kształcił w ten sam sposób, jak to czynili Bramini indyjscy”.

Co się tyczy Babilonii i Asyrji, profesor Sayer, opisując tańsze życie społeczne, powiada: „Księgarnie zakładano w świątyniach, i szkoły, w których prowadzono pracę wychowania, były też bezwątpienia związane ze świątyniami“. „Dom męski, do którego przyjmowano młodzieńców, był zdaje się rodzajem zakładu klasztorowego, przywiązanego do wielkich świątyn Babilonii”.

O urządzeniach wychowawczych w Egipcie mówią w podobnym sensie rozmaite powagi: Brugsch, Erman i Duncker. „Szkoły zakładano w głównych miastach kraju; mądrości zaś ludzkiej i boskiej uczono w zgromadzeniach sług, poświęconych bogom“. „Arcykapłan Amona Bekenchons oznajmia nam, że od piątego do siedemnastego roku życia był „pierwszym w królewskim zakładzie wychowawczym“, stąd zaś wszedł do świątyni Amona, jako kapłan niższy“. „Kolegja przy tych świątyniach (w Tebach, Memfisie i Heljopolisie) były najważniejszymi przybytkami życia i nauki kapłańskiej”.

Brak hierarchji kapłańskiej w Grecji, brak, który przeszkadzał, jak to już wykazaliśmy dawniej, normalnemu rozwojowi innych zawodów, stał też na zawadzie normalnemu rozwojowi zawodu wychowawczego. Świątynie i okolice ich były istotnie miejscami, gdzie uprawiano szczególnie ten lub ów rodzaj nauki, po większej części pozostającej w jakimś stosunku do obrzędów religijnych. Wszakże ta postać kapłańskiego nauczania nie wyrosła w żaden system ogólny, obejmujący świeckich członków społeczeństwa. Odwołując się dla przeciwstawności do wychowania w *gimnazjach*, Mahaffy pisze: „Dawny zwyczaj polegał na gromadnem wychowywaniu wielu chłopców, jak my wychowujemy dziewczęta, pod ciągłym wzrokiem osobnego kierownika lub nauczyciela..... uczono ich religji panującej i nieco literatury wybo-

rowej, wpajając posłuszeństwo bogom i rodzicom“. Jak w Persji w okresie jej działalności wojennej, tak i tu kształcenie fizyczne i kształcenie władz umysłowych, pożytecznych na wojnie, zaczęło się najwcześniej. „Dawny system wyższego wychowania, który nakazywał, aby młodzieńcy ateńscy w wieku od ośmnastu do dwudziestu lat..... pozostawali pod zwierzchnim dozorem państwa i pełnili obowiązki patrolów na krańcach Attyki i w okolicach twierdz granicznych, zaprawiając się do ćwiczeń wojskowych, jak również pobierając pewne wykształcenie gimnastyczne i literackie“, przekształcił się z czasem na system, przy którym „zaniechano większości ćwiczeń wojskowych i gimnastycznych“. Wszakże spotęgowane wykształcenie umysłowe dostało się nie do rąk kapłanów, lecz nauczycieli świeckich. „Ci filozofowie, którzy nie pogardzali, jak stoicy, nauczaniem młodzieży... zakładały szkoły swe tuż obok owych gimnazjów”.

W Rzymie, gdzie wciskanie się pierwiastków i wpływów obcych przekształcało tak bardzo bieg rozwoju, cudzoziemszczyzna jeszcze bardziej wiktła normalny rodowód nauczycielstwa. Wszędzie, gdziekolwiek wojskowość ma nadzwyczajną przewagę, patrzono na nabytki umysłowe bez żadnego szacunku i nie dbano o nie; przykładem fakt, że w Japonji „w ciągu wielu stuleci, poprzedzających czasy Iyeyasua, nader liczna klasa wojowników, na podobieństwo rycerzy w Europie średniowiecznej, pogardzała znajomością pisma, jako niegodną żołnierza i mającą wartość tylko dla barda i kapłana“. Taksamo było w Rzymie. „Urządzenia społeczne Rzymian oddawały pracę początkowego wykształcenia w języku macierzystym, jak każde inne zajęcie, miane w cenie niewielkiej i wykonywane za pieniądze, głównie w ręce niewolników, wyzwolenców lub cudzoziemców, czyli innemi słowy głównie w ręce Greków lub pół-Greków“. Zrozumiemy to, jeśli przypomnimy sobie, że po pierwsze, normalne pochodze nie nauczycieli od kapłanów jest skutkiem głębokiej wiedzy, wyróżniającej kapłanów w czasach pierwotnych; po drugie, że kapłani rzymscy nie wyróżniali się taką wiedzą, bo podbici Grecy byli uczeńsi od nich; po trzecie zaś, że wszelkie właściwości ludzi podbitych z łatwością przechodzą do szeregu rzeczy wzgardzonych.



§ 43.

Przechodząc na północ do ludów z czasów przedchrześcijańskich i z pierwszych wieków chrześcijaństwa, widzimy znowu pierwotną tożsamość kapłana i nauczyciela oraz rozdzielanie się ich z biegiem wypadków. Pelloutier, powiedziawszy gdzieindziej, że u Celtów wychowanie, będąc całkowicie wojskowym, miało na celu wyrobienie wytrwałości, zręczności i innych zalet fizycznych, pisze: „Aby utrzymywać lud w zależności i uchodzić zawsze za wyrocznie w radach, duchowni chcieli być jedynymi uczonemi; zresztą Celtowie, którzy uważali wszelką pracę, zarówno fizyczną, jak umysłową, za rzecz niewolników (Procop. Gotth. ks. I. rozdz. 2, str. 311), pozostawiali chętnie wszystkie nauki druidom, patrząc na nich nie tylko, jak na uczonych, ale, jak na prawdziwych czarodziejów. Narodowe wykształcenie celtyckie sprowadzało się jedynie do uczenia się na pamięć pewnych hymnów, w których zawierały się ich prawa, ich religja, ich historia i wogóle wszystko, co chciano, aby lud umiał należycie“. Zgadza się z tem zdanie Cezara o druidach: „Wielka liczba młodzieńców schodzi się u nich, aby pobierać wykształcenie“. „Rozprawią oni wiele.... o przymiotach i władzach nieśmiertelnych bogów, udzielając nauki młodzieży“.

Oświata, która wygasła prawie w pierwszych stuleciach dziejów naszych, ostała się przy życiu i daje się odszukać tylko po zakładach klasztorach, skąd rozwinęła się na nowo. Hallam powiada: „Sława założenia pierwszych szkół spada na niektórych biskupów i opatów szóstego stulecia. Szkoły ich stanęły na gruzach szkół cesarskich, zburzonych przez barbarzyńców.... Szkoły kościelne i zakonne, stworzone lub przywrócone przez Karola Wielkiego, stały się środkami zachowania tej drobnej części uczoności, która nie przestała istnieć“. Mosheim, opisując stan kościoła w szóstym wieku, mówi dalej, że w szkołach katedralnych nauczyciel ze stanu duchownego „kształcił młodzież w siedmiu umiejętnościach wyzwolonych, które służyły za przygotowanie do nauki ksiąg świętych“, oraz że w klasztorach „opat lub jeden z zakonników udzielał wykształcenia literackiego dzieciom i młodzieży, przeznaczonym do życia zakonnego“. Te fakty

potwierdzają zdanie, że wykształcenie pierwotne, czy udzielano go młodzieży świeckiej, czy duchownej, ściągano się bezpośrednio lub pośrednio do pobożności religijnej; świadomym celem jego było, jak wyraża się synod w Vaison, usposobić młodzież, „aby przywiązała się do ksiąg świętych i poznawała prawo Boże“.

Następne stulecia, pełne wojen i przewrotów społecznych, były świadkami upadku tych kościelnych zakładów naukowych, pomimo iż papież i biskupi od czasu do czasu usiłowali włączyć w nie trochę sił świeżych. Wszakże, jak tego należało oczekiwać, gdy ukazał się nauczyciel świeccy, duchowieństwo zaczęło stawiać im opór. Wówczas, jak zawsze, stan duchowny niechętnie patrzył na przejście wychowania młodzieży do rąk obcych. We Francji naprzykład kanclerz kościoła św. Gienowefy, który udzielał pozwoleń na wykłady w uniwersytecie paryskim, używał władzy swej czasem na wykluczanie ludzi zdolnych, czasem na wyłudzenie pieniędzy i bywał po wielekroć powściągnięty przez rozkazy papieskie. Podobnie działo się w Niemczech. „Wszystkie stanowiska profesorskie po uniwersytetach pozostawały w rękach duchowieństwa aż do końca XV wieku, a nawet i w XVI stuleciu“. W Heidelbergu w r. 1482 „po raz pierwszy po zawziętej walce pozwolono człowiekowi świeckiemu zostać profesorem medycyny“. „Dopiero w 1553 r. nastąpiło ogólne dopuszczenie profesorów świeckich do urzędów, zajętych przez duchowieństwo“.

§ 44.

Własny kraj nasz (Anglja) dostarcza podobnych dowodów. Za dawnych czasów w Anglji „kościół parafjalny służył często za szkołę“, powiada Pearson. Według Sharona Turnera, „duchowni byli nauczycielami tych, którzy starali się uczyć.... udzielano im wykształcenia moralnego i umysłowego, właściwego wiekowi.... Tak zakonnik irlandzki Maildulf, który osiadł w Malmesbury.... przyjmował uczniów dla zarobku“. Taksamo działo się w czasach późniejszych. Czytamy u tych samych dwu autorów, że po podboju „liczne duchowieństwo, rozproszone po całej Anglji, miało bezpośredni interes w popieraniu wykształcenia. Sztukowało ono swe szczupłe pensje, pracując w charakterze wychowawców i nauczycieli“. „Jednym z pierwszych owoców



zmarłych wstania literatury w Anglii było powszechne zakładanie szkół. Do każdej katedry i do każdego prawie klasztoru dodano szkołę .... W ciągu stulecia po podboju pośród duchowieństwa niewiele widzimy osób ile tyle znacznych, któreby przez część życia swego nie zajmowały się kształceniem innych“. Jako przykład, przytoczyć można wybitnych nauczycieli ze stanu kapłańskiego w okresie anglosaskim: Bede'a, Alcuina, Scotusa, Erigenę i Dunstana. Po podboju zaś w szeregu nauczycieli dość znakomitych, aby ich wyszczególnić, idą: Athelard z Bath, Jan z Salisbury, Aleksander Neckam, Roger z Hoveden, Duns Scotus.

Wszakże tu, jak wszędzie, powoli i rozmaitemi drogami następowało zeświecczenie nauczycielstwa. Już w zaraniu XV stulecia tu i owdzie ludzie świeccy przeznaczali pieniądze na założenie szkół. Warton, pisząc o pierwszych latach XVI wieku, powiada: „Gdy zwyczaj wychowywania młodzieży naszej po klasztorach zaczął wychodzić z użycia, założono w tym czasie blisko dwadzieścia nowych szkół początkowych“. Jednocześnie zaczęła się powolna zmiana w charakterze uniwersytetów naszych. Pierwotnie były one skupieniami studentów teologii, gromadzących się dokoła rozgłośnych nauczycieli duchownych, i wzrastając, pozostawały długo miejscami, w których pobierano jedynie duchowne wykształcenie, a nawet i później zachowywały ten pozór. Prawie aż do czasów dzisiejszych w uniwersytetach warunkiem przyjęcia studentów i udzielania im odznaczeń było wyznawanie wiary, prawnie panującej, i przez czas długi wciąż przestrzegano w nauczaniu i karności zasad wyraźnie kapłańskich. Widzimy oto zamieszkiwanie w kolegiach, gdzie panuje *régime*, natchniony myślą klasztorną, widzimy codzienne uczęszczanie na zbiorowe modlitwy, jak w klasztorach, widzimy noszenie odzieży, krojem napół kapłańskiej. Lecz stopniowo duchowny charakter wychowania przekształcał się przez wprowadzanie coraz większej ilości niereligijnych przedmiotów nauki i przez zwalnianie od wymagań, które niegdyś narzucił panujący system kościelny. Dziś już większa część tych, którzy „idą do kolegium“, nie ma wcale zamiaru wstąpienia na służbę kościoła; nauczanie uniwersyteckie stało się w znacznej mierze świeckiem.

Tymczasem pomniejsze zakłady naukowe wszelkich stopni, zwiększone liczebnie, chociaż przeszły przeważnie w ręce ludzi

świeckich, zachowały wszakże dotąd w znacznej mierze, zwłaszcza zakłady stopnia wyższego, charakter duchowny. Szkołami publicznymi wogóle kierują członkowie duchowieństwa, większość zaś nauczycieli w tych szkołach albo już posiada święcenia, albo przygotowuje się do nich. Nadto znaczna ilość szkół prywatnych w królestwie (Brytanji), do których uczęszczają synowie klas zamożniejszych, jest prowadzona przed duchownych, którzy też częstokroć przyjmują pojedynczych wychowalców. Zróżniczkowanie klasy nauczycielskiej od klasy kapłańskiej jest przeto nawet dzisiaj niezupełnem.

Jako zjawisko znacznej doniosłości dla sprawy rozwoju zawodu nauczycielskiego, zaznaczmy dalej fakt, że w obecnej chwili wre walka o odzyskanie przez duchowieństwo prawa tego dozoru, który został wyrugowanym głównie przez świecki system wychowania publicznego. To wychowanie publiczne, aczkolwiek ustalone ćwierć wieku temu, nie było zupełnie świeckiem, bo udzielano pewnych wykładów Pisma Świętego; dziś zaś czynią się gwałtowne wysiłki, aby do tych wykładów biblijnych dodać wykłady niektórych zasad wiary chrześcijańskiej, objętych przez prawo, i w ten sposób zrobić do pewnego stopnia z nauczycieli szkół rządowych nauczycieli duchownych. Nie dość na tem, duchowni usiłowali i usiłują dotąd skłonić publiczność do pomagania im w nauczaniu dogmatów kościelnych po szkołach kościelnych. W chwili obecnej (w czerwcu 1895 r.) Arcybiskup i duchowieństwo wogóle wystąpili z projektem do prawa, które ma dać im pieniądze państwowe bez państwowego dozoru. Z zachwalstwem, właściwem kapłaństwu po wszystkie czasy i we wszystkich miejscach bez różnicy wyznania, mówią oni państwu: „My będziemy mówili, czego należy uczyć, wy zaś będziecie płacili za to“.

#### § 45.

Tak samo, jak wszędzie, spotykamy się tu z wyodrębnianiem i zespalaniem obok różniczkowania, chociaż zmiany nie są tak widoczne, ponieważ z powodu, iż klasa nauczycielska stosunkowo niedawno oddzieliła się od klasy duchownej.



Dążność klasy nauczającej ku całkowaniu się i wyodrębnianiu od klas innych występuje na jaw naprzód pośród nauczycieli teologii. Na uniwersytecie paryskim „osoby napół wykształcone, posiadające zaledwie jaką taką znajomość zasad teologii, podejmowały się obowiązków nauczycieli publicznych. Skutkiem czego nauczyciele teologii o lepszej sławie połączyli się i utworzyli prawidłowe towarzystwo, mieli zaś dosyć wpływu, aby ustalić zasadę, że nikt nie ma być dopuszczanym do nauczania bez ich zgody i pozwolenia. To rozumie się doprowadziło do egzaminowania kandydatów, do publicznego doświadczania ich zdolności i do ustanowienia obrzędu przyznawania im godności nauczycieli albo *doktorów*“. We własnych uniwersytetach naszych zaszło coś podobnego. Wymaganie znajomości ustalonej nauki chrześcijańskiej, a potem i innych rzeczy, uznanych za potrzebne i właściwe dla nauczycieli zasad chrześcijańskich, następnie zaś egzaminy w celu przekonania się o posiadaniu wiedzy tego rodzaju, pociągnęły za sobą utworzenie się grupy nauczycieli upoważnionych i wyłączenie osób nieupoważnionych, przez co utworzyło się skupienie spójne i ograniczone. Aczkolwiek sekty różnowiercze (przeciwne kościołowi anglikańskiemu) mniej nastawały na wymagania uzdolnień, i wśród nich jednak powstały też zakłady, ułatwiające nabycie potrzebnej wiedzy i udzielające niezbędnych upoważnień duchownych.

Nauczyciele świeccy zaczęli zdradzać dążność do zjednoczenia się dopiero w czasach ostatnich. Oprócz rozmaitych kolegów kształcących, które przygotowują, egzaminują i upoważniają, są dziś różne stowarzyszenia zawodowe. W rodzaju ogólnym mamy Zgromadzenie Nauczycieli i Szkocki Zakład Wychowawczy. Stowarzyszeniami bardziej specjalnemi są: Rada Nauczycieli Starszych (szkół publicznych), Stowarzyszenie Nauczycieli Starszych Szkół Średnich, Stowarzyszenie Nauczycielek Starszych, Kolegium Wychowawców, Stowarzyszenie Nauczycieli Młodszych, Narodowy Związek Nauczycielski.

Podobnie dzieje się ze środkami pomocniczymi, zmierzającymi do utrzymania ogólnej organizacji wszystkich osób i zakładów, związanych ze sprawą wychowania: nauczycieli

szkolnych, ich pomocników, kolegów i rozmaitych związków, wymienionych wyżej. Ta klasa zawodowa, jak inne zawody, posiada czasopisma tygodniowe i miesięczne bądź ogólne, bądź specjalne, broniące jej interesów, służące do utrzymywania stosunków pomiędzy jej członkami i posuwające naprzód sprawę zespolenia.



## ROZDZIAŁ IX.

## Budowniczość.

## § 46.

Ten rodzaj wznoszenia budynków, któremu dajemy zaszczytne miano budownictwa, nie może istnieć na wczesnych stopniach rozwoju społecznego. Zanim wytworzy się sztuka budowania, umiejętności mechaniczne muszą postąpić wyżej, niż stoją u dzikich typu najniższego, wyżej nawet, niż u dzikich, nieco cywilizowanych.

Prawda, że u ludów przedhistorycznych występują na jaw zaczątki budownictwa, ludy bowiem owe zostawiły po sobie budowle z kamieni nieciosanych, ułożonych w pewnym porządku ponad powierzchnią ziemi, jak również proste podziemne komnaty kamienne. Jeśli jednak zastanowimy się nad tkwiącym w nich pomysłem, zauważymy rzecz doniosłą, iż ze sztuki budowania korzystano naprzód albo dla zachowania ciała zmarłego, albo dla ułatwienia obrzędów na cześć zmarłego ubóstwionego. W obu zaś razach domyślać się trzeba, że te proste zaczątki budownictwa czyniły zadość pojęciom lekarzy lub kapłanów pierwotnych. Jakiś kierownik musiał istnieć w chwili wznoszenia owych budowli; nie możemy zaś oprzeć się myśli, że był on zarazem i człowiekiem szczególnie zręcznym, i człowiekiem, który uchodził za pozostającego w stosunkach z duchami zmarłych, których miano w ten sposób uczcić.

Lecz tymczasem przestańmy mówić o takich dowodach niewyraźnych, i przejdźmy do przykładów z życia tych ludów półcywilizowanych i cywilizowanych, po których pozostały pamiętki i wiadomości.

## § 47.

Spotykamy się odrazu z powszechnem a równoległym do faktu, o którym nadmienialiśmy powyżej, zjawiskiem, że budownictwo najpierwotniejsze, pozostałe w spadku po narodach starożytnych, wyszło z obrzędowej czci przodków. Pierwsze jego przejawy widać albo w grobowcach, albo w świątyniach; wiemy zaś już oddawna, że grobowce i świątynie są krańcowymi, bo najmniej i najwięcej rozwiniętymi przejawami tej samej potrzeby duchowej. Gdy zatem jedne i drugie są urządzeniami, zastosowanymi do wymagań czci, bądź prostymi, bądź wykończonemi, więc jedne i drugie przechodzą pod dozór stanu kapłańskiego, skąd płynnie wniosek, że pierwszymi budowniczymi są kapłani.

Przykładu, który można umieścić na czele, dostarczają Indie starożytne. Manning powiada: „Budownictwo uważane było przez uczonych Indusów za naukę świętą“. W Hunterze znów czytamy: „Budownictwo indyjskie, lubo stawiano je też w szeregu *upa-veda*, uważając za część dodatkową nauki objawionej, wzięło bodźce do rozwoju raczej od buddyzmu, niż od braminizmu“. W książce Tennenta *Ceylon* są ustępy, oświetlające z rozmaitych stron stosunek między budownictwem a religją oraz jej sługami. U wielu ludów z pieczary uczyniono pierwotną świątynię grobową, a na Wschodzie doczekała się ona znacznego rozwoju. Stan jej rozwoju na Cejlonie opisuje się w sposób taki: „*Rajavali* powiada, że Deveniapiatissa „kazał wykuwać pieczary w twardej skale w świętej miejscowości Mihintala“, i one były najpierwszemi mieszkaniem wyższych stopni kapłańskich na Cejlonie, najpierwszemi, o których dochowała się wiadomość“. „Świątynie Buddy były z początku równie skromne, jak mieszkania kapłanów. Niema o nich wzmianki z czasów niemowlęctwa buddyzmu na Cejlonie, kiedy pieczary i naturalne groty były jedynymi miejscami nabożeństw.“ Co się tyczy okresów późniejszych, w których powstały „zdumiewające budowle kościelne“, Tennent dodaje: „Roczniki dziejowe wyspy wymieniają z pobożną wdzięcznością szereg *dagob*, *wihar* i świątyń, wznie-



sionych przez „Deveniatisse „i jego następców“. *Dagoba* „jest pomnikiem, wzniesionym dla zachowania jakichkolwiek relikwi Gotamy... i *Mahawanso* przyznaje otwarcie, że wznoszono je w zamiarze zabezpieczenia „przedmiotów, którym możnaby było składać ofiary“. Lubo tutaj nie znajdujemy dowodów, że budowniczymi byli kapłani, jednak inne ustępy wskazują, iż świątynie buddystów były dziełem królów nawróconych, działających pod kierownictwem kapłanów. Nadto fakt, że kapłani „wzbranieli ludowi budować sobie mieszkania z jakiegokolwiek innego materiału, prócz ziemi, wysuszonej na słońcu“, nasuwa ciekawy domysł, że budownictwo rozwijało się pierwotnie w celach religijnych i następnie stało się umiejętnością świętą.

Ten ostatni urywek z Tennenta przypomina o ogólnej przeciwstawności, która istniała w starożytnych królestwach historycznych między mieszkaniami ludowymi a budowlami, przeznaczonymi dla bogów i królów. Ogromne wały, w których Layard odkopał szczątki świątyń babilońskich i asyryjskich, składają się z gruzów cegieł, suszonych na słońcu i pomieszanych niewątpliwie z pewną ilością zepsutego drzewa, używanego do budowania zwykłych domów. Warstwa po warstwie nagromadzały się owe gruzy, dopóki nie zagrzebały świątyń, które uległy takiemu losowi, jakiemu dziś jeszcze ulegają niektóre świątynie w Egipcie. Czy to dla kosztowności kamienia, czy dla zakazu używania kamienia na inne cele, prócz świętych, czy dla obu tych przyczyn razem, dość, że domyślać się należy wogóle zawsze, iż budownictwo zaczęło się na służbie u religji (pod tą nazwą rozumiemy cześć przodków prostą i rozwiniętą), a przeto, jak sądzić trzeba, pozostawało pod dozorem kapłaństwa. Dalej takie dowody, jakich dostarcza starożytna Babilonia, są dostatecznie silne, aczkolwiek nie są bezpośrednie. Perron i Chipiez, mówiąc o świątyniach, które były zarazem dworcami, że „budowa ich rozpoczynała się obrzędami uroczystymi, które oddawały ich losy w ręce bogów“, oraz dając do zrozumienia, że planem świątyni rządziła ustalona tradycja (której stróżami byli, jak sądzić trzeba, kapłani) piszą dalej: „Czy ci ludzie należeli do kasty kapłańskiej, nie wiemy. Wszakże do takiego przypuszczenia skłania nas poniekąd głęboko religijny charakter uroczystości, które towarzy-

szły rozpoczęciu budowy, oraz opowieści, pozostawione przez najstarszych z tych kapłanów i dające im miano *Chaldejczyków*“. Ponieważ „do posunięcia budownictwa tak wysoko, jak stało w Chaldei, potrzeba pewnego zasobu nauki“, więc budowniczymi musieli być kapłani, bo oni byli jedynymi posiadaczami tej nauki.

Starożytne zabytki egipskie dostarczają dowodów dostatecznych, że i tam istniał uznany przez nas stosunek. Rawlinson mówi: „Chociaż ich pierwotne budownictwo jest prawie całkowicie grobowcowem, mamy jednak pewną ilość świadectw, że od samego początku w oczach Egipcjan *świątynia* miała swoją wagę, lubo wagę znacznie mniejszą od przywiązywanej do grobowca“. Streszczając dowody ogólne, Duncker pisze: „W pracy nad dziełami, dokonanymi przez umiejętność egipską, kapłani brali udział główny. Budowanie świątyń i grobów królewskich mogło odbywać się tylko podług ich planów, w tych bowiem zasadniczo świętych rzeczach przestrzegano miar i liczb świętych“. Można też dodać nieco przykładów szczegółowych. O Menhotepie zapisano, że „jako główny budowniczy królewski, popierał cześć bogów i uczył mieszkańców kraju według najlepszych zasad swej wiedzy, „jak mają być wykonywane rozkazy Boga“. Oto znów ustępy, dotyczące się 19-tej i 21-szej dynastji. Bekenkhonsuowi tak kazano przemawiać na pomniku: „Byłem wielkim budowniczym wieży Amona“. „Byłem ojcem świętym Amona przez lat dwa naście“, „biegłym w sztuce i pierwszym prorokiem Amona“. A Hirhor, pierwszy z szeregu królów-kapłanów, na wizerunku, gdzie stoi obok króla, nazywa się „głównym budowniczym królewskim, głównym wodzem armji“. Śmiało można wnosić, że kapłan, jeśli nawet niezawsze dawał projekt, zawsze jednak kierował, albowiem, jak mówi Rawlinson, „jest... rzeczą dość pewną, że w starożytnym Egipcie istniała religijna cenzura dzieł sztuki“.

W szeregu dowodów, których dostarcza nam literatura grecka, pierwsze idą wskazówki Iljady. Kapłan Chryzes, wołając o zemstę i wzywając pomocy Apollona, mówi: „O Smintheusiel! Jeśli kiedykolwiek zbudowałem świątynię, miłą twym oczom, lub jeśli kiedykolwiek spaliłem ci w ofierze tłuste mięso udźców koźlich lub wołowych, uczyn zadość temu pragnieniu mojemu, za łzy moje zapłać Danajom strzałami swemi“. Widzimy stąd,



że czynność kapłańska oliarnika szła w parze z czynnością budowniczego, także, jak domyślać się trzeba, kapłańską. Wskazówki późniejsze twierdzą, lub przynajmniej napomykają o tem samem. Oto zdanie Curtiusa: „Lecz bezpośrednią łączność systemu świętego budownictwa ze czcią Apollona widać jasno stąd, że samego Apollona opisuje się, jako budowniczego boskiego, w podaniach, dotyczących się założenia jego świątyni“. Dalej zaś tenże pisze: „W ten sposób zaczęły się tworzyć szkoły poetów, związane nie mniej ściśle ze świątynią, niż sztuka budownictwa świętego z rzeźbą hieratyczną“. Wszakże, jak widzieliśmy poprzednio, brak organizacji kapłańskiej w Grecji czyni niejasnym rozwój zawodów wogóle, i budownictwa między innemi.

Widzieliśmy też na innych przykładach, że cześć religijna Rzymian w znacznej mierze nie była rodzimą, oraz że dopływ wiedzy i umiejętności z zagranicy maćił rozwój zawodów. Wpływ Etrusków był wyraźnym, i pokazuje się, że budownictwo było jednym z pomocniczych urządzeń religijnych, pochodzących z Etrurji. Duruy pisze: „Etrurja dostarczała też budowniczych, którzy zbudowali *Roma quadrata* na Palatynie i wzniesli pierwsze świątynie; zaopatrywała nawet Rzymian we flectistów, niezbędnych przy wykonywaniu pewnych obrzędów“. Lecz tożsamość głównego kapłana i głównego budowniczego, która wyraziła się w osobie *Pontifex maximus* i ustaliła się z biegiem wypadków, służy za przykład związku, uznanego przez nas, i przypomina o jednej z pierwotnych przyczyn, dla których zawody miały pochodzenie kapłańskie, o fakcie, że kapłani posiadali uczoność i zdolności. U ludów pierwotnych szczególna zręczność kojarzoną bywa z pojęciem o sile nadprzyrodzonej. Nawet kowal uchodzi u niektórych plemion afrykańskich za czarnoksiężnika. Oczywiście więc rzecz, że Rzymianin, który pierwszy wymyślił sklepienie albo pierwszy okazał znakomitą zręczność we wznoszeniu sklepień, zaczął uchodzić za natchnionego przez bogów. Chociaż bowiem dzisiaj sklepienie jest rzeczą tak znaną, że nie budzi podziwu, jednakże, gdy zostało użytem po raz pierwszy, musiało wydawać się robotą niepojętą. Stąd powód główny, lub przynajmniej uboczny, łączności urzędów kapłana i budowniczego mostu.

§ 48

Po upadku cesarstwa Rzymskiego rozkład społeczny, krępując działalność umysłową i jej wytwory, wstrzymał też między innemi rozwój budownictwa. Gdy sztuka ta zmartwychwstała, odrodzenie jej uwidoczniło się we wzroście rozmaitych budowli kościelnych, wznoszonych pod zwierzchnim dozorem klasy kapłańskiej. Lacroix pisze o pewnych klasztorach benedyktyńskich, zbudowanych po Karolu Wielkim: „Tam wyrabiali się zdolni budowniczowie i inżynjerowie kościelni, którzy wzniesli tyle wspaniałych budowli po całej Europie, i których większość, poświęcając życie na dzieła wiary i tkliwej pobożności, przez pokorę skazała swe imiona na zapomnienie“. Mówiąc o Francji i zaznaczywszy, że aż do X stulecia niewielu budowniczych przekazało potomności swe nazwiska, ten sam autor pisze: „Między znanymi wszakże są: Tutilon, zakonnik z klasztoru Św. Gallu;... Hugues, opat z Montier-en-Derf; Anstée, opat klasztoru Św. Gorze'a;... Morard, który przy współudziale króla Roberta odbudował pod koniec X wieku stary kościół w Saint-Germain-des-Prés w Paryżu; wreszcie Wilhelm, opat klasztoru Św. Benigna w Dijon, który... został przełożonym szkoły sztuki“. Dalej zaś mówi: „W djecezji Metz Gontran i Adélar, słynni opaci klasztoru Św. Trudona, zaludnili Hasbaye nowemi budowlami. Adélar—powiada kronikarz—doglądał budowy czterestu kościołów“. To połączenie czynności trwało jeszcze długo. Według Viollet-le-Duca zgromadzenia religijne, a zwłaszcza opactwo w Cluny, w ciągu XI i XII stulecia dostarczały większej części budowniczych w zachodniej Europie, ci zaś wznosili budowle nie tylko kościelne, lecz i świeckie, a może nawet wojskowe.

Następujący urywek z Lacroix każe domyślać się, że budowniczym przestawał być kapłan: „Nadto w tym okresie (przejścia od stylu normańskiego do gotyku) budownictwo, pozostawione, jak wszystkie inne sztuki, klasztorom, zaczęło przechodzić do rąk ludzi świeckich, związanych w bractwa“. Podobnie brzmi zdanie Viollet-le-Duca, który, zaznaczywszy, że w XIII



wieku budowniczy ukazuje się, jako jednostka samodzielna i jako człowiek świecki, powiada, iż na początku tego stulecia „biskup z Amiens... polecił budowniczemu świeckiemu Robertowi le Luzarches'owi budowanie wielkiej katedry”. Można dodać ciekawy przykład tej przemiany. „Rafaël powiada w jednym z listów swoich, że papież (Leon X) wyznaczył pewnego leciwego zakonnika, aby ten pomagał Rafaelowi w kierowaniu budową bazyliki Św. Potra. Rafaël daje do zrozumienia, że miał nadzieję dowiedzieć się wielu „tajemnic” budownictwa od doświadczonego towarzysza swego”.

Przechodząc do własnego kraju naszego (do Anglii), spotykamy w dziele Kemble'a *The Saxons in England* taką uwagę o zakonnikach: „Ich prace zaznajomiły ludność z malarstwem, rzeźbą i budownictwem; ich kościoły i klasztory dostarczyły najlepszych wzorów tych sztuk cywilizacyjnych”. Ze zdaniem powyższem godzi się świadectwo Ecclestone'a. „Wprowadzenie poprawnego stylu w budownictwie winniśmy Wilfrydowi z Yorku i Benedyktowi Biscopowi, opatowi z Wearmouth w VII stuleciu; pod ich kierownictwem zbudowano wiele kościołów i klasztorów niezwykle wspaniałych”. Dalej zaś, mówiąc o budowlach Normanów oraz o ich twórcach, tak powiada o tych ostatnich: „Pomiędzy najznakomitszemi widzimy biskupów i innych duchownych, których biegłość w budownictwie była nie mniej skuteczną, niż umiejętność dobrego używania bogactw”. W jaki sposób odbyło się przejście od budowniczego duchownego do świeckiego, nie wiemy; wszakże jest rzeczą prawdopodobną, iż budowniczy duchowny z biegiem wypadków poprzestał na czuwaniu nad ogólnym charakterem gmachu, pozostawiając część konstrukcyjną pracy murarzowi, od którego pochodzi budowniczy zawodowy.

#### § 49.

Głównie dla formy musimy uczynić wzmiankę o skupianiu się i zespalaniu, które odbyło się za czasów naszych w zawodzie budowniczym. Niewiele więcej można zauważyć nad to, że dawniej, gdy zawód ten liczył mało członków dla szczupłej względnie ilości prac budowlanych, różniczkowanie się i skojarzenie

nie mogło prawie nastąpić. Niedawno jednak powstał Instytut Budowniczych, a grupa ludzi, poświęcających się tej umiejętności, dąży coraz bardziej do wyodrębnienia się, wymagając od członków dowodów uzdolnienia.

Jednocześnie rozmaite wydawnictwa specjalne posuwają naprzód sprawę rozwoju budownictwa i bronią interesów jego przedstawicieli.



## ROZDZIAŁ X.

## R z e ź b i a r z e.

## § 50.

Związek pomiędzy budownictwem, rzeźbiarstwem i malarstwem jest tak ścisły, że opisywanie ich początków, rozważanych we wzajemnem odosobnieniu, nie jest rzeczą łatwą; ci zaś, którzyby sądzili jedynie na podstawie stosunków, w których zawody wspomniane występują w pozostałościach po cywilizacjach pierwotnych, snadnie mogą zbłądzić. Tak Rawlinson zwraca uwagę, że „rzeźba w Egipcie była niemal zupełnie „budowlaną”, i zmierzała poprostu, lub w każdym razie głównie do zdobnicstwa budowlanego... Posągi bogów znajdowały miejsce na ołtarzach, umyślnie na to przygotowanych... Nawet prywatne posągi jednostek były przeznaczone na ozdobę grobów”. Zdawałoby się, że skoro w Egipcie historycznym rzeźbiarstwo służyło budownictwu, to trzeba wnosić, iż taksamo musiało być od początku. Jest to złudzenie. Mamy dostateczne powody do wniosku, że rzeźbiarstwo pod postacią ciosania z drzewa wszędzie poprzedzało sztukę budowniczą, oraz że grobowiec i świątynia są późniejsze od wizerunków.

W tomie pierwszym „Socjologii” (§§ 154—158) podaliśmy przykłady rozmaitego rodzaju, dostarczone przez różne ludy, na dowód, iż bałwan pierwotnie był wizerunkiem człowieka zmarłego, w którym to wizerunku przebywał jakoby, stale lub przynajmniej, duch zmarłego. Temu składano ofiary, do niego też zanoszono modły o pomoc i ofiary błagalne. Długo utrzymuje się pomieszanie pojęć, właściwe niekrytycznemu umysłowi dzikiego,

który przypuszcza, że w parze z podobieństwem wizerunku do oryginału idzie podobieństwo przymiotów wizerunku do przymiotów oryginału. Przeżytek takich pojęć widzieliśmy u Egipcjan w dziwnym na pozór zwyczaju umieszczania w kącie grobu drewnianego wizerunku (jednego lub kilku), przeznaczonego, aby dla odmiany służył za ciało duchowi zmarłego w razie powrotu i w razie, gdyby prawdziwe ciało spowite uległo zniszczeniu. Jeszcze dziwniejszym jest fakt, na który powoływaliśmy się w paragrafach wskazanych, że u nas samych (u Anglików) i u innych europejczyków, jeszcze przed niewielu stuleciami, przez czas jakiś po śmierci królów i książąt obdarzano jadłem ich wizerunki, ubrane wspaniale; niektóre z takich wizerunków zachowały się dotąd w opactwie Westminsterskiem. Dość tylko poznać tę długotrwałość pojęcia pierwotnego, aby nabrać przekonania, iż ciosanie lub lepienie wizerunku człowieka zmarłego zaczyna się już na niskich stopniach kultury wespół z innymi pierwiastkami religii pierwotnej, oraz iż skutkiem tego rzeźba ma źródło w czci duchów, rzeźbiarz zaś w postaci pierwotnej jest jedną z osób, służących tej czci.

Grobowiec i świątynia, jak wykazano w § 137 „Socjologii”, rozwinęły się z mogiły, początkowo prostej i niestalej, z biegiem zaś wypadków udoskonalonej i umiejscowionej; a posąg, późniejsze jądro świątyni, jest postacią wykończoną i rozwiniętą pierwotnego wizerunku, umieszczanego na mogile. Z tego płynnie wniosek, tyczący się zarówno świątyni, jak i posągu, że kapłan albo sam jest ich wykonawcą, jak to widzimy u dzikich, albo przynajmniej pozostaje zawsze kierownikiem wykonawcy, człowiekiem, którego rozkazy spełnia rzeźbiarz.

## § 51.

Wykład dowodów na poparcie ogólnego twierdzenia tego możemy zacząć od nielicznych stosunkowo przykładów, dostarczanych przez współczesne ludy niecywilizowane.

O murzynach z Wybrzeża Złotego Bosman opowiada, że „budują zwykle mały domek lub chatkę... nad grobem”, a także, iż niekiedy „umieszczają na grobach rozmaite wizerunki



z gliny". Bastian, pisząc o murzynach nadmorskich, powiada, że w wioskach stawiają pod drzewem grupy glinianych wizerunków zmarłych wodzów i ich rodzin. Nie dodaje nic o twórcach tych posągów glinianych, lecz gdzieindziej znajdujemy dowody ich kapłańskiego pochodzenia. Według Tuckey'a pewna skała fetyszów nad Kongiem „uważana jest szczególnie za siedzibę Seembi, ducha, panującego nad rzeką”; na niektórych skałach „stoi pewna liczba posągów”, zrobionych z mieszaniny, która wydaje się „podobną do kamienia, używanego na płaskorzeźby”; posągi te są grubymi wizerunkami ludzi, zwierząt, statków i t. d.; „powiadają, że są one dziełem uczonego kapłana Nokki, który uczył rzeźbiarstwa wszystkich, co chcieli mu płacić”.

Plemiona polinezyjskie dostarczają też kilku przykładów: Cook i Ellis opowiadają fakty stosowne o mieszkańcach wysp Sandwich. Cook opisuje miejsca grzebalne, jako zawierające wiele drewnianych wizerunków bóstw tamtejszych bądź w chatkach, bądź nie; Ellis zaś powiada, że „każdego sławnego *tii* (ducha) czczono wizerunkiem”. Że te duchy znakomite były pierwotnie duchami wodzów zmarłych, domyślać się można z opowiadania o pokrewnym polinezyjskim szczepie Nowo-Zelandczyków. U nich, zdaniem Thomsona, ciała wodzów bywają niekiedy „grzebane w domach, gdzie ci zmarli”; tam tygodniami oplakują ich krewni (świątynia pierwotna i cześć pierwotna), wznoszą im, jako posągi, „grube wizerunki ludzkie, 20 lub 40 stóp wysokie”. Aczkolwiek w żadnym z tych przykładów nie powiedziano, kto robi takie wizerunki ludzi zmarłych, skoro jednak najlepsi z artystów nowo-zelandzkich znajdują się między kapłanami, jak stwierdza Thomson, i skoro kapłan bywa zwykle wykonawcą w obrzędzie tatuowania (uchodzi on za celującego we wszelkich rodzajach wyrzynania), jak opowiada Angas, więc domyślać się trzeba, że kapłan też robi posągi, jeśli nie zawsze, to przynajmniej, gdy chodzi o wizerunki wodzów. Jeśli bowiem zgadzamy się, że posągi domowe, z grubsza przedstawiające zmarłych członków rodzin pospolitych, są robione przez krewnych, to szczególne cechy wizerunków wodzowskich dowodzą, że wykonawcami ich byli kapłani. Dr. Ferdynand von Hochstetter powiada: „Ciosane posągi Maorjów, z którymi można spotkać się na drodze, są pomnikami wodzów, którzy, jadąc do ka-

pieli wzmacniających w Rotorua, w podróży pomarli. Niektóre z tych posągów są ozdobione kawałkami odzieży lub chustkami, lecz najciekawszym ich rysem jest naśladowane dokładnie tatuowanie zmarłego, które pozwala Maorjom poznać, komu wzniesiono pomnik. Pewne linje są właściwością plemienia, inne rodziny, inne znów jednostki”. Ponieważ kapłani są wykonawcami zawodowymi tatuowania i prawdopodobnie także powagami we względzie oznak plemiennych i rodzinnych, więc wniosek prosty, że oni też robią te wizerunki wodzów, odtwarzające oznaki plemienne, rodzinne i osobiste.

U Australijczyków napotkano pewne zwyczaje, które stosują się przynajmniej pośrednio do przedmiotu naszego. Zdaniem Howitta, podczas obrządku wtajemniczenia u szczepu Murringów „starcy (czarodzieje), obecni na uroczystości, w pobliżu miejsca, gdzie jeden z nich wybija zęby młodzieńcowi, wyrzynają na korze drzewa niezgrabny zarys człowieka, wykonywającego taniec czarodziejski; jest to też *Daramulun*... W dalszym ciągu podobną postać lepi się z gliny na ziemi, i otacza się ją orężem krajowym, wynalezionym, jak mówią, przez *Daramuluna*”. Wszystko to ma oczywiście znaczyć, że obrządek wtajemniczenia jest ofiarowaniem młodzieńca *Daramulunowi*, bohaterowi podaniowemu, rzekomo obecnemu w wizerunku, mającym go przedstawiać, a robionym przez czarodziejów (lekarzy lub kapłanów); w istocie oznacza się nawet na drzewie drogę, po której *Daramulun* jako-by schodzi do swego wizerunku.

Stupy domowe, wspomniane wyżej i wznoszone przez Nowo-Zelandczyków, jako pomniki członków rodzin, wprowadzają nas do kategorii przykładów, dostarczanych przez bóstwa domowe. O tych wiemy dobrze z opowiadań o rozmaitych plemionach w różnych stronach świata.

O Kałmukach i Mongołach, którzy mają takie bałwany domowe, Pallas powiada, że kapłani i malują, i robią te wizerunki z miedzi i gliny.

Zdaniem Ellisa cześć bałwanów w Malagassy „powstała zdaje się stosunkowo niedawno i o wiele później od przeważnej czci bogów domowych”. Ale niewiadomo, kto był wykonawcą owych bałwanów.



§ 52.

W jaki sposób przyrodzony bieg zdarzeń doprowadził do tego, że kapłan, który w czasach pierwotnych był rzeczywistym rzeźbiarzem wizerunków, stał się w czasach późniejszych kierownikiem ludzi, którzy je rzeźbili, zrozumiemy łatwo, gdy przypomnimy sobie, że pokrewny stosunek istnieje teraz pośród nas samych między artystą, a jego podwładnymi. Rzeźbiarz nowoczesny nie bierze na siebie całkowitej pracy wykonania swego dzieła, lecz daje surowy pomysł zręcznemu pomocnikowi, który, otrzymując od czasu do czasu wskazówki co do zmian potrzebnych, przygotowuje model gliniany, a mistrz nadaje mu dopiero postać wykończoną; podobnież ze współdziałaniem artysty odbywa się odtworzenie modelu w marmurze przez innego znów podwładnego. Widocznie kapłani na Wschodzie byli w czasach pierwotnych rzeźbiarzami w znaczeniu mniej więcej takim, jak rzeźbiarze współcześni. Tennent, pisząc o Syngalezach, mówi: „Kapłani cejlońscy, podobnie jak egipscy, kierowali sposobem wykreślenia wizerunku boskiego nauczyciela swego z uwzględnieniem wielu ścisłych przepisów i z dodatkiem stosownych wskazówek co do kreślenia postaci ludzkiej w związku z przedmiotami świętymi”. W Egipcie, o którym tu jest wzmianka, znajdujemy dowody nie tylko na to, że kształty rzeźbione tych, których się czcilo, przepisywali kapłani na zasadzie podań, przechowywanych przez się, lecz także, iż kapłani byli w pewnych razach rzeczywistymi wykonawcami. Przykładu dostarcza Mentu-hotep, kapłan za czasów 12-ej dynastji. „Bardzo biegły w pracy artystycznej, kreślił własnoręcznie plany, jak miano je wykonywać”. „Oprócz tego sprawował czynności religijne” i „był *alter ego* królewskim”. Napis jego głosi: „Ja kierowałem dziełem budowania świątyni”. Napis z czasów 18-ej dynastji tyczy się niejakiego Beka, budowniczego Amenhotepa IV, opisując go, jako „idącego w ślady boskiego dobroczyńcy”; był on widocznie kapłanem, oraz wykonawcą i dozorcą cudzych robót. Wspomina się o nim, jako o „dozorcy robót na górze Czerwonej, artyście i nauczycielu samego króla, dozorcę rzeźbiarzy przybocznych, pra-

cujących nad wielkimi pomnikami króla dla świątyni tarczy słonecznej”. Mamy i dalsze fakty. Bek mówi o sobie: „Pan mój podniósł mię do godności głównego budowniczego. Unieśmierteliłem imię królewskie... (Kazałem) zrobić dwa posągi ze szlachetnego kamienia twardego w tym wielkim jego budynku. Jest on, jak niebo.... Tak wykonałem te dzieła sztuki, jego posągi”.

Dowody, których dostarczają nam wiadomości o Grecji, lubo nie są rozległe, zasługują na uwagę. Curtius, nadmieniając zarówno o czynnościach śpiewaków i twórców hymnów, jak i o czynnościach artystów plastycznych, oraz zaznaczając, że „obsługa świątyni obejmowała całkowitą różnorodność tych prac”, mówi też, iż „najdawniejsi rzeźbiarze byli osobami o charakterze kapłańskim”. A na innej stronie dodaje o rzeźbiarstwie: „W tej dziedzinie działalności artystycznej wszystkie rzeczy były skrupowane przepisami kapłanów i ścisłymi stosunkami z religią... Uważano ich (artystów) za osoby, służące religji boskiej”. Do jakiego stopnia rzeźbiarstwo służyło celom religijnym, można sądzić ze zdania Mahaffy'ego, że „najwięksi rzeźbiarze, malarze i budowniczowie skarbami prac i projektów swoich bogacili budowle (wycrochni Delfickiej). Chociaż Neron wywiózł 500 posągów brązowych, podróżnicy obliczają pozostałe dzieła sztuki na 3000, a jednak są to, jak się zdaje, prawie same posągi”. Dla przedstawienia rozwoju zawodu można zaznaczyć, że chociaż w starożytnej rzeźbie greckiej sposoby przedstawiania rozmaitych bóstw były, jak w Egipcie i Indjach, zupełnie ustalone pod względem postawy, odzieży i dodatków tak, że zmiana była świętokradztwem, co hamowało wzrost sztuki rzeźbiarskiej, poddając półkapłańską czynność artysty pod dozór kapłanów, atoli jednocześnie rzeźbiarstwo zaczęło zyskiwać swobodę i tracić święty charakter swój, kiedy w takich miejscach, jak frontony świątyni, zaczęto przedstawiać inne postaci, prócz boskich, i inne przedmioty, prócz związanych ze czcią religijną. Oczywiście, że w drodze przejść tego rodzaju rzeźba stała się świecką. Ludzi, zajętych rzeźbieniem posągów i wyrzynaniem płaskorzeźb, uważano poprostu za wyższą klasę rzemieślników i odmawiano im powagi arty-



stów. Kiedy jednak, nie ulegając już tak zupełnemu dozorowi, zaczęli wykonywać dzieła niezależne, zyskali poklask dzięki biegłości w sztuce i „stali się słynnymi znakomitościami, a królowie zwiędzali ich pracownie”.

Do powodów, o których już nadmienialiśmy wielokrotnie, i które sprawiły, że normalny rozwój zawodów w Rzymie był przerywanym lub niejasnym, można dodać powód szczególny, o ile chodzi o zawód rzeźbiarski. Mommsen mówi: „Pierwotna religja rzymska nie znała wizerunków bogów ani domów, stawianych dla nich osobno, i chociaż w okresie najdawniejszym w Lacjumie, prawdopodobnie przez naśladownictwo Greków, czczono boga za pomocą wizerunku i budowano mu mały przybytek (*aedicula*), wszakże takie przedstawianie postaciowe uchodziło za rzecz, sprzeczną z prawami Numpy”. Dalsza uwaga, że przedstawianie bogów „uważano wogóle za nowinkę nieczystą i cudzoziemską”, zdaje się być w zgodzie ze zdaniem Duruy'a. „Nawet po Tarkwinjuszach wizerunki bogów, dzieła artystów etruskich, robiono wciąż jeszcze tylko z drzewa lub z gliny, jak posąg Jowisza na Kapitolu lub kwadryga, umieszczona na szczycie tej świątyni”. Pogarda, żywiona przez Rzymian dla każdego innego zajęcia, prócz wojskowości, a następnie pogarda dla sztuki i artystów, przyjętych od ludów podbitych, dały w skutkach fakt, że za Cezarów rzeźbiarzami i malarzami „byli wogóle niewolnicy lub wyzwolenicy”. Prawdopodobnie związek kapłanów z rzeźbiarstwem ograniczał się do tego, że przepisywali oni, w jaki sposób powinno się przedstawiać tego lub owego boga.

§ 53.

Takie wiadomości, jakie doszły do nas z pierwszych wieków chrześcijaństwa, uwiadcniają ogólne prawo rozwoju pod tym względem, że wykazują, jak mało wyspecjalizowanymi byli w początkach sztuki plastycznej. Zwracano często uwagę, że w czasach stosunkowo niedawnych rozdział pomiędzy rozmaitemi rodzajami twórczości umysłowej był daleko mniej wyraźnym, niż później; dowodem fakt, że Leonard da Vinci był i uczone, i artystą; że Michał Angelo był jednocześnie poetą, budowniczym,

rzeźbiarzem i malarzem. W wiekach dawniejszych takie połączenie czynności było jeszcze zwykleszem. Dowody, dotyczące się sztuki rzeźbiarskiej, wikłają się z dowodami, dotyczącymi się innych sztuk pokrewnych. Emeryk Dawid mówi: „Ci sami mistrzowie byli złotnikami, budowniczymi, malarzami, rzeźbiarzami i niekiedy poetami, gdy jednocześnie bywali opatami lub nawet biskupami”. O Gallo-Frankach dowiadujemy się od Challamela i innych, że główną sztuką przemysłową było u nich złotnictwo, którego wielkimi szkołami były pewne klasztory; że znakomitemi artystami w tem rzemiośle byli zakonnicy, dziełami zaś ich sprzęty kościelne, stroje i ozdoby, pomniki grobowe i t. d. Ostatnia część zdania powyższego pozwala sądzić, że rzeźbienie postaci na pomnikach było zajęciem kapłanów. Na ten sam domysł naprowadza nas Emeryk Dawid, który świadczy, że w X stuleciu Hugues, zakonnik z Monstier-en-Der, był malarzem i rzeźbiarzem posągów. Dowodów dalszych, świadczących, że rozmaite dzieła sztuki były wykonywane przez klasę kapłańską, dostarczają Lacroix i Serè, którzy mówią, że w zaraniu XI stulecia zakonnik nazwiskiem Odoram wyrabiał relikwiarze i krucyfiksy złote i srebrne, wysadzone drogiemi kamieniami. W połowie XII wieku inny zakonnik, Teofilus, był jednocześnie malarzem rękopisów, malarzem na szkle i złotnikiem, nakładającym emalję.

W starożytnej Anglii nie znajduję przykładów takich połączeń czynności. Pierwsze stosowne świadectwa odnoszą się już do czasów, kiedy sztuki plastyczne, w których niewątpliwie zawsze brali udział pomocnicy świeccy, wykonywający robotę grubszą pod kierownictwem duchownych, jak naprzykład ciösanie pomników w surowcu według danego wzoru, kiedy sztuki plastyczne—powiadam—przeszły już zupełnie do rąk tych pomocników świeckich. Ponieważ ci byli dawniej tylko zręcznymi rzemieślnikami, więc i praca ich, gdy została przez nich zmonopolizowana, uważana była długo za pracę rzemieślniczą. Stąd zdanie, że „przed panowaniem Karola I rzeźbiarza zdaje się nie uważano za artystę”. „Mikołaj Stone był rzeźbiarzem najbardziej wziętym. Był on królewskim majstrem murarskim”. Mogę dodać, że dawniej zakonnicy, jak naprzykład Św. Dunstan, zajmowali się sami wykonywaniem szczegółów przy budowach



kościelnych: listew okiennych, zasłon i tym podobnych. Powiadają, że kiedy zaczęto rzeźbić głowy, używane do wypuszczania wody przy źródłach, wodotryskach i t. p. (*gargoyle*), zakonnicy bawili się nieraz wzajemnem karykaturowaniem.

§ 54.

Nielatwo wyśledzić najnowsze okresy rozwoju rzeźbiarstwa. Zdaje się jednak, że w czasach nowożytnych przebieg sprawy odbywał się równolegle do przebiegu jej w Grecji. W ciągu pierwszych okresów świeckich snycerz w marmurze zachowywał charakter, ustalony poprzednio, i był tylko rzemieślnikiem wyższego stopnia. Dopiero z biegiem czasu, zaczawszy używać swej sztuki na inne potrzeby, prócz [kościelnych, stał się niezależnym i jął nabywać sławy artysty. Stanowisko jego podnosiło się także w miarę poświęcania wysiłków na przedmioty, coraz mniej związane z religją.

Zauważmy jednak, że rzeźbiarstwo zachowało dotąd w znacznej mierze pierwotny charakter czynności, zwróconej ku uczczeniu przodków. Rzeźbiony wizerunek marmurowy w kościele chrześcijańskim niewiele różni się, co do znaczenia swego, od ciosanego w drzewie wizerunku człowieka zmarłego, wizerunku, stawianego na grobie w społeczeństwach dzikich i półcywilizowanych. W obu razach stawianie wizerunku i późniejsze zachowywanie się wobec niego każą domyślać się tej samej pobudki uczuciowej; mniej więcej zawsze wchodzi tu w grę obawa lub uszanowanie. Nadto rzeźba nie przestaje być powszechnie używaną do wyrażenia tych uczuć nie tylko w kościołach, lecz i w domach. Przechowywanie popiersi przodków pospolicie każe domyślać się, że potomkowie uznają wartość osoby wyobrażonej, jest to więc pewien niewyraźny sposób oddawania czci.

Skutkiem tego ten tylko rodzaj rzeźbiarstwa można uważać za bezwarunkowo już świecki, który nie jest poświęcony przedstawianiu osób zmarłych w budynkach publicznych lub prywatnych albo w miejscach otwartych. Tylko tego, kto bierze omyśły z podań starożytnych, z historii lub z życia współczesnego,

można uważać za rzeźbiarza, który zatracił wszelkie ślady pierwotnego charakteru kapłańskiego.

Poznawszy dokonaną sprawę zróżniczkowania, nie możemy już nic dodać tu względem sprawy całkowania. Rzeźbiarze nie stali się jeszcze dość liczni, aby utworzyć związki zupełnie niezależne. Te związki, które powstały między niemi, poznamy w rozdziale następnym, łącznie ze związkami malarzy.



posągi były barwione; szło o to, aby zrobić rzecz jaknajbardziej podobną do wyobrażanej istoty.

§ 56.

Wzmiankowane już wizerunki zmarłych wodzów nowo-ze-landzkich, tatuowane na wzór ciała zmarłych, są przykładem pierwotnych usiłowań, uzupełnienia posągów osób zmarłych za pomocą znaków i barw na powierzchni; bałwany zaś, przechowywane w muzeach naszych, nie tylko malowane, lecz z wprawionymi naśladowaniami oczu i zębów, uwidoczniają pierwotne połączenie obu sztuk rzeczonych.

Co się tyczy dowodów, że kapłani nie tylko ciosali, ale i malowali swe wizerunki, tych niewiele dostarczają podróżnicy. Bourke pisze o Apachach: „Wszelkie przedmioty czarodziejskie: bałwany, talizmany, czapki lekarskie i inne święte oznaki godności królewskiej powinny być zrobione, lub przynajmniej pobłogosławione przez lekarzy“. Chociaż jednak udział pierwotnego kapłana w malowaniu bałwanów musi pozostać częściowo niedowiedzianym, natomiast mamy wyraźne świadectwa udziału kapłanów w wytwarzaniu innych malowanych wyobrażeń charakteru religijnego. P. Cushing, opisując pewnych obrazotwórców (piktografów), malujących na piaskowcu, powiada: „Podczas pierwszego pobytu mego z Zunjami przekonałem się, że uprawianie tej sztuki jest nader rozpowszechnione między kapłanami-czarodziejami plemienia i członkami stowarzyszeń religijnych; nazwałem ją wówczas malowaniem suchem albo proszkowem“. Malowidła owe „są rzekomo pod osłoną, pod cieniem, że tak powiem, duchów, albo też są natchnione przez bogów lub zwierzęta boskie, przedstawione na nich; wstąpienie ducha wywołuje się podczas śpiewnych zaklęć lub wzywań obrzędowych.... Na ten właściwy Zunjom zwyczaj robienia użytku z owych malowideł, rzekomo ożywionych, pada światło jeszcze i z pokrewnego zwyczaju treści następującej. Nie tylko malują oni fetysze kamienne i t. d., a czasami większe bałwany, aby potem zmyć farbę na użytek, który opisano wyżej, lecz także malują proszkiem w płasko-rzeźbie, to znaczy, nalepiają z piasku wizerunki ogromnej nie-

ROZDZIAŁ XI.

M a l a r z e.

§ 55.

Wizerunki malarskie w najgrubszych postaciach, swoich nie tylko poprzedzają cywilizację, lecz dadzą się śledzić wstecz aż do czasów przedhistorycznych. Rysunki zwierząt, złożone z kresek, wyciętych na kościach, i odszukane w Dordogne oraz gdzieindziej, potwierdzają zdanie nasze. Pewne zaś malowidła ściennie, znalezione w pieczarach, rozmaicie umieszczonych, dowodzą, iż wygasłe plemiona dzikie lub przodkowie ich mieli jakąś zdolność przedstawiania rzeczy za pomocą kresek i farb.

Jeśli wszakże pominiemy te błędne fakty, które nie mają związku z rozwojem sztuki malarskiej w ciągu cywilizacji, i zacznijemy od zaczątków malarstwa, które przekazane zostały cywilizacjom pierwotnym przez ludy niecywilizowane, spostrzeżemy, że rzeźbiarstwo i malarstwo są rówieśnikami. Po wyłączeniu bowiem, jako czynności niemalarskiej, tego malowania ciała, za pomocą którego dzicy próbują nakazać strach lub podziw dla siebie, przekonamy się, że malowania używano naprzód na to, aby uzupełnić wizerunek człowieka zmarłego, umieszczany na grobie; malowano wizerunek ciosany tak, żeby powstało żeń grube *simulacrum* (podobizna). Był to pierwszy krok w rozwoju malowanych postaci wodzów i królów ubóstwionych: posągi malowane bohaterów i bogów.

Ocenimy lepiej tę prawdę, gdy przypomnimy sobie, że zupełnie zróżniczkowanie rzeźby od malarstwa, istniejące teraz, nie istniało u ludów pierwotnych. W czasach starożytnych wszystkie



kiedy wielkości bohaterów lub zwierząt ubóstwionych, gór świętych i t. d., malują je proszkiem wespół z resztą obrazu i później usuwają farbę na użytek lekarski lub dla dalszych obrzędów<sup>4</sup>. Wszakże wyraźniejszego jeszcze dowodu dostarczają Indianie Nawajo. Dr. Washington Matthews w przyczynku do „Śpiewu Gór, obrządku Nawajów” powiada: „Ludzie, którzy wykonywają większą część rzeczywistej pracy malarskiej pod kierownictwem śpiewaka, są wtajemniczeni (czterokrotnie), lecz nie muszą być konieczniami biegłymi lekarzami ani nawet ubiegać się o stanowisko szamana..... Obrazy rysuje się według ścisłych przepisów. Szaman często poprawia robotników i każe im wycierać albo przerabiać dzieło. W pewnych rzeczach, dokładnie określonych, artyście wolno puścić wodze swej wyobraźni osobistej. Tu zaliczyć można błyskotliwą wzorzystość worka, noszonego przez bogów u pasa. Artysta może w granicach rozsądnych dać bogu swemu worek tak piękny, jak mu się podoba. Niektóre części postaci po drugiej stronie są wymierzone dłońmi i piędziami, i nie można tam zmienić ani jednej kreski w świętym rysunku<sup>4</sup>).

<sup>4</sup>) Te ostatnie zdania były dla mnie wielką niespodzianką, a zareszem ucieszyły mnie bardzo. Wyluszczyłem dowody, których dostarczają Egipcjanie, miałem już zamiar włączyć tam fakt, który sobie przypomniałem (choć nie jestem w stanie podać źródła), że są malowidła ściennie (zdaje mi się, w grobach królewskich), które przedstawiają przełożonego, poprawiającego rysunki podwładnych, i gotów byłem dać do zrozumienia, że ten przełożony był prawdopodobnie kapłanem, sądząc ze ścisłego związku między kapłaństwem a sztukami plastycznymi, czego przykłady już dałem. Wtedy natrafiłem nagle na niniejszy fakt, potwierdzający myśl moją i pochodzący z jeszcze wcześniejszego okresu kultury. Kapłan, nie będąc wykonawcą, jest kierownikiem robót malarskich. Słowa dr. Matthews'a dostarczają też innego ważnego dowodu. Zasadnicze części obrazu są święte co do treści i ściśle określone co do kształtu, lecz w niektórych częściach nieistotnych, służących do ozdoby artyście wolno puścić wodze wyobraźni. To potwierdza wniosek, już wyprowadzony co do sztuki greckiej. Chociaż bowiem w świątyni greckiej sposób przedstawiania boga był tak ustalonym, że zmianę poczytywano za świętokradztwo, to jednak artyście przysługiwała pewna swoboda w pomyśle i wykonaniu obwodowych części rzeźby. Mógł próbować wyobraźni swej i umiejętności w rzeźbieniu postaci, umieszczanych na przednim szczycie i na fryzach kolumn doryckich (na *metopach*, rozdzielających *triglyfów*), i tu rozwijał się jego gienjusz artystyczny.

Niewątpliwie tedy sztuka malarska w pierwszych okresach swoich zajmowała się przedmiotami świętymi, i kapłan, jeśli nie był sam wykonawcą, był kierownikiem wykonawców.

§ 57.

Tego samego każą domyślać się fakty, zaczerpnięte z za- bytków i opowieści o dawnych ludach historycznych.

Jak już wykazano, w Ameryce istniały ciekawe stany przejściowe od czci człowieka zmarłego do czci jego wizerunku; w tych razach tworzone balwana przez połączenie części ciała zmarłego z częściami sztucznymi. Dolina Nilu dostarcza przykładów innych stanów przejściowych. O Etopach z Makrobji Herodot opowiada dziwną rzecz: „Wysuszywszy ciało tak, jak to czynili Egipcjanie, lub w inny jaki sposób, oblepiali je całe gipsem i malowali, starając się o ile możności uczynić je podobnym do tego, czem było za życia; potem kładli ciało w wydrążoną kolumnę, zrobioną z kryształu“. I tej oblepionej, pomalowanej i zamkniętej mumji składali ofiary. Obyczaj egipski różnił się od powyższego jedynie tem, że mumję spowijano i malowano; spowicie było nieprzezroczystem, a więc malowidło znajdowało się nazewnątrz. Ciosane zaś i malowane wizerunki postaci ludzkiej na pudle zewnętrznej mumji były bezwątpienia wyobrażeniami umowno-stereotypowymi posiadacza wnętrza. Ponieważ we wszystkich takich wypadkach cześć przodków, bądź osób popolitych, bądź władców większych lub mniejszych, była religją, więc malarstwo, używane w ten sposób, było sztuką religijną.

Głównymi przedmiotami egipskich malowideł ściennych są tryumfy i zabójstwa; ostatnie są w rzeczywistości tylko postacią pierwszych, gdyż obrazy zwycięskich bitew sławią albo dowódców, o których pamiętać każą, albo bogów, z których pomocą w dzowie zwyciężyli, albo jednych i drugich. W społeczeństwach pierwotnych ofiara z wrogów jest ofiarą religijną, jak to widać u Hebrajczyków na postępowaniu Samuela z Agagiem. Dlatego w tych freskach egipskich malarstwo służy celom świętym.

Widzieliśmy już, że w Egipcie starożytnym kapłan był rzeźbiarzem pierwotnym; łączność zaś malarstwa z rzeźbiarstwem



była tak ścisłą, iż każe domyślać się w kapłanie malarza pierwotnego, pracującego osobiście, lub wyręczającego się pomocnikami. Skoro bowiem, jak zaznacza Brugsch, sztukę egipską „krępowały więzy, których artysta nie śmiał zerwać przez obawę sprzeciwienia się tradycyjnym zasadom i dawnemu zwyczajowi“, więc z tego wynika, że kapłani, jako stróże tradycji, kierowali ręką ludzi, malujących obrazy, jeśli sami nie wykonywali tej pracy. Mamy wszakże dowód bezpośredni. Erman mówi: „Za Starej monarchji arcykapłan z Memfis uważany był za głowę malarzy; w istocie nosił on tytuł „głównego kierownika artystów“ i rzeczywiście sprawował ten urząd“. W innym miejscu, opisując urządzenie wielkiej świątyni Amona, Erman opowiada, że bóg tebański miał własnych malarzy i rzeźbiarzy; jedni i drudzy pozostawali pod zwierzchnim dozorem drugiego proroka. Być może, że, jak u Indjan, o których mówiliśmy wyżej, ci robotnicy malarscy otrzymywali jakieś święcenia religijne i byli półkapłanami.

W związku ze zwyczajem egipskim używania malarstwa do celów ściśle religijnych, pozostaje przykład, zaczerpnięty z religii, dziś jeszcze istniejącej. Tennent powiada o buddystach z Cejlonu: „Prace rzeźbiarza i malarza łączą się dla utworzenia tych wizerunków Buddy, farbowanych zawsze na wzór ciała żywego, przyczem powaga objawienia boskiego określa każdy odcień cery i włosów; obrządek zaś „malowania oczu“ pobożni budyści obchodzą zawsze, jako święto uroczyste“.

Rzecz ciekawa, iż obrazy ściennie w Egipcie okazują przejście od rzeźby do malarstwa, albo, mówiąc ściślej, od rzeźby malowanej do malowidła właściwego. W rodzaju najbardziej rzeźbiarskim postaci malowane wystają z tła ogólnego i tworzą płaskorzeźbę. W rodzaju pośrednim (zwanym *relief-en-creux*) powierzchnie postaci malowanych nie wznosiły się ponad tło ogólne, tylko zarysy ich nacinało, przez co powierzchnie stawały się wypukłymi. Wreszcie zaniechano ostatecznie nacinań i zaokrąglań, i pozostało malowidło.

Grecy taksamo używali malarstwa do przygotowywania wykończonych wyobrażeń ważniejszych lub mniej znacznych osobistości, którym oddawano cześć, do przygotowywania posągów w świątyniach lub postaci na *stelae*, mających przypominać zmarłych

krewnych. Posągi te, wyciosane po rzeźbiarsku, były, jak możemy wnosić, barwione na podobieństwo innych postaci rzeźbionych tak właśnie, jak wizerunki na nagrobkach etruskich. Wniosek ten doczekał się niedawno potwierdzenia dzięki odkryciu pewnych zabytków, które, dowodząc, iż do pomników owych używano farb, uwidoczniają zarazem przejście od postaci barwionych wypukłych do postaci barwionych niewypukłych. Poszukiwania, dokonane na Cyprze przez p. Artura Smitha z Muzeum Brytańskiego, wykryły „szereg słupów albo nagrobków z wapienia z malowanymi postaciami osób, których pamięci służą kamienie. Powierzchnia wapienia daje tło, zaprawione na biało, na tem zaś jest postać, namalowana barwiście w sposób, nader przypominający freski z Pompei“. Tutaj malowidła użyte zostały w celu uczczenia przodków, są więc w tem znaczeniu religijne. Bardzo mało świadectw, jak się zdaje, dochodzi nas względem pierwotnych zastosowań malarstwa w Grecji. Czytamy, iż przed wojną perską użytek malarstwa „ograniczał się niemal do ozdabiania świątyni i budynków i do niewielu innych celów religijnych, jak oto: barwienia lub naśladowania płaskorzeźb oraz odtwarzania obrzędów religijnych na naczyniach albo gdzie indziej“. Ze zdaniem powyższem godzą się następujące słowa Winckelmanna: „Powody powolnego wzrostu malarstwa leżą po części w samej sztuce, po części w jej użytku i zastosowaniu. Rzeźba sprzyjała rozwojowi czci bogów i naodwrot brała od niej bodziec do rozwoju. Lecz malarstwu brakło tych pomyslnych warunków. Było ono, co prawda, poświęcone bogom i świątyniom, i nawet kilka świątyni, jak na przykład Junony na Samosie, były pinakotekami czyli galerjami obrazów; w Rzymie podobnie w świątyni Pokoju, to jest w górnych jej izbach albo na sklepieniach wisiały malowidła najlepszych mistrzów. Zdaje się wszakże, iż malarstwo w Grecji nie zdobyło sobie nigdy szacunku i stanowczego, pobożnego podziwu“. Ten stosunkowo powolny rozwój malarstwa był skutkiem początkowej zależności jego od rzeźby. Dopiero po wyodrębnieniu się w sposób, opisany wyżej, malarstwo zyskało pole do niezależnego rozwoju; gdy zaś najpierw stosowane było do ozdabiania świątyni, więc pole do popisu znalazło tak, jak i rzeźba, w czynnościach pomocniczych i mniej świątynnych.



Po części dlatego, że charakter grecki i względnie niespójna budowa narodu greckiego stały na zawadzie wzrostowi hierarchii kościelnej i powstaniu wszystkiego, co normalnie rozwijać się z niej zwykło, po części zaś—a być może głównie—dlatego, że cywilizacja grecka uległa w tak znacznej mierze wpływom starszych cywilizacji sąsiednich, dalszy bieg rozwoju teorii i praktyki malarstwa został zwichniętym. Możemy tylko powiedzieć, że świeckość tej sztuki stała się wyraźniejszą w późniejszych okresach życia greckiego. Chociaż przed okresem Zeuksysa rozmaici malarze pracowali nad takimi przedmiotami półświeckimi, jak obrazy bitew, i nad innymi pomysłami zupełnie świeckimi, jednakże, wykonywając je wogóle do bocznych części świątyni i zabarwiając je uczuciem czci, tkwiącym w przedstawianiu wielkich czynów, dokonanych przez przodków, pozostawiali w nich jeszcze ślady pochodzenia religijnego. Taki też domysł nasuwa w istocie uwaga, przytoczona przez p. Poyntera za Lucjanem, że Zeuksys nie dbał o „powtarzanie na obrazach postaci bogów, bohaterów i bitew, co wszystko już się oklepało i spowszedniało“.

## § 58.

W historii malarstwa i ludzi, którzy je uprawiali, pierwsze okresy po powstaniu chrześcijaństwa wikłają się przez wpływ sztuki pogańskiej, która wówczas istniała. Dopiero, gdy napady barbarzyńców rzeczywiście wytepiły tę pierwotną sztukę włoską, religijną, jak każda inna sztuka pierwotna, we wszystkich niemal przedmiotach swoich, dopiero wtedy rozpoczęła się charakterystyczna sztuka chrześcijańska przez wprowadzenie metod i zwyczajów, przechowanych i rozwiniętych w Konstantynopolu; tak rozpoczęta sztuka, zwrócona całkowicie ku celom świętym, brała też wykonawców wyłącznie z pośród stanu kapłańskiego. „Z klasztorów Konstantynopola, Tesaloniki i góry Atos, powiada p. Poynter, artyści i nauczyciele greccy rozeszli się po wszystkich krainach Europy południowej“, a zatem przez czas długi wszędzie przeważał sztywny styl bizantyjski.

Ze szczytów liczby faktów, służących za przykład stosunków między kapłanem a malarzem w dawnej Europie chrześcijań-

skiej, jednego dostarcza IX stulecie. Bogorys, pierwszy chrześcijański król Bułgarii, upraszał cesarza Michała „o przysłużenie mu się malarzem umiejętnym, któryby przyozdobił jego dworzec“, a „cesarz wyprawił (zakonnika) Metodego na dwór bułgarski“. Dalsze trwanie tego związku widać z następującego ustępu z historii Eastlake'a: „W uprawianiu sztuk, opartych na rysunku, jak i w nielicznych innych zawodach wyzwolonych, pielęgnowanych lub tolerowanych podczas tych wieków ciemnoty, zakonnicy przez czas długi nie korzystali z pomocy świeckiej. Nie tylko malarstwa, lecz i szyby barwiste, kielichy złote i srebrne, relikwiarze, wszystko, co należało do ozdoby i użytku kościelnego, było pomysłem, niekiedy zaś i zupełnym dziełem zakonników, i dopiero w XIII i XIV stuleciach, kiedy klasztory zaczęły dzielić się wiedzą ze światem całym, malarstwo wyzwoliło się do pewnego stopnia z pod tej ojcowskiej, lubo surowej opieki“.

Wraz z rozwojem malarstwa posuwała się znajomość pomocniczej sztuki przygotowywania farb. Trochę dalej czytamy w Eastlake'u: „Cennini, mówiąc o sposobie przyrządzania pewnej farby, powiada, że przepis otrzymać łatwo, „zwłaszcza od zakonników“. W innym ustępie dowiadujemy się o faktach, każących domyślać się pierwszego kroku w kierunku zeświecczenia. „Farb i innych materiałów albo dostarczali zakonnicy, którzy trzymali się dawnych zwyczajów klasztornych, albo aptekarze“. O dalszym wyodrębnianiu się malarzy świeckich od duchownych pozwala wnosić zdanie Laborde'a, przytoczone przez Levasseura i świadczące, że kolorowaniem zajmowali się w XIII wieku przeważnie zakonnicy, ale w XIV i XV stuleciach współzawodniczyli już z nimi ludzie świeccy. Wspominają też rozmaitych malarzy olejnych, minjaturzystów. Malarze nie przestają jednocześnie zajmować się kolorowaniem, malują też portrety i przygotowują niektóre przedmioty święte.

W pierwotnej sztuce chrześcijańskiej, poświęcającej się wyłącznie przedmiotom świętym, jak niegdyś w starożytnej sztuce pogańskiej w Egipcie lub w Grecji, trzymano się ściśle i surowo ustalonych przez powagę sposobów wyobrażenia. Dozór taki przetrwał w malarstwie kościelnym aż do ostatniego stulecia, np. w Hiszpanji, gdzie pod nagłówkiem *Pictor Christianus* (Malarz chrześcijański) ogłoszono prawo kościelno-malarskie, przepi-



sujące drobiazgowo, jak układać obrazy. Ba! nawet do dziś trwa to kierownictwo. P. Didron, który zwiedzał kościoły i klasztory greckie w r. 1839, powiada: „W sztuce greckiej nie znaczą nic ani czas, ani miejsce; w XVIII wieku malarz w Morei prowadzi dalej lub naśladuje pracę malarza weneckiego z X wieku i pracę malarza z Atosu z V lub VI wieku. Ubiór osób jest wszędzie i w każdym czasie jednakowy, nie tylko co do kształtu, ale i co do barwy, ale i co do rysunku, ale nawet co do ilości i gęstości fałd.... Nie można posunąć dalej tradycyjnej dokładności i niewolniczego posłuszeństwa względem przeszłości“. Pan Emerson Tennent, mówiąc o podobieństwie między tym surowym kodeksem, do którego stosują się artyści zakonni na Wschodzie, a równie surowym kodeksem, do którego stosują się buddyści na Cejlonie, przytacza dla przykładu zdarzenie, dotyczące się malarzy-kapłanów na górze Atos, wyrabiających typowe obrazy „niemal z szybkością maszyny“. P. Didron pragnął mieć odpis zbioru przepisów, „skreślonych podług powagi kościoła“, lecz „artysta, gdy p. Didron prosił go o sprzedanie „tej biblii jego sztuki“, odmówił naiwnie, dla tej prostej przyczyny, że.... „tracąc przewodnika swego, tracił swą umiejętność, tracił swe oczy i ręce“.

§ 59.

Co się tyczy późniejszych okresów w dziejach malarstwa świeckiego, musi wystarczyć wiadomość, że od czasu Cimabuego, który rozpoczął pracę w surowo-sztywnym stylu artystów-kapłanów bizantyjskich, pierwiastek świecki przeważał. Pomiedzy licznymi malarzami oczywiście nieduchownymi znajdziemy niewiele tylko duchownych, jak Don Lorenzo, Fra Giovanni, Fra Filippo Lippi, Fra Bartolommeo. Tymczasem wszakże trzeba zauważyć, że ci malarze świeccy, którzy prawdopodobnie naprzód dopomagali, jak rzeźbiarze świeccy, kapłanom w ich pracy, zajmowali się głównie, często zaś wyłącznie przedmiotami świętymi.

Jednocześnie z tem wyodrębnianiem się malarza świeckiego od duchownego rozpoczęło się różniczkowanie między samymi malarzami świeckimi; fakty dowodzą stopniowego prze-

biegu tej sprawy tam, gdzie wyobrażenia kazałyby domyślać się raptownych przeskoków. Pierwszą postacią portretu (jeśli pominiemy niektóre wizerunki, malowane pod żywym jeszcze wpływem klasycznym w tych pierwszych wiekach, kiedy barbarzyńcy nie wytępiłi jeszcze sztuki) był, jak dowiedziałem się od pewnego członka akademji, portret ofiarodawcy, świętego malowidła dla kościoła lub innego gmachu kościelnego; ofiarodawcy wolno było kazać przedstawić się w rogu obrazu, w postaci klęczącej, z rękami, złożonymi do modlitwy.

Coś podobnego działo się z innym rodzajem malarskim. Krajobrazy ukazują się naprzód, jako drobne i skromne tła na wizerunkach osób lub wypadków świętych, tła, których układ zdradza taką samą sztuczność, jak układ figur. Z biegiem czasu tło nabiera większej wagi, ale długo jeszcze pozostaje rzeczą zupełnie podrzędną. Malowidło krajobrazowe, przestawszy być dodatkiem, nie ze wszystkim jednak uwolniło się w swej postaci świeckiej od obrazów, złożonych z figur. Kiedy wyrosło w świadomości osobną gałąź sztuki, jeszcze stosowano doń powszechnie nazwę „krajobrazu z postaciami“, i aż do własnych czasów naszych uznawano za rzecz potrzebną umieszczać na krajobrazie wizerunki jakichś stworzeń żywych. Dopiero od niedawna upowszechnił się krajobraz czysty i prosty, pozbawiony zupełnie domieszki życia ludzkiego.

Rozumie się, że te i inne wyodrębnione rodzaje malarstwa kazały domyślać się rozmaitych klas i podklas artystów, o zarysach granicznych ogólnikowych bodaj, jeśli nie ściśle określonych: jedne klasy wyróżnia przyroda uprawianych przedmiotów, inne istota używanych materiałów.

§ 60.

Jedynie dla porządku należy powiedzieć, że tutaj, jak wszędzie, te jednostki społeczne, które wyróżniają się przez wykonywanie czynności jednego rodzaju, po wyodrębnieniu się od reszty wkrótce zaczynają łączyć się wzajemnie. Specjaliści tworzą skupienie specjalne.



Kiedy w wiekach średnich artyści, zajęci, jako pomocnicy kapłanów, przyozdabianiem kościołów, wyrosli w klasę, zespolili się w rodzaj cechu. Levasseur powiada za Laborde'om, że ci artyści niewiele różnili się od rzemieślników; wzorem ostatnich tworzyli stowarzyszenie pod nazwą „malarzy, rzeźbiarzy obrazów i malujących na szkle” (*peintres, tailleurs d'ymaiges et voirriers*). We Włoszech powstało w XIV wieku Bractwo Malarzy, które, wzięwszy za patrona Św. Łukasza Ewangelistę, postawiło sobie za cel po części kształcenie wzajemne, po części wzajemną pomoc i poparcie.

W czasach nowożytnych znajdujemy dość przykładów dążności do całkowania się; wiedzą o tem wszyscy. Trzeba tylko jeszcze zaznaczyć, iż za wzrostem wielkich zgromadzeń artystycznych poszedł wzrost zgromadzeń mniejszych, z których wiele wyspecjalizowało się według rodzaju uprawianej sztuki, oraz iż zespalaniu się zawodowców pomagają teraz wydawnictwa perjodyczne, poświęcone sztuce, zwłaszcza zaś jedno *The Artist* poświęcone wykształceniu i interesom zawodowym.

## ROZDZIAŁ XII.

### Rozwój zawodów.

#### § 61.

Mówiąc, że stara głowa nie da się umieścić na młodym karku, wyrażamy przenośnie między innymi tę prawdę, że mniemań, powziętych zamłodu na podstawie szczupłej wiedzy oraz niewykształconych myśli i uczuć, niepodobna przed upływem lat wielu zastąpić przez mniemania, które tworzą się na podstawie wiedzy rozległej i władz umysłowych, lepiej zrównoważonych. Skoro więc niewykonalnem jest zwykle uprzedzenie wyników umysłowego rozwoju i wykształcenia, niewykonalnem też zwykle być musi obudzenie w okresach pierwotnych jakiegokolwiek powątpiewania o słuszności przekonań ówczesnych, powątpiewania, które mogłoby powstać ze spostrzeżenia, że wiele jeszcze pozostaje do nauki.

Tę ogólną uwagę, chociaż w istocie jest ona oklepaną, skłonny jestem zastosować *à propos* zmiany w utartych pojęciach o organizacji społecznej, którą wywołują badania nad wielu ludami w wielu miejscach i czasach. Trzeba też dodać, że pojęć owych bronią nie tylko młodzi, lecz i większość starych, którzy są też „młodemi“, o ile chodzi o przedmiot, badany tu przez nas. Otóż cierpliwe badanie i spokojna rozważa czynią widocznem, że rozmaite urzędnictwa, na które patrzymy przez pryzmat silnych uprzedzeń, są urzędzeniami zasadniczymi, a także, iż rozwój społeczeństwa określały wszędzie i zawsze takie czynniki — zwłaszcza polityczne i kościelne — których charakter zasługuje na potępienie ze stanowiska uczuć wyższych i nie godzi się z postępowym ideałem społecznym.



W kim wstręt do zasady samowładztwa jest silny, ten niechętnie uzna prawdę, że bez ustroju samowładczego nie mógłby zacząć się rozwój społeczeństwa, dla kogo zaś myśl o zwierzchnictwie kapłańskim jest odrażającą, ten nie zdoła bez trudności uwidocznic sobie, że w okresach pierwotnych zwierzchnictwo kapłańskie było niezbędne. Lecz rozważanie przykładów potwierdza te fakty ogólne i dowodzi wyraźnie, że z natury rzeczy grupy ludzkie, z których wyrosły społeczeństwa zorganizowane, musiały, przechodząc od jednorodności do różnorodności, przybrać naprzód postać, w której przeważał jeden osobnik, jako jądro grupy, jeśli grupa ta posłużyć miała za punkt wyjścia dla wszystkich następnych okresów rozwoju. Aczkolwiek w miarę, jak społeczeństwo postępuje naprzód, zwłaszcza zaś w miarę, jak typ wojowniczy ustępuje przed typem przemysłowym, kierownictwo dośrodkowe i przymusowe, polityczne i kościelne, staje się mniej potrzebnem i odgrywa rolę coraz mniejszą w rozwoju społecznym, jednak oczywistość zmusza nas przyznać, że w początkach takie kierownictwo było nieodzowne.

Uogólnienie to, stwierdzone, jak widzieliśmy, w sposób rozmaity przez instytucje polityczne i przez instytucje kościelne, sprawdza się teraz najwidoczniej, na przykładzie instytucji zawodowych. Rozdziały poprzednie wykazały, że wszelkie zawody powstają przez zróżniczkowanie urzędzenia, które początkowo jest politycznym, potem po ubóstwieniu władcy zmarłego staje się polityczno-kościelnem i wreszcie wylania zawody głównie ze swego żywiołu kościelnego. Egipt, w którego dziejach i za- bytkach tak dobrze uwidoczniają się pierwotne okresy postępu społecznego, dowodzi, że z początku w osobie króla i w gronie tych, co go otaczali, łączyły się bezładnie rozmaite czynności rządowe, z zawodowymi włącznie. Tiele pisze: „W czasach pierwotnych niemożliwym prawie był zatarg między władzą kapłana, a króla, bo wówczas sami królowie, synowie ich, i główni ich urzędnicy państwowi byli głównymi kapłanami, a dostojenstw kapłańskich nie odróżniano ani nie miano za niezgodne z innemi godnościami i z czynnościami obywatelskiemi“. Dalej zaś: „Urzędy kapłańskie były czynnościami państwowemi... nie różniąc się wcale co do rodzaju od urzędu dowodzącego wojskami, rządcy okręgu, budowniczego i szambelana. W istocie w większości

wypadków te same osoby pełniły oba rodzaje obowiązków“. Ponieważ zaś, jak powiada Brugsch, „budowniczymi Faraonów (Mur-kef) bywali... często synowie i wnukowie królewscy“, przeto widzimy, że w grupie rządzącej jednoczyły się czynności polityczne, kościelne i zawodowe.

§ 62.

Żadna inna grupa instytucji nie dostarcza jaśniejszych przykładów przebiegu rozwoju społecznego, żadna też nie wykazuje w sposób bardziej pewny i stanowczy, jak dalece rozwój społeczny godzi się z prawem rozwoju wogóle. Zawiazki, z których powstały urzędzenia zawodowe, tworzyły z początku część urzędzenia kierowniczego, wyróżniając się zaś od niego, jednocześnie same różniczkowały się wzajemnie, stawały się każdy z osobna coraz bardziej wielorakiemi przez powstanie poddziałów, i coraz bardziej spójnemi wewnątrznie, i coraz wyraźniej odgraniczonymi. Przebieg tej sprawy jest doskonale równoległym do procesu, dzięki któremu części ustroju osobnika przechodzą ze stanu początkowej prostoty do stanu ostatecznej złożoności.

Miejsce lekarza zajmował początkowo ten, kto w mniemaniu własnem i innych miał władzę nad złemi duchami: czarodziej lub znachor, który używał przymusu, aby wypędzić duchy chorobotwórcze; kiedy zaś środki jego, którym naprzód przypisywano działanie nadprzyrodzone, zaczęto pojmować, jako środki przyrodzone, urząd lekarza całkowicie utracił z biegiem wypadków charakter kapłański. Powstała stąd klasa lekarzy, początkowo jednorodna, z czasem dzieląca się na podklasy wyraźnie odrębne, jednocześnie zaś nabierająca określonej spójności.

Nieco później, bo na to potrzeba grup bardziej rozwiniętych, ukazali się ludzie, którzy, jako wyraziciele radości bądź przed obliczem władcy żyjącego, bądź w domniemanej obecności władcy zmarłego, byli z początku jednocześnie śpiewakami i tancerzami. Wyodrębniwszy się od ludu wogóle, niezadługo rozdzielili się sami według rodzaju popisów swoich na dwie grupy zawodowe, których urzędowe czynności, polegające na sławieniu i chwaleniu politycznym lub religijnem, rosły co do rozmiarów



i mnożyły się co do rodzajów. Dalej zaś w sposób podobny wyodrębnili się muzycy wokalni i instrumentalni, a poniekąd kompozytorowie, wewnątrz zaś każdej z tych klas powstały również działy pomniejsze.

Owacje, wyprawiane królowi żyjącemu lub królowi zmarłemu, przybierając postać tańców i muzyki, wcielały się też w kształty głosowe, słowne, początkowo dobrowolne i nieprawidłowe, lecz wkrótce opracowane i uporządkowane. Stąd przede wszystkim powstały nierytmiczne przemowy mówców, aby pod wpływem silniejszego podniecenia wzruszeniowego wyrosnąć na mowę rytmiczną kapłana-poety, śpiewającego wiersze, ustalone ostatecznie, jako hymny pochwalne. Tymczasem z grubego naśladownictwa czynów bohatera, wykonywanego współcześnie przez jedną osobę lub przez kilkoro ludzi, wyrosły przedstawienia dramatyczne; wykończane powoli, dostały się wreszcie pod kierownictwo głównego aktora, który był zwiastunem pisarza sztuk scenicznych. Z tych właśnie zarodków, związanych bez wyjątku ze czcią obrzędową, powstały z biegiem wypadków rozmaite zawody: poetów, aktorów, dramaturgów, oraz ich poddziały.

Dzieje wielkich czynów bohatera, deklamowane, opiewane, śpiewane lub odtwarzane mimicznie, zaczęto oczywiście uzupełniać szczegółami, skąd wyrosły opowiadania o życiu bohatera. W ten sposób kapłan-poeta dał życie biografowi, którego opowiadania, zwróciwszy się do osobistości mniej świętych, stały się świeckimi. Dzieje ubóstwionego wodza lub króla, połączone z dziejami towarzyszy jego i uzupełnione opowieścią o zdarzeniach współczesnych, utworzyły pierwszą historję. Z tych zaś opowiadań o czynach osób pojedynczych i grup ludzkich, z tych opowiadań po części prawdziwych, lecz skutkiem przesady przechodzących w bajkę, wyrosła bajka zupełna, albo powieść; ta zatrzymała na zawsze charakter biograficzno-histeryczny. Dodajmy, że z sądów i uwag, wywoływanych przez tę literaturę osobową, powoli wyłoniła się literatura nieosobowa, cała grupa utworów, których najgłębszemi korzeniami są pochwały, pisane niegdyś na cześć kapłanów - poetów.

Skoro istniały względy, pobudzające lekarzy u ludów dzikich i kapłanów u pierwotnych ludów cywilizowanych do powię-

kszania wpływu swego, więc jedni i drudzy mieli ustawiczną podnieję do nabywania wiedzy i wiadomości o siłach przyrody i własnościach rzeczy; ponieważ zaś uznawano, że utrzymują oni stosunki z istotami nadprzyrodzonymi, przeto przypuszczano, że wiedzę nabywają od tych istot. Skutkiem tego, jak należy wnosić, kapłan stał się uczonym pierwotnym, ponieważ zaś szczególne doświadczenia pobudzały go do rozmyślań o przyczynach rzeczy, więc wkroczył na pole filozofji, rozwijając zarówno naukę, jak filozofję w zależności od religji.

Nie tylko wyższe wykształcenie kapłana, lecz i domniemane stosunki jego z bogami, których woli był zwiastunem, czyniły zeń powagę w razach sporu, ponieważ zaś jednocześnie, jako historyk, był powagą w rzeczach, tyjących się dawnych umów tradycyjnych, zwyczajów, albo praw, więc dzięki obu tym właściwościom nabywał charakteru sędziego. Gdy nadto wzrost administracji, opartej na prawie, wydał adwokata, ten był niekiedy duchownym, lubo zwykle pochodził ze stanu świeckiego.

Kapłan wyróżniał się w czasach pierwotnych, jako mąż najuczenniejszy ze swego pokolenia lub społeczeństwa, zwłaszcza zaś, jako posiadacz wiedzy, uważanej za najcenniejszą, wiedzy rzeczy niewidzialnych, to też z konieczności stał się pierwszym nauczycielem. Przekazywał on tradycyjne wiadomości o bóstwach i duchach naprzód tylko neofitom ze swej klasy, potem zaś wogóle klasom wykształconym, a wkrótce, oprócz nauki o rzeczach nadprzyrodzonych, zaczął udzielać nauki o rzeczach przyrodzonych, zostawszy zaś pierwszym nauczycielem świeckim, zatrzymał aż do czasów naszych znaczny udział w nauczaniu świeckim.

Ponieważ składanie ofiary, a więc i budowanie ołtarzy ofiarnych było pierwotnie czynnością kapłańską, przeto i budowanie osłony nad ołtarzem, osłony, która w postaci rozwiniętej stała się świątynią, musiało należeć do kapłanów. Przystawszy być wykonawcą i kierując tylko rzemieślnikami, kapłan pozostawał długo projektodawcą, ale nawet gdy przestał nim być, je-zcze murarz i budowniczy nie przestali stosować się do jego ogólnych wskazówek. Świątynia i dworzec, które w rozmaitych społeczeństwach pierwotnych były jednocześnie siedzibą władcy ubóstwionego i mieszkaniem władcy żywego (nawet teraz dworzec posiada zwykle małą świątynię), oraz pierwszym rodzajem roz-



winiętej budowli, dały z biegiem wypadków początek budownictwu świeckiemu.

Z grubych wizerunków ludzkich, ciosanych lub lepionych i umieszczanych na grobach, powstały rzeźbione wyobrażenia bogów, stawiane w świątyniach. Posągi te, które początkowo były dziełem zręczności kapłańskiej, w wielu wypadkach nie przestały być niem u pierwotnych ludów cywilizowanych, potem zaś zawsze stosowano je do wskazówek kapłańskich, nawet gdy już wykonywał je rzemieślnik. Zakres rzeźbiarstwa zwiększył się wkrótce, gdy zaczęto robić wizerunki innych osobistości, prócz boskich i półboskich, więc sztuka ta z czasem przeszła w postać świecką.

Taksamo było z malarstwem. Z początku używano go do uzupełniania rzeźbiarskich wizerunków osobistości szanowanych lub czczonych, podczas gdy u niektórych ludów kapłani oraz ich pomocnicy używali sztuki malarskiej do przedstawiania czynów bohatera plemienia. Malarstwo tedy pozostawało długo na służbie u religii, bądź w celu barwienia posągów (jak to robi dotąd kościół rzymsko-katolicki z wizerunkami świętych i t. d.), bądź w celu zdobienia świątyń, bądź w celu portretowania zmarłych na grobowcach albo słupach. Zdobywszy niezależność, malarstwo zajmowało się długo prawie wyłącznie odtwarzaniem wypadków świętych, później dopiero, gdy stało się świeckiem, zaczęło jednocześnie dzielić się na rozmaite rodzaje, którym odpowiadają współrzędne grupy artystów - wykonawców.

Tak więc przebieg rozwoju zawodów przejawia wszędzie te same rysy. W okresach takich, jakie opisuje Huc i które dotąd trwają w Tybecie, gdzie „lama jest nie tylko kapłanem, lecz i malarzem, poetą, rzeźbiarzem, budowniczym, lekarzem“, w okresach takich jednostka lub grupa jednostek łączy w sobie uzdolnienia i władze, z których stopniowo powstają grupy specjalne, znane przez nas, jako zawody. Podczas gdy z jednej klasy pierwotnej powstają skutkiem postępowych zróżniczkowań klasy liczne, każda z tych ostatnich podlega sama zmianie pokrewnej, tworzą się w niej działki drugorzędne, a nawet trzeciorzędne, stopniowo coraz wyraźniejsze tak, iż postęp odbywa się wszędzie od nieokreślonej jednorodności do określonej różnorodności.

§ 63.

Wobec faktu, że niezmierną większość ludzi uporczywie trzyma się wierzeń politycznych i religijnych, w których została wychowana, dalej wobec faktu, że ludzie mają zwyczaj zapisywać zaraz na korzyść wierzeń swoich, jakkolwiekby je nabyli, wszelkie przesady, choćby te nawet w rzeczywistości świadczyły przeciw, nie możemy spodziewać się, aby przykłady i dowody poprzednie, nawet wspólnie z pokrewnymi przykładami, podanymi dawniej, doprowadziły do przekonania, że społeczeństwo jest życiem i wzrostem, nie zaś wyrobem rękodzielniczym, oraz że ma własne prawa rozwoju.

Od prezesa ministrów aż do parobka, chodzącego za plugiem, widać niezajomość lub lekceważenie prawdy, że narody biorą swe kształty i ustrój życiowy z procesów przyrodzonych, nie zaś przez wymysły sztuczne. Chociaż upadła wiara, że urządzenia społeczne mają ten a ten ład z woli boskiej, wierzy się wszakże, iż mają go z woli królów, jeśli zaś nie królów, to parlamentów. Że ustrój społeczny jest wynikiem nagromadzenia się drobnych zmian, o których władcy nie myśleli — ta głośna tajemnica została poznana dopiero niedawno; niewielu uznało ją dotychczas, wielu natomiast zarówno z grona ludzi wykształconych, jak i niewykształconych, nie spostrzega jej dotąd. Choć przez preistoczenia kraju na obszar uprawny, karczowania, grodzienia, osuszania ziemi, stawiania na niej zabudowań i urządzeń rolniczych dokonali ludzie, pracujący dla zysku osobistego, nie zaś z woli i pod kierunkiem prawodawcy; chociaż wioski, miasteczka, miasta wyrosły nieznacznie pod wpływem ludzkich pragnień zaspokojenia potrzeb; chociaż samorzutne współdziałanie obywateli kraju stworzyło kanały, koleje żelazne, telegrafy i inne środki komunikacji i podziału bogactw, pomimo to zapominamy o siłach przyrodzonych, które sprawiły to wszystko, jako o rzeczach małej wagi w sądach politycznych. Olbrzymi nasz system rękodzielniczy ze swymi niezliczonymi wynalazkami, zapatrujący spożywców krajowych i zagranicznych, niezmierną naszą flotą handlową, która rozwozi te wytwory po całej kuli



ziemskiej, przywoząc wzamian wytwory inne, są pochodzenia przyrodzonego, nie zaś sztucznego. To przekształcenie stosunków, skutkiem którego zajęcia ludzkie tak się wyspecjalizowały w ciągu tysięcy lat, że każdy, pracując nad zaspokojeniem jakiejś drobnej części potrzeb swych bliźnich i współobywateli, obsługiwanym jest wzamian w każdej potrzebie własnej pracą tysięcy ludzi, to przekształcenie odbyło się niepostrzeżenie i bez uprzedniego planu. Nauka, która rozwinęła się z prostej wiedzy, nauka, która stała się tak ogromną i rozległą, że nikt nie zdoła dziś objąć dziesiątej jej części, nauka, która dziś kieruje wszystkimi czynnościami przemysłowymi, wynikła z pracy jednostek, pobudzanych wcale nie przez władzę zwierzchnią, lecz przez własne upodobania. W taki sam sposób powstała jeszcze rozleglejsza dziedzina płodów ducha, wyróżnianych pod nazwą literatury i dostarczających rozrywek, które w tak znacznej mierze zapełniają nam życie. Nie inaczej jest z czasopiśmiennictwem. To dziennikarstwo wszechobecne, które zaspakaja najpilniejsze potrzeby umysłowe ludzi, wynikło z działalności obywateli, szukających każdy z osobna własnej jedynie korzyści. Dalej zaś idą, jako uzupełnienie, owe niezliczone związki, spółki, stowarzyszenia, towarzystwa, kluby, przedsiębiorstwa specjalne, filantropia, oświata, sztuka, zabawy, jak również owe liczne instytucje, otrzymujące co rok miliony z zapisów i składek; wszystko to powstało przez współdziałanie obywateli i bez żadnego przymusu. A jednak wszyscy prawie ludzie są tak zahipnotyzowani przez wlepianie oczu bez przerwy w czynności ministerjów i parlamentów, że nie widzą tej zdumiewającej organizacji, która wyrosła w ciągu tysięcy lat bez pomocy rządu, owszem nawet wbrew przeszkodom, stawianym przez rządy. Bo w rolnictwie, rękodzielnictwie, handlu, bankierstwie, dziennikarstwie prawa poczyniły szkody niezmierne, szkody te zaś nagrodzone zostały potem przez siły społeczne, które natychmiast nanowo rozpoczęły prawidłowy bieg wzrostu. Ludzie są tak nieświadomi życia ustroju społecznego, że chociaż samorzutne czynności jednostek społecznych, z których każda szuka środków do życia, tworzą strumienie, niosące żywność i uderzające co godzina o każde drzwi, chociaż woda na kąpiel poranną, światło do pokojów, ogień na kominkach, omnibus lub tramwaj, którym ludzie jadą do miasta, interes, który

prowadzą (ten jest możliwy dzięki układowi rozdzielczemu, w którym uczestniczą), gazeta wieczorna, którą przerzucają, teatr lub koncert, na który właśnie idą — wszystko powstaje z dobrowolnej pracy ludności zorganizowanej, przecież oni pozostają ślepi. Chociaż czynności życiowe społeczeństwa niosą kapitał do miejsc, gdzie jest on najpotrzebniejszym, równoważą podaż towarów w każdej miejscowości i przystosowują powszechnie ceny, a wszystko bez dozoru i kierownictwa rządowego, jednak ludzie zapominają, że wszystkie te sprawy powstają w tonie społeczeństwa bez czyjegokolwiek pomysłu, i nie mogą uwierzyć, że społeczeństwo postępuje ku lepszemu pod wpływem czynników przyrodzonych. Skutkiem tego, widząc, że należy poprawić coś złego lub dokonać czegoś dobrego, ludzie wzywają przymusu prawnego, jako jedynie możliwego środka zachęty.

Nie dość na tem. Jeżeli wszystkie rozprawy parlamentarne i wszystkie zebrania polityczne dowodzą, iż ludzie, żądając środków prawodawczych, nie zwracają należytej uwagi na ten dobroczynny rozwój społeczny, który już tyle dokonał i pozwala spodziewać się po sobie jeszcze większej skuteczności, to jednocześnie widać jeszcze większą nieznajomość *praw* owego rozwoju, jeszcze mniejsze pojmowanie przyrodzonego porządku zmian, przez które społeczeństwo przechodzi w drodze od niższych do wyższych stopni rozwoju. Chociaż, jak widzieliśmy na przykładach z dziedziny wzrostu zawodów, przebieg rozwoju ma tu charakter zupełnie podobny, jak przebieg rozwoju instytucji politycznych, kościelnych lub jakichkolwiek innych, i chociaż rozsądek mówi, że badając jakikolwiek środek proponowany, należy zaczynać od pytania, czy środek ten godzi się, czy nie z kierunkiem rozwoju, oraz jakie skutki mieć będzie krok, sprzeczny z normalnym biegiem rzeczy, jednak nie tylko nie stawiamy nigdy takiego pytania, lecz wysydzamy na każdym zebraniu ludowym i wyśmiewamy w Izbie Gmin, jako marzycieli, tych, którzy tak sprawę stawiają. Jedynym rozumowaniem mądrym, zarówno według gromad wykształconych, jak i niewykształconych, jest takie, które próbuje oznaczyć korzyści lub szkody bezpośrednio.

Żaden dowód ani żadne nagromadzenie przykładów nie wystarczą do wytepienia tego nałogu, dopóki nie powstanie od-



mienny typ umysłu i wykształcenie jakościowo odmienne. Politycy wciąż trwonić będą siły na usuwanie złego, na nieskończoną pracę tworzenia, reformowania i przerabiania, na wydawanie praw, udoskonalających prawa, już udoskonalane, utopiści zaś społeczni wciąż myśleć będą, że trzeba tylko pokrajać społeczeństwo i poprzestawiać części według idealnego wzoru, a te zaraz się zrosną i zaczną działać po myśli!



~~7.33439~~

306323



## Spis rzeczy.

	str.
Rozdział I. Zawody wogóle. . . . .	1
Rozdział II. Lekarze i chirurdowie. . . . .	7
Rozdział III. Tancerze i muzycy . . . . .	22
Rozdział IV. Mówcy i poeci, aktorzy i dramaturdzy	35
Rozdział V. Biografowie, dziejopisarze i literaci. .	55
Rozdział VI. Uczeni i filozofowie. . . . .	67
Rozdział VII. Sędziowie i prawnicy. . . . .	80
Rozdział VIII. Nauczyciele. . . . .	92
Rozdział IX. Budowniczwie . . . . .	104
Rozdział X. Rzeźbiarze . . . . .	112
Rozdział XI. Malarze . . . . .	122
Rozdział XII. Rozwój zawodów . . . . .	133



~~FK-1401~~